

WIARUS

ROK X • NR 34



Kolekcja
Emila Kornasia





Siły zbrojne stoją na straży bezpieczeństwa i praw zwierzchniczych Rzeczypospolitej. Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. Obrona państwa należy więc do wszystkich. Naród nasz szczególną miłością otacza wojsko, godną podziwu ofiarnością daje dowody, że dba należycie o gotowość obronną Polski.

W razie potrzeby, gdy Ojczyzna znajdować się będzie w niebezpieczeństwie, wszyscy obywatele, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, wypełniać będą z ochotą obowiązki, wskazane przez władze. W głębi kraju życie musi

biec możliwie jak najnormalniejszym torem, lecz utrzymanie tego stanu wymagać będzie również ofiarności nie mniejszej, niż na froncie. Każdy z nas jedną myślą będzie jednak owiany — wolą złamania naporu wroga — powstrzymania jego uderzenia — wolą zwycięstwa.

To też gdy za potężnym wojskiem stoi Jednomyslnie naród, nie ma takiej mocy, któraby zmusiła nas do rezygnacji z naszych praw i interesów, do rezygnacji z niepodległości. Jednością i ofiarnością silni, nie ułękniemy się nikogo, a w potrzebie — zawsze zwyciężymy.

J. Ch.



W I A R U S

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO, MARYNARKI WOJENNEJ I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

OSTRZEGAMY!

W tym jednym wyrazie, którym Wódz Naczelny zakończył przemówienie w Krakowie, zawarte jest całe stanowisko Polski wobec Niemiec i ich agresywnych w stosunku do Gdańska zamiarów.

Ostrzegamy, że Polska tej agresji nie zniesie, w jakiegokolwiek przejawia by się formie. Polska nie zniesie, by wydarto płuco z jej żywego organizmu i żaden „genialny” plan przeprowadzenia tej operacji tak, by nie uważała tego i pogodziła się z nowym stanem rzeczy, Polska i nasi szczerzy przyjaciele, którzy rozumieją „sedno rzeczy” — żaden taki plan cichego przywłaszczenia sobie Gdańska nie uda się i udać nie może. Polska raz jeszcze przez usta swojego Wodza Naczelnego ostrzega, że będzie walczyła zbrojnie o Gdańsk.

Wraz z Polską walczyć będą jej szczerzy przyjaciele; stanowisko ich zostało już sprecyzowane i rząd Trzeciej Rzeszy jest dostatecznie jasno przestrzeżony.

Niemcy muszą wiedzieć tedy i pod tym względem nie wolno im mieć żadnych złudzeń, że ich agresja w Gdańsku rozpętać musi nową wojnę światową, bardziej jeszcze krwawą i okrutną, aniżeli poprzednia wojna światowa, najkrwawsza w dotychczasowych dziejach świata.

W nowej wojnie światowej, jeśli rozpętają ją Niemcy, zginie miliony istnień ludzkich, przelane zostaną rzeki krwi, zniszczeniu ulegną miliardy wartości dorobku ludzkiego.

Odpowiedzialność za te okrutne nieszczęścia spadnie na naród niemiecki i jego wodza i odpowiedzialność tę dźwigać będą liczne pokolenia narodu niemieckiego.

Ku niebiosom wraz z dymem zniszczeń, jękiem zabijanych i rannych, pójda głosy przekleństwa i złorzeczenia matek i ojców, którzy tracić będą swych synów, żon,

które utracą mężów, dzieci, osieroconych w okrutnych zmaganiach wojennych.

Zamiast złudy panowania nad ludami Europy i świata, Niemcy osiągną okrutną i solidarną nienawiść całego świata ku sobie.

Jest to straszliwa pomyłka, jeśli Niemcy sądzą, że powtórzy się raz jeszcze ich triumfalne wkroczenie do protektoratu Czech i Moraw, że Polska ugnie się pokorna przed ich wolą, a Francja i Anglia patrzeć będą beczynnie i obojętnie na rozgrywające się wypadki.

Polska nie pozwoli na igranie swą niepodległością, jak mała i niedorośła do swej roli Słowacja.

Przed tą pomyłką — której następstwa będą krwawe — i, nie wątpimy, fatalne dla narodu niemieckiego, przestrzeżł w imieniu całej Polski jej Wódz Naczelny.

Miejmy nadzieję, że przestroga ta będzie usłyszana i zrozumiana. Tylko szczerze i otwarcie wyrzeczenie się aneksyjnych zamiarów w stosunku do Gdańska i zaprzestanie na gruncie Wolnego Miasta i portu polskiego wszelkich praktyk, które by prowadziły do osiągnięcia tych zamiarów, może być wstępem do wytworzenia atmosfery, która pozwoliłaby na wszczęcie układów, mogących rozładować groźbę wojny, wiszącej obecnie nad światem. Ani od odpowiedzialności za wywołanie tej wojny, ani od poniesienia okrutnych jej skutków, które przyniosą swym ciężarem los przyszłych pokoleń, żadna dialektyka propagandowa nie zdoła uwolnić narodu niemieckiego.

Przestroga, jaka padła z Błoni krakowskich ku naszemu zachodniemu sąsiadowi, jest najzupelniej wyraźna i jasna.

Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!



Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjmuje defiladę pułków wileńskiej dywizji piechoty Legionów

Święto 25-lecia wileńskiej dywizji piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego rozpoczęło się z chwilą przyjazdu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, profesora dr. I. Mościckiego.

Na powitanie Dostojnego Gościa przybyli na dworzec min. Kościółkowski, przewodniczący honorowego komitetu obywatelskiego obchodu święta 25-lecia dywizji Legionów Józefa Piłsudskiego, przedstawiciele miejscowych władz z p. wojewodą Maruszewskim, generalicja z gen. Dąb-Biernackim, przedstawiciele miasta z prezydentem dr. Maleszewskim, przedstawiciele uniwersytetu i duchowieństwa wszystkich wyznań.

O godzinie 8.30 na dworzec wileński wjechał pociąg, wiozący Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pan Prezydent wysiadł z wagonu w towarzystwie wiceministra spraw wojskowych generała Litwinowicza i członków domu wojskowego, witany dźwiękami hymnu narodowego.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej przechodzi przed frontem zgromadzonych oddziałów, udając się na mszę świętą

ŚWIĘTO WILEŃSKIEJ

Zebrane na placu oddziały legionistów, kombatanów, b. ochotników oraz tysiączne tłumy społeczeństwa wileńskiego, zgótowały Panu Prezydentowi serdeczną i żywiołową owację, wznosząc niemiłkające okrzyki na cześć Dostojnego Gościa.

Z dworca Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie wiceministra Litwinowicza, w asyście szwadronu honorowego ułanów zaniemeńskich, udał się do Ostrej Bramy.

W Ostrej Bramie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej powitał J. E. ks. biskup Michalkiewicz i proboszcz parafii ostrobramskiej O. Gdowski z zakonu karmelitów bosych.

Pan Prezydent przeszedł do kaplicy z cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, gdzie pozostał przez dłuższą chwilę na modlitwie.

Z Ostrej Bramy Pan Prezydent wśród wielotysięcznych szpalerów różnych organizacji i młodzieży szkolnej, witany żywiołowymi okrzykami „Niech żyje“, przejechał ulicami Wilna przez plac Katedralny na plac Marszałka Piłsudskiego.

W czasie przejazdu dzieci wileńskie obrzucały samochód Pana Prezydenta kwiatami.

Tymczasem od wczesnych godzin rannych ulicami, wiodącymi na plac Marszałka Piłsudskiego, płynęły tłumy ludności, spieszące na nabożeństwo.

Na placu od strony ul. 3-go Maja, zbudowano ołtarz polowy z pontonów i wiosł saperskich. Przed ołtarzem, pod amarantowym baldachimem, wspartym na lancach ułańskich, przybranych girlandami zieleni, ustawiono fotel dla Pana Prezydenta. Z prawej i lewej strony ołtarza zajęli miejsca przybyli na uroczystość legionści i byli żołnierze dywizji. Dalej stanęły poczty sztandarowe organizacji kombatanckich.

Z lewej strony ołtarza zgromadzono wszystkie sztandary młodzieży akademickiej, szkolnej i organizacji społecznych. Rozległy plac wypełniły oddziały piechoty, za nimi pułki artylerii, szwadrony broni pancernej i kompanie zmotoryzowane, na prawym skrzydle odcinał się barwny las porpczyków pułku ułanów wileńskich. Dokola placu powiewały z wysokich masztów flagi o barwach krzyża wirtuti militari i krzyża niepodległości.

W oczekiwaniu na przybycie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej koło ołtarza stanęli: poseł R. P. w Kownie, minister Charwał, szef OZN generał Skwarczyński, generał Kruśzewski, generał Orlik-Rueckkeman, ks. biskup polowy Gawlina, ks. biskup Michalkiewicz, liczni przedstawiciele władz miejskich, duchowieństwa, senat i profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego.

O godzinie 9.10 dźwięki hasła wojska polskiego zwiastują przybycie Pana Prezydenta. U wylotu ul. Mickiewicza ukazuje się asystujący szwadron ułanów zaniemeńskich. Falujące tłu-

DYWIZJI LEGIONÓW

my wybuchają grzmiącymi okrzykami: „Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!“.

Wśród entuzjastycznych owacyj dostojny gość zajmuje miejsce przed ołtarzem, przyjmując raport gen. Kowalskiego.

Wśród nieustannych owacji Pan Prezydent wysiadł z samochodu i w towarzystwie wiceministra gen. Litwinowicza oraz gen. gen.: Dąb-Biernackiego, Norwid-Neugebauera, Olszyny-Wilczyńskiego, Kwaśniewskiego i Rudolfa Dreszera przeszedł na plac.

Zabrzmiały dźwięki hymnu narodowego. P. Prezydent przyjął raport od gen. Kowalskiego i witany spontanicznymi okrzykami przeszedł przed frontem oddziałów, po czym zajął miejsce przed ołtarzem.

Mszę św. w asyście licznych duchowieństwa celebrował ks. biskup połowy Wojsk Polskich Gawlina, który po nabożeństwie wygłosił podniosłe kazanie, kończąc błogosławieństwem dla Pana Prezydenta, Naczelnego Wodza i wojska.

Z kolei odbyła się uroczystość przekazania Dywizji Piechoty Legionów Piłsudskiego odznak pułkowych Dywizji Litewsko - Białoruskiej i wileńskiej Brygady Kawalerii. Aktu tego dokonali gen. Kwaciszewski i gen. Rudolf Dreszer na czele delegacji pułków, podkreślając, iż jest to symbol węzłów żołnierskiego braterstwa, zadziergniętych na polach wspólnych bitew, a ugruntowanych w latach pokojowej współpracy. W momencie wręczania odznak orkiestry odegrały „Pierwszą Brygadę“ i marsze pułkowe formacji, wręczających odznaki.

Dźwięki fanfar po chwili sygnalizują odjazd Pana Prezydenta. Przy dźwiękach hymnu narodowego i nie milknących owacyj zgromadzonych tłumów dostojny gość zajmuje miejsce w samochodzie i udaje się do sanktuarium narodowego na Rossie, gdzie w hołdzie sercu Marszałka Józefa Piłsudskiego składa na płycie mauzoleum wspaniałą wiązkę czerwonych róż, przepasaną wstęgami o barwach narodowych. Po złożeniu hołdu Pan Prezydent wpisał się do księgi pamiątkowej.

Z Rossy Pan Prezydent udał się na miejsce defilady i zajął miejsce na trybunie, przybranej barwami krzyża wirtuti militari, ozdobionej stylizowanymi orłami legionowymi. Opodal stanęli: minister Kościółkowski, w mundurze pułkownika, wicemin. gen. Litwinowicz, inspektorowie Armii gen. Dąb-Biernacki i gen. Norwid-Neugebauer oraz wojewoda wileński Maruszewski.

Ukazanie się Pana Prezydenta na trybunie wywołało nową falę entuzjazmu zgromadzonych tłumów.

O godzinie 11-ej rozpoczęła się defilada, którą prowadził gen. Kruszewski. Koła Pułkowe Legionistów powitane hucznymi oklaskami i okrzykami prowadzili: 1 — płk. Z. Wenda, 5 — gen. St. Skwarczyński, 6 — gen. Orlik-Rueckeman, artylerię legionową Beliniaków — płk. Bolesławowicz. Defiladę oddziałów wojskowych prowadził gen.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej składa wiązkę kwiecía u stóp mauzoleum na Rossie

Kowalski, który po oddaniu honorów Panu Prezydentowi zajął miejsce na trybunie.

Ukazanie się na trasie defilady oddziałów Dywizji Piechoty Legionów, wstawionej świetnymi zwycięstwami, z którą Wilno i ziemia wileńska związana jest od czasów pamiętnych dni Wyzwolenia — wywołało żywiołową manifestację społeczeństwa wileńskiego. Wszystkie oddziały zasypyano kwiatami.

Przed trybuną Pana Prezydenta płyną stalowe szeregi, pochylają się chorągwie, spowite niebiesko-czarnymi wstęgami wirtuti militari, spod hełmów błyskają młode, radosne oczy piechurów.

Po przemarszu legionowej dywizji defilują oddziały artylerii, strzelcy wileńscy, ułani zaniemeńscy i wileńscy ze szwadronem tatarskim, poprzedzanym buńczukiem na czele, wreszcie oddziały zmotoryzowane, broń pancerna, wywołując wśród zgromadzonej publiczności żywiołowe wybuchy entuzjazmu.

Po defiladzie Pan Prezydent R. P. otoczony eskortą



Koło pierwszego pułku piechoty Legionów defiluje przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej

szwadronu ułanów zaniemeńskich, odjechał do pałacu reprezentacyjnego.

W godzinach popołudniowych odbył się obiad żołnierski na stadionie koszar Pierwszej Brygady.

Cały stadion otoczony był masztami ze wstęgami o barwach krzyża *virtuti militari* i krzyża niepodległości. Trybuny bogato przybrano girlandami zieleni, inicjałami „J. P.” oraz odznaką dywizji. Całość zdobiły flagi narodowe. Pośrodku trybun na podwyższeniu na tle błękitno-czarnej draperii ustawiono stół honorowy.

Na zielonej murawie boiska stanęły setki stołów, przy których spotkali się legioniści, dawni żołnierze pułków legionowych, stara wiara i młode pokolenie żołnierskie.

O godzinie 15-ej min. 30 trębacze odegrali Hasło Wojska Polskiego. Na boisko, poprzedzony szwadronem ułanów zaniemeńskich przy dźwiękach hymnu narodowego wjechał Pan Prezydent Rzplitej, witany gromkimi okrzykami legionistów, i wśród niemilkających owacji po powitaniu przez gen. Kowalskiego zajął miejsce na podium.

W czasie obiadu przemówienie powitalne wygłosił gen. Kowalski, dziękując szczególnie Panu Prezydentowi za uświetnienie swoją obecnością święta Dywizji Legionowej, po czym prezydent miasta Maleszewski naszkicował historię Dywizji podkreślając jej ścisłą łączność z Wilnem. Kończąc mówca wzniósł okrzyk na cześć Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza, podchwycony wielokrotnie przez zebranych.

Odpowiadając na przemówienie gen. Kowalskiego i prezydenta miasta Maleszewskiego, Pan Prezydent wygłosił krótkie przemówienie, w którym podkreślił znacze-

nie, jakie dla sił zbrojnych ma tradycja. Pan Prezydent wskazał na szczególną wielkość tradycji pułków Pierwszej Dywizji, poczętej z ducha Wielkiego Marszałka, który z takim umiłowaniem zaszczeptał i wychowywał w tych najukochańszych swoich oddziałach wartości nie tylko ściśle żołnierskie, ale także obywatelskie i z tych to wartości poczęło się zdrowie duchowe naszego wojska.

Owiane duchem Marszałka Piłsudskiego nasze siły zbrojne cechuje przede wszystkim niezłomna odporność na wszelkie próby nacisku i zastraszenia. W zakończeniu Pan Prezydent wyraził przekonanie, że Pierwsza Dywizja Legionów zawsze pielęgnować będzie i mnożyć tradycję swego żołnierskiego męstwa.

Burzę owacji na cześć Naczelnego Wodza wywołała depesza z życzeniami, którą nadesłał Marszałek Śmigły-Rydz na ręce dowódcy Dywizji.

O godzinie 16.30 Pan Prezydent, żegnany serdecznymi okrzykami, odjechał do Pałacu Reprezentacyjnego na raut, wydany w ogrodach pałacowych na cześć Dostojnego Gościa przez komitet obywatelski obchodu święta Dywizji.

W czasie rautu prezydium Wojewódzkiego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego wręczyło Panu Prezydentowi ozdobny album pamiątkowy ze zdjęciami projektów, stanowiących plan konkursu na pomnik Marszałka Piłsudskiego w Wilnie, po czym przedstawiono Panu Prezydentowi działaczy wiejskich z terenu województwa wileńskiego.

W godzinach wieczornych Pan Prezydent Rzeczypospolitej, odprowadzany na dworzec przez generalicję i przedstawicieli władz, opuścił Wilno.



Ogólny widok wileńskiej dywizji piechoty Legionów, zgromadzonej na placu Piłsudskiego podczas mszy świętej

(Fotografie W. Pikiela)

Dziewiętnasta rocznica zwycięstwa pod Warszawą



Hold wojska i miasta Nieznanemu Żołnierzowi (Fot. W. Pikiel)

W Warszawie 15.VIII o godzinie 9.30 rano zostało odprawione w kościele garnizonowym uroczyste nabożeństwo. Po nabożeństwie na ul. Długiej odbyła się defilada oddziałów wojskowych. Po defiladzie nastąpił przemarsz oddziałów na plac Józefa Piłsudskiego, gdzie odbyło się złożenie hołdu pamięci żołnierzy, poległych w walkach za Ojczyznę.

Wśród podniosłej ciszy, krocząc środkiem szpaleru, zbliżyły się do grobu Nieznanego Żołnierza delegacje z wieńcami. Pierwszy wieńiec, w imieniu wojska polskiego, złożył na marmurowej płycie grobowca generał Krok-Paszkowski, następny — od społeczeństwa stolicy — prezydent miasta St. Starzyński, po czym składały wieńce delegacje Związku Legionistów, Legionu Puławskiego, Związku b. Żołnierzy Polskiej Siły Zbrojnej, Związku Strzeleckiego, Poczтового Przysposobienia Wojskowego, Ligi Morskiej i Kolonialnej, YMCA i wielu innych stowarzyszeń i organizacji.

Podczas składania wieńców orkiestra wojskowa wykonała hymn narodowy, a następnie wszyscy obecni uczcili pamięć poległych bohaterów chwilą ciszy.

Oddziały wojskowe przedefilowały następnie przed grobem Nieznanego Żołnierza przy dźwiękach „Pierwszej Brygady”.

O godzinie 12 w południe w sali Kolumnowej Ratusza odbyła się uroczysta akademія.

Akademię zagał przewodniczący okręgu stołecznego Obozu Zjednoczenia Narodowego wicemarszałek Senatu pułkownik Dąbkowski. Następnie przemawiał mecenas Paschalski.

Po przemówieniu mecenas Paschalskiego pułkownik Dąbkowski odczytał tekst rezolucji, przyjętej przez zebranych wśród wielkiego entuzjazmu. Rezolucja ta brzmi:

„Obywatele Warszawy, zgromadzeni dnia 15 sierpnia 1939 roku w sali Rady Miejskiej na uroczystej akademii ku czci wiekopomnego zwycięstwa, odniesionego w roku 1920 — po wysłuchaniu referatów, oświetlających rolę Rzeczypospolitej na tle dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, stwierdzili jednomyślnie:

1. Armia polska, stworzona przez czyn zbrojny Wielkiego Wodza i Wskrzesiciela Państwa Polskiego, Marszałka Józefa Piłsudskiego, jest trwałym fundamentem wolności narodu i najlepszą gwarantką nienaruszalności granic państwa.

2. Polska siła zbrojna, wyrosła z narodu, który ponad wszystko ceni wolność i niepodległość — otoczona jest powszechną miłością i opieką całego narodu.

3. W obliczu grożącej wojny naród polski, z całym spokojem i pełną ufnością w potęgę zbrojnego ramienia Rzeczypospolitej, przyjmie każde wyzwanie, jakie mu narzuci nieprzytomna prowokacja.

Zjednoczony w trosce o całość i wielkość Ojczyzny zawsze stać będzie wiernie i niewzruszenie przy osobie Wodza Naczelnego, Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza — aż do zwycięstwa”.

Po odczytaniu rezolucji, wśród podniosłego nastroju, orkiestra odegrała hymn narodowy i „Pierwszą Brygadę”.



Generał Krok-Paszkowski przyjmuje defiladę oddziałów (Fot. W. Pikiel)

ORP „POMORZANIN”

(WSPOMNIENIA DESANTOWE Z SIERPNIA 1920 ROKU)

Pierwsze lata naszej niepodległości, a szczególnie rok 1920 upływał pod znakiem częstych walk, prowadzących do ustalenia granic Rzeczypospolitej.

W tym czasie marynarce wojennej przypadł w udziale zaszczyt walki z wrogami. Nie mając jeszcze floty, przygotowuje kadry przyszłych marynarzy, z których stwarza I batalion morski, później pułk morski. Pułk morski, jak i marynarze Floty na rzekach, walczyli na frontach ramię przy ramieniu z żołnierzem polskim, przyczyniając się do zwycięstwa.

W dniu 1 maja 1920 roku ukazał się na Bałtyku pierwszy okręt wojenny Rzeczypospolitej — „Pomorzanin”. Chociaż swą budową i wyglądem przypominał okręt pomocniczy typu pomiarowego, to jednak jako część składowa naszych sił został w całej pełni wykorzystany na morzu w czasie walk o niepodległość i wniósł do ogólnego wianca chwały swój maleńki listeczek, a wniósł go skromnie, prawie ze bezimienności.

Pojemność okrętu wynosiła 275 ton, załogę stanowili: 1 oficer, 7 podoficerów i 12 marynarzy. Uzbrojenie składało się z 2 ciężkich karabinów maszynowych i 13 karabinów ręcznych. Szybkość 7 mil morskich przy dobrej pogodzie.

Jak widać z krótkiego opisu, była to łupinka, na której wykonywali zadania i zwycięsko zwalczali różnego rodzaju przeszkody ludzie o niezłomnym duchu i wielkim poczuciu obowiązków wobec Ojczyzny.

Nie będę opisywał wszystkich zadań, jakie okręt ten w służbie polskiej wykonał. Pragnę opisać wiernie te części zadania, jaką okręt wykonał w sierpniu 1920 roku w akcji wojennej na Bałtyku, biorąc i wysadzając desant 18 pułku ułanów z Łotwy do Polski.

W roku 1920, w miesiącach lipcu i sierpniu, kiedy to był polityczny Polski był zagrożony, na wodach polskich Bałtyku pływał ORP „Pomorzanin”. Był to jedyny wówczas widomy znak odradzającej się polskiej floty wojennej, był realną zapowiedzią naszych, przez wiekową niewolę przetrwanych, poczynań na morzu.

W swych początkowych czynnościach mierzyl załogę Pucką, gruntował sondą i tykami morze, dając tym samym początek obecnej służbie hydrograficznej, a później swą pracą pomiarową dając podwaliny pod budowę portu w Gdyni. Była to praca ciężka i znużająca. To też nie dziwne, że kiedy to raz nie wyszliśmy normalnie z Gdanska na morze, załoga zaczęła się niepokoić. Co jest, że nie ma jeszcze naszego „starego”, tak bowiem załoga nazywała między sobą dowódcę okrętu, porucznika marynarki Bramańskiego Tadeusza. W wyrażeniu tym było dużo serdecznych uczuć, jakie załoga żywiła do swego przelozonego. Są one dziś pielegnowane wśród nielicznej grupki podoficerów z tego okresu, pozostających jeszcze w służbie i okazywane Mu przy każdej okazji.

Wreszcie świst trapowy zapowiedział przybycie dowódcy. A tymczasem przed Gdańskiem na redzie stało na kotwicy pięć statków, załadowanych amunicją dla Polski, których nie chciało wpuścić do portu. W kanale naprzeciw Polskiego Haku stały okręty wojenne floty angielskiej. Więści z frontu były niepokojące. Z tego powodu atmosfera była podniecona.

Dowódca rozwinął przyniesiony z sobą rulon map morskich, wezwał do siebie swego zastępcę, starszego bosmana Laskowskiego Juliana (obecnie porucznik marynarki w stanie spoczynku) i zaczęli radzić, kreślić, obliczać na mapach. Według naszych domysłów zanosiło się na coś niezwykłego, bo dotychczas pływalismy po zatoce Puckiej bez map, chociaż mieliśmy aż trzy. A tu cały rulon!

Po pewnej chwili został wezwany do dowódcy kierownik maszyn bosman Szłapka Józef i po powrocie przyniósł wieść, że trzeba dobrać węgla, i to „picrunem”, bo to „żdziebko” nie wystarczy. Branie węgla prymitywnym sposobem w upalnym dniu to ciężka praca. Ale to nic.

Uzupełnienie paliwa, wody i prowiantów nastąpiło jeszcze tego samego dnia, ale ciekawość nasza w dalszym ciągu nie była zaspokojona, w dalszym ciągu nie wiedzieliśmy nic.

Palacze poważnie krzatali się w maszynowni, co chwila jeden wychodził na górny pokład i ustawiał wentylatory do wiatru, żeby wiał prosto do paleniska, aby para w kotle nie spadała, bo nie moglibyśmy wyciągnąć należytej szybkości. A już jak zasilali kocioł słodką wodą, to odbywała się istna ceremonia ostrożnościowa. Bowiem okręt ten posiadał tak urządzone dreny, że można było wodę słodką zamiast do kotła, wypompować za burtę, z morza zaś do kotła, a z zeny na pokład. Wskutek tego czasami dużo wody zniknęło w czasie podróży. Wówczas na pytanie, gdzie się podziała, odpowiadano po prostu, że wyparowała...

Morze było spokojne, noc ciepła, chwilami tylko wiał lekki wiaterek, który rybacy na wybrzeżu zwali „Vogelwind”.

Na drugi dzień wjeżdżamy do awanportu libawskiego. Po chwili wchodzi na pokład wezwany pilot. Oświadcza nam z miejsca, że cieszy się, że los w jego długiej służbie pozwala mu na wprowadzenie do portu pierwszego polskiego okrętu. To też za-

raz po ustawieniu nas przy moło obok latarni nie omieszkaliśmy poczęstować go kilkoma większymi „pilotowymi”.

Po doprowadzeniu pokładu do porządku, przybył na okręt jakiś pan, zdaje się urzędnik konsulatu polskiego, oraz kilku oficerów 18 pułku ułanów. Po naradzie z dowódcą panowie wyszli i w niedługim czasie przywieziono ładunek. W końcu zaokrętowali kilku oficerów ułanów, kurierkę z niewoli i grupę ludzi generała Bałachowicza. Wkrótce odjechalismy do Polski.

Że misja nasza nie skończyła się, przekonaliśmy się już za kilka dni. ORP „Pomorzanin” przygotowywał się znowu do podróży. Tym razem wiedzieliśmy, że mamy jechać do Rygi, lecz jakie zadanie nas czeka, nie wiedzieliśmy również dokładnie.

Jest początek sierpnia 1920 roku. Słychać, że bolszewicy idą naprzód. Flota angielska wyszła na morze. Na jej miejsce wchodzi flota francuska, w drodze do Gdanska jest amerykańska. Amunicja dla Polski jeszcze nie wyladowana, lecz statki z nią stoją już w porcie przy „Weichselbahnhof”, otoczone kordonem angielskich żołnierzy. Dowiadujemy się, że robotnicy gdańscy nie chcą tej amunicji wyladować. Zgłaszamy, że sami wyladowujemy, lecz wyjazd i inne zadania uniemożliwiają nam wykonanie tej pracy.

Po południu zaokrętował się podporucznik marynarki Szworc Stanisław z Urzędu Hydrograficznego. Wychodzimy na morze. Przez cztery dni „kiwania” osiągamy Rygę. Pilot stawia nas obok zamku, przed mostem na Dźwinie. Obok nas znajduje się przycumowany do moła lekki krążownik amerykański. Marynarze amerykańscy, przechodząc, zatrzymują się koło naszego okrętu. Niektórzy przypatrują się długo naszej banderze. Podchodzą bliżej, przysłuchują się naszej mowie. Wchodzą na pokład, mówią do nas trochę nieśmiało, jakby wzruszeni, jedni czystą, inni skazoną polszczyzną. Są to nasi bracia zza oceanu w służbie amerykańskiej.

Po dwudniowym postoju, dnia 14 sierpnia 1920 roku o godzinie 20-ej opuszczamy zagle. Przed tym jeszcze zaokrętował się p. Lutze-Birk. Miejscowa Polonia okazała nam dużo serca, przygotowując dla nas na ten wieczór mile przyjęcie, które z powodu wyjazdu nie doszło do skutku. Jeden z komitetowych dowiedziawszy się, że okręt wychodzi, przyniósł ogromny tort dla załogi, który miał być zjedzony na przyjęciu.

W drodze dowiadujemy się, że wskutek układu pokojowego między Łotwą a Sowietami, ułani polscy, których mamy zabrać do Polski, mają być internowani i dlatego nie ma ich w Rydze. W dalszym ciągu dowiadujemy się, że bolszewicy są już u bram stolicy. Na domiar wszystkiego na drugi dzień po minięciu przylądka Domesnäs stojący na wachcie bosmanmat Szydłowski Czesław obserwuje nierozpoznany bliżej okręt wojenny, który krąży na linii prostopadłej do ładu od Zerel. Nieprzyjemna to historia, gdyż zdajemy sobie sprawę, że nie mamy na okręcie armat i nie będziemy mogli bić się.

Dowódca i bosmanmat wpili oczy w sylwetkę, w której rozpoznano po budowie i dość odymionej banderze, że musi to być kontrtorpedowiec bolszewicki, który przypuszczalnie czeka na nas z salwą powitalną..., a czeka dlatego, bo „Rigasche Rundschau” pisał, że do portu ryskiego wpłynął polski krążownik „Pomorzanin”, który swym wyglądem i wyposażeniem ściąga na moło tłumy ciekawych. W rzeczywistości ciekawych było bardzo dużo, jak zwykle w każdym porcie. W toku obserwacji okazuje się, że kontrtorpedowiec zmienia kurs i idzie znaczną szybkością wprost na nas. Sylwetka jego coraz większa się. Dowódca wydaje rozka-



Pierwsza Kadrowa na morzu (1920 r.): Siedzą od lewej: komander porucznik w st. sp. Bramański Tadeusz, kontradmirał Unrug Józef, porucznik marynarki w st. sp. Laskowski Julian. Stoją: chorąży marynarki Szydłowski Czesław, starszy bosman Szłapka Józef, chorąży marynarki Wiśniewski Kazimierz. Zdjęcie wykonano w 15 rocznicę zaślubin morskich

zy sternikowi, wskutek czego idziemy wprost na ląd. Jeżeli zacznie strzelać, wjedziemy jak najbliżej lądu, zabierzemy dwa nasze ciężkie karabiny maszynowe, karabiny ręczne, amunicję, prowiant i będziemy się bronić z lądu, jeżeli się nie zadowolą samym zatopieniem okrętu i będą może chcieli wziąć nas żywcem, gdyż jak już wspomniałem, ORP „Pomorzanin” armat nie posiadał, by przyjąć ewentualnie bitwę na morzu.

Gdy ORP „Pomorzanin”, manewrując całą swoją szybkością, był już niedaleko lądu i wszystko było przygotowane, przesładowujący nas kontrtorpedowiec zmienił nagle kurs o 180° i skierował się bardziej w zatokę Ryską. Odetchnęliśmy porządnie i wolniutko skierowaliśmy się na poprzedni kurs. Niewątpliwie poszedł szukać krążownika, gdyż nasza sylwetka zdradzała raczej statek rybacki, no i płytkie miejsca nie pozwoliły domniemanemu nieprzyjacielowi zbliżyć się bardziej do nas.

Tymczasem zerwał się porywisty wiatr, a za nim fala i zaczęliśmy „tancyć”, a że kiwało porządnie i na miejsce przeznaczenia mieliśmy przybyć w ściśle określonym czasie, dowódca postanowił wejść do Windawy.

Z portu tego wyszliśmy dnia 16.VIII.1920 roku o godzinie 0.04 i weszliśmy tego samego dnia do Libawy. W Libawie wyokrętował się podporucznik marynarki Szworc na litewski statek handlowy s/s „Saratow”, który załadował część ułanów, konie, cięższy sprzęt wojenny. Po otrzymaniu dokładnych dyspozycji, dowódca postanowił wyjście okrętu do Połagi dnia 17.VIII.1920 roku około godziny 15-ej. W Połądze stanęliśmy na kotwicy jeszcze tego samego dnia około godziny 21-ej.

W litewskich borach polskiego magnata przebywali ułani z bronią i ekwipunkiem. Tam ukryto ich przed internowaniem.

Fala była wysoka, wiatr silny, coraz bardziej zmagający się, co razem nie wróżyło nic dobrego. Po zakotwiczeniu, gdy zu-



ORP „Pomorzanin”

(Fot. W. Pikiel)

wytrzymać, lecz po wyciągnięciu jej pierwsze fale zaczęły przechodzić przez pokład, to też cały ładunek ludzki musiał szukać schronienia wewnątrz okrętu. Po dłuższym sztormowaniu zrobiliśmy zwrot i wzięliśmy kurs na Kłajpedę. Do portu tego weszliśmy dnia 18.VIII około godziny 14-ej. Staliśmy na kotwicy dwa dni, aż się morze uspokoiło. Po zakotwiczeniu przybył na okręt oficer francuski ze stojących w porcie okrętów. W dniu wyjścia okręt dobił do mola i zaokrętowaliśmy kilku naszych: żołnierzy i około 20 bolszewików, samej starszyny, oddanych nam przez Francuzów, którzy w czasie akcji wojennej przeszli na terytorium Kłajpedy. Z całym tym ładunkiem ORP „Pomorzanin” wyszedł dnia 21.VIII do Pucka.

Pogoda się poprawiła, to też zapychaliśmy naszych rekordowych 7 mil ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich, a szczególnej dumie maszynowej załogi. Śruby przestały wyłazić z wody, łatwiej było obsługiwać maszyny, trochę się odpoczęło, no i wreszcie nadarzyła się sposobność pokazania ułanom, jak to potrafi nasz okręt iść „co koń wyskoczy”.

Do Pucka przybyliśmy dnia 23.VIII rano. Stanęliśmy na kotwicy, po czym weszliśmy do portu. Wyokrętowaliśmy bolszewików i wyszliśmy z resztą do Gdyni. Byliśmy tam około południa. Podchodząc z Depek do cypla oksyńskiego, zauważyliśmy stojący na kotwicy i wyładowujący się s/s „Saratow”, konie i sprzęt ładowano na krype, krype zaś holowano do brzegu. Niebawem i ORP „Pomorzanin” dobił do mola kuracyjnego i rozpoczął wyładunek. Okazało się, że s/s „Saratow” nie mógł wyładować ułanów w Gdansk i musiał wyładować w pustynnej wówczas Gdyni.

Na piaszczystym wybrzeżu stały już wyładowane konie i sprzęt. Obok na piasku, tam, gdzie dziś ulica Waszyngtona, stał wysokiego wzrostu oficer marynarki wojennej, który kierował wyładowaniem desantu w Gdyni. Chociaż głosów, nadchodzących z tej strony, wyraźnie nie słyszeliśmy, lecz po energicznych ruchach i całej znanej nam dobrze postaci poznaliśmy, że jest to kapitan marynarki Józef Unrug, nasz ówczesny przełożony (obecnie kontradmirał, dowódca floty).

Dzielni żołnierze 18 pułku ułanów opuścili wkrótce okręt, który ich wiozł poprzez morze do nowej ułańskiej sławy.

Ponieważ w niniejszym opisie wymieniam nazwiska przełożonych i kolegów, muszę wymienić również i resztę załogi ORP „Pomorzanin”, która na równi przysłużyła się do ogólnego powodzenia akcji, a byli to: bosmanmat Napierała Florian, mat Wzorek Leon i starsi marynarze: Denkwicz Wincenty, Powierca Eugeniusz, Foltyniewicz Stanisław, Głaza Franciszek, Beda Antoni. Poza podoficerami byli to przeważnie rybacy znad Wiśły.

Po wyładowaniu, ORP „Pomorzanin” wyszedł do Gdanska i zacumował w Polskim Haku. Obraz Gdanska nieco się zmienił. Amunicję wyładowywali żołnierze angielscy, otoczeni kordonem Anglików i szupo. Załadowaną na berlinki amunicję transportowali do Tczewa marynarze polscy i francuscy ze stojącego w kanale krążownika. Bolszewicy wiali spod Warszawy. Był to bowiem okres przełomowy, okres zwycięstwa żołnierza polskiego nad wrogiem. Zaraz też była inna atmosfera w Gdansk.

ORP „Pomorzanin” cieszył się ze zwycięstwa razem z całą Polską. Przechodząc do normalnych zajęć, okręt brał się do oddziałowej pracy pomiarowej i przygotowywania podwalin pod dzisiejszy port w Gdyni.

Ostatnim aktem i echem minionych dni był rozkaz dzienny Dowódcy Wybrzeża Morskiego Nr 14 z dnia 28.VIII. 1920 roku, wyrażający pochwałę i uznanie dla dowódcy i załogi ORP „Pomorzanin” i stwierdzający, że czyn ten był jedną rękoiścią więcej pomyślnego rozwoju naszej Marynarki Wojennej.

Czesław Szydłowski, chorąży marynarki



Żałoga ORP „Pomorzanin” z 1920 roku

pełnie się ściemniło, zauważyliśmy zbliżającą się po wysokiej fali łódź rybacką. Po dobiegu do burty wyskoczył na pokład jakiś oficer marynarki, z którym p. Lutze-Birk przywitał się i wszczął rozmowę w nieznanym nam języku, po czym obaj odjechali na ląd. My natomiast otrzymaliśmy rozkaz spuszczenia na wodę łodzi szczęściowostowej. Załogę tej łodzi stanowili: bosmanmat Wiśniewski Kazimierz i starsi marynarze: Kępczyński Antoni, Chojnacki Władysław, Zych Ignacy, Ciura Konstanty, Wardęga Bolesław, Borkowski Jan. Równocześnie weszli do łodzi starszy bosman Laskowski, bosmanmaci Gordziałkowski Otton i Szydłowski Czesław. Cała ta ekipa udała się do mola rybackiego w Połądze. Tam zastaliśmy małą grupkę ludzi, mówiących po polsku, którzy nas ostrzegali, żeby nie palić i cicho się zachowywać, gdyż cała akcja odbywa się w największej tajemnicy. Po zorientowaniu się na miejscu o naszym zadaniu okazało się, że trzeba wziąć jeszcze dwie łodzie rybackie, którymi będziemy przewozić ułanów i sprzęt. Zaraz też udaliśmy się naszą łodzią do brzegu. Wobec dużej fali i ciemnej nocy, łódź nasza zatrzymała się na głębszej wodzie, a dwóch podoficerów weszło do wody i wpław dobrnęło do brzegu. Wkrótce łódź nasza przyholowała po ściągnięciu z piasku dwie duże łodzie rybackie. W jednej był bosmanmat Gordziałkowski, w drugiej bosmanmat Szydłowski. Starszy bosman Laskowski kierował załadowaniem na molo, a bosmanmat Wiśniewski za swoją łodzią pod 6 wiosłami był naszym hołownikiem. Zorganizowani w ten sposób, zaczęliśmy ładować i przewozić na okręt ułanów i sprzęt wojenny. Trwało to do godziny 0.04. Obróciliśmy 8 do 10 razy. Przewieźliśmy na okręt około 170 osób, siodła, sprzęt i amunicję w skrzyniach.

Pomimo sztormowej pogody załadowanie odbyło się gładko. Wyjatek stanowią 3 skrzynie utopionej amunicji przy burcie i zgnieciona ręką kierownika maszyn.

O godzinie 0.04 ORP „Pomorzanin” podniósł kotwicę i ruszył sztormując w morze. Dopóki staliśmy na kotwicy, można było

Omawiając rocznicę sierpniową „Express Poranny” pisze:

„Dzień 15 sierpnia, dzień święta Żołnierza, zastaje nas w tym roku w dobie szczególnego napięcia procesów historycznych. Ale jak zawsze, tak i teraz, a może w jeszcze silniejszym stopniu niż dawniej, kierują nami te dwie cechy, które przywiodły nas do wolności i wiodą do wielkości: duch żołnierski i wola tworzenia historii. Pod sztandarami wojskowymi, wokół ukochanego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza, stoją dziś karne szeregi, gotowe do najkrwawszej ofiary na ołtarzu Ojczyzny i świadome swej wielkiej odpowiedzialności historycznej”.

Na tle obecnej sytuacji międzynarodowej omawia rocznicę sierpniową także i „Wieczór Warszawski”, który porównywa przede wszystkim warunki, w jakich była Polska w 1920 r. i obecnie:

„W roku 1920 — czytamy — byliśmy sami, o jakże sami! Mimo to zwyciężyliśmy. Dzisiaj mamy potężnych sojuszników, gotowych nam pomagać w każdej okoliczności, którą uznamy za zagrożenie naszego niezależnego bytu, a w szczególności także naszych praw do Bałtyku, do Gdańska. To jest różnica na korzyść dzisiejszej doby. A że tak jest, to dlatego, że byliśmy — i jak to stwierdził Naczelny Wódz — ciągle jesteśmy zdecydowani bić się o naszą niepodległość, o nasz honor — nawet sami. Nie lekko myślnie to, nie chętnie i nie gra polityczna, ale z głębi duszy narodu płynąca decyzja, oparta na miłości Ojczyzny i — dodajmy — na doświadczeniach z własnej i cudzej przeszłości”.

„Kurjer Warszawski” zaznacza:

„Jak przed laty dziewiętnastu, w obliczu niebezpieczeństwa, mogącego zagrozić krajowi, jesteśmy zjednoczeni, sformi i ofiarni. Wierzymy w słuszność naszej sprawy, w nienaruszalność naszych praw i stanu posiadania. Nie mamy na frymarkę ani polskiej ziemi, ani polskiego ludu.

Gdzie dźwięczy polska mowa — tam nasza Ojczyzna, a obcy, którzy pośród nas uwili sobie gniazda, tylko wtedy mogą być cierpieni, jeżeli całkowicie i szczerze podporządkują się interesom życiowym państwa polskiego.

Nasz obszar życiowy nie zależy od teorii wodzów, lub z dnia na dzień rzucanych hasł; jakim był na zachodzie za Chrobrych, takim został po dziś dzień. Psie Pole, Płowce i Grunwald wyznaczyły go pełnymi chwały datami, a prastary rynek krakowski pamięcią dotąd hold, złożony tam i nie dotrzymany.

Jak przed dziewiętnastu laty, walcząc o Polskę, walczyliśmy o Wiarę i zdobycie ludzkiego ducha, tak i dziś gotowiśmy stanąć do boju na innym froncie w obronie praw Bożych i człowieczych. Bo wierzmy głęboko, iż wraz ze sprzymierzeńcami naszymi staniemy przeciw pogaństwu i gwałtowi, zadawanemu w imię fałszywych zasad. I radzi jesteśmy, że ci, co w dawnych zmaganiach bluźnierczo znaczyli swoje płaszcze krzyżem, dziś zrzucili maskę. Moc ich odeprzemy: mocą, a miecz — mieczem”.

W „Kurjerze Czerwonym” czytamy:

„Nie ulega wątpliwości, że senat gdański cofnął swe prowokacyjne zarządzenia wobec mocnej postawy Polski. Stanowcze żądania rządu Rzeczypospolitej i wydanie inspektorom celnym polecenia, by występowali uzbrojeni, zostały zrozumiane w Gdańsku i w Berlinie.

Tak samo jednak nie ulega wątpliwości, że mimo chwilowego odprężenia sytuacja pozostaje niezmieniona i wymaga nadal największej czujności.

Niemcy nie idą, jak widać, na konflikt zbrojny i dlatego odwołali prowokacyjne zarządzenie.

Nie chcą jednak dotąd także zdecydować się na wyrzeczenie się aneksji Gdańska, choć chyba zdają już sobie sprawę, że „pokoje” przeprowadzenie tej aneksji jest niemożliwością.

Szał antypolski, jaki od kilku dni ogarnął prasę niemiecką, nieprzypadnie groźby i śmieszne usiłowania przedstawienia Polski jako napastnika, świadczy najlepiej, że Niemcy coraz bardziej zdenerwowane dotychczasowymi niepowodzeniami, nie chcą jednak dopuścić do odprężenia. Choć istnieją dla nich tylko dwie możliwości: albo zrezygnowanie z Gdańska, albo wojna, Niemcy wciąż jeszcze lękać się, że istnieje jakieś trzecie wyjście. I w rezultacie grzęzną coraz bardziej”.

„Kurjer Polski” ujmuje sytuację międzynarodową w następujący sposób:

„Przed laty dwudziestu Europa zawahała się przed marszem na Berlin: nie chciało kopać powalonego przeciwnika. Zamiast podyktować warunki pokoju z Berlina, zaproszono Niemcy do wspólnego stołu obrad w Wersalu.

Ten błąd nie zostałby już powtórzony po raz drugi. Europa cywilizowana, nawet ta jej część, gdzie panowały i panują żywe sympatie i podziw dla niemieckiej kultury i sztuki, przeszła znamienne ewolucję. Coraz powszechniejszy jest pogląd, że Kartagina musi być zburzona.

Przyjaciele Niemiec w Europie czynią ciągle jeszcze wszelkie możliwe wysiłki, by doprowadzić do opamiętania to państwo, ale coraz częściej bezzadnie puszczają rękę.

Zbliża się szybkimi krokami chwila, gdy opinia o konieczności likwidacji ogniska zarazy w centrum Europy stanie się powszechna.

I wówczas Kartagina zostanie zburzona.

„Gazeta Polska” w artykule wstępnym tak ujmuje swoje refleksje po wielkiej niedzielnej uroczystości w Krakowie:

„Polacy są przygotowani do próby dziejowej, wobec której rzeczywistość może ich już jutro postawić. Polacy są zdeterminowani. Więcej nawet mówili i mówią te nastroje. Naród polski, chociaż jest bez wątpienia zwolennikiem pokoju i pokojowego rozwiązania powstałych konfliktów, zaczyna już przestawać na pokój ten liczyć. Kto liczył na pierwiastki pacyfizmu w psychice polskiej — temu przebieg rocznicy sierpniowej przyniesie musiał gorzkie rozczarowanie. Jeśli bowiem nawet tulał się jeszcze gdzieś w Polsce jakiś defetystyczny pacyfista, tego właśnie przeżycie rocznicy sierpniowej z tego defetyzmu gruntownie wyleczyło.

Przyczem dodaje dziennik, determinacja powszechna w Polsce nie ma nic w sobie z psychologią tonącego, lecz jest to determinacja, płynąca z pewności i woli zwycięstwa.

„Goniec Warszawski” pisze:

„Gdańsk jest tylko dla Hitlera pozorem i punktem zaczepienia, tak jak Sudety do zoperowania Czecho-Słowacji. Sto razy przysięgał Hitler, że chodzi mu tylko o „niemieckie” Sudety, bił się w piersi, przyrzekając premierom Anglii i Francji, że interesów Czech nie naruszy. W kilka miesięcy potem, gdy Czecho-Słowacja pozbawiona była naturalnych i obronnych granic, Hitler, łamiąc swe przyrzeczenia, chyłkiem, w podstępny i zdradziecki sposób załapał ziemie Czechów i uzależnił od Rzeszy ziemie Słowaków.

Tak samo byłoby z Polską, gdybyśmy się zgodzili na oddanie Gdańska Niemcom i na autostradę niemiecką przez Pomorze. Byłby to wstępny krok do rozbioru i upadku państwa polskiego. W następnym etapie utracilibyśmy Gdańsk, wybrzeże i Pomorze, a z kolei inne ziemie polskie. Znow Niemcy przekształciliby nas w niewolników, pracujących w upokorzeniu i pocie czoła na germańską potęgę.

My Polacy nauczyliśmy się w czasach długiej niewoli cierpliwości. Umiemy czekać cierpliwie i nie denerwować się nawet w najcięższych sytuacjach. Nie znaczy to, abyśmy nie wiedzieli, kiedy uderzyć na wroga, który wyciąga łapy po nasze ziemie. O to zhitleryzowani Gdańszczanie i sam p. Hitler może być spokojny. Nie zawahamy się ani sekundy, gdy wraz ręce ośmielą posunąć się do naszego gardła lub tknąć innych członków naszego organizmu. Wtedy pluniemy z armat i zaczniemy bić we wroga na wszystkich frontach.

Zyje do tej pory pokolenie żołnierzy polskich, które niemal z gołymi rękoma szło na wroga, by wywalczyć Polsce niepodległość. Dziś mamy broni pod dostatkiem, aby użyć ją przeciw naszemu wrogowi. Chwyci za nią nie tylko stara wiara żołnierska, zaprawiona w bojach z Moskwą i Niemcami, ale przede wszystkim liczna młodzież polska, przepełniona duchem bojowym swych ojców i dziadów. Będziemy bić, aż wróg będzie powalony!”.

J. W. w „Dzienniku Poznańskim” pyta:

„Czy Berlin zrozumiał wymowę tych twardych słów, które wśród olbrzymiego aplauzu całego narodu polskiego, padły z ust Naczelnego Wodza na krakowskich Błoniach? Chyba tak. Wszak te proste, lapidarne zdania żadnych komentarzy nie potrzebują. Siłą odpowiedzi na gwałt”.

Z. Felczak w „Dzienniku Bydgoskim” pisze:

„Wódz armii polskiej radykalnie unicestwił nadzieje Niemców na pokój z Polską za cenę polskiego honoru i polskich interesów. Niemcy mają teraz do wyboru: albo zrezygnować ze wszystkich swoich pretensyj i zaprzestać polityki awantur, albo... wojnę. Innego sposobu uregulowania stosunków polsko-niemieckich nie ma i innego naród polski nie uzna”.

W „Dzienniku Ludowym” czytamy:

„Według informacji prasy francuskiej w Prusach Wschodnich wzrasta niezadowolenie z rządów hitlerowskich. Ludność tej prowincji zdaje sobie sprawę z tego, że pierwsza padnie ofiarą wojny rozpętanej przez Hitlera. Dlatego też nie chcą tam słyszeć o wojnie z Polską. Oświadczają wyraźnie: Polacy nie zrobią nam nic o ile Hitler ich nie zaczepi. Przygotowania wojenne, nakazane przez Hitlera, każą im obawiać się wybuchu konfliktu. Powołuje się obecnie do wojska starych i młodych, kobiety biorą ustawicznie udział w ćwiczeniach obrony przeciwlotniczej. Robotników wywozi się nad granicę, gdzie budują fortyfikacje. Ruch wojsk trwa nieustannie w dzień i w noc. Chłopi powołani do wojska w wielu wypadkach nie zgłaszają się i ukrywają się w lasach. Wskutek tego wysłano do Prus Wschodnich nowe oddziały Gestapo.

Pięciolecie Związku Podoficerów w Stanie Spoczynku

Szczęście Boże w pracy!

O pracy podoficera zawodowego w wojsku i o tej tak ważnej roli, jaką on spełnia na stanowisku instruktora i wychowawcy naszego młodego żołnierza, społeczeństwo polskie pomalu zaczęło już nabierać należyciego uświadomienia, a natomiast prawie wszyscy obywatele naszego państwa są przekonani, że ta zaszczytna jego rola w życiu i pracy państwowo - twórczej zupełnie się kończy z chwilą przejścia w stan spoczynku — na zasłużoną emeryturę.

Wszyscy myślą (mówimy to bez przesady), że prawie każdy podoficer zawodowy, po przeniesieniu go w stan spoczynku, od razu staje się nieczym innym, jeno zwykłym stetryczalym, gderliwym dziadem, niezdolnym do żadnej pracy fizycznej, a nawet — umyslowej: ot po prostu robi się zwykłym zjadaczem łaskawego chleba, nic więcej w swym dalszym życiu nie robiącym, tylko właśnie — „spoczywającym pod pierzyną”, oraz będącym nikomu niepotrzebnym, jakimś swego rodzaju ciężarem społecznym.

Ale kto tak myśli, ten bardzo się myli, bo nasz podoficer zawodowy, po przejściu w stan spoczynku, jak na złość „na laurach”, czy pod pierzyną spoczywać nie chce; boć przecież spędziwszy większą część swego życia w żywej, niezwykle ruchliwej pracy wojskowej, zmarłby — powiada — od razu z nudów, lub wskutek nagłego upadku sił duchowych i moralnych, wywołanego beczynnością i poczuciem oderwania od tego wspólnego łańcucha, podciągającego Polskę wzwyż. Totcz choć na innym polu, na polu społecznym, ale również na nie mniej żyznym gruncie nadal kontynuuje swą bardzo pożyteczną pracę, zasiewając zdrowe ziarna miłości ojczyzny, obowiązku, bezgranicznego poświęcenia dla niej i niezłomnej woli wytrwania na każdym posterunku, jaki zostanie powierzony każdemu obywatelowi państwa polskiego przez nasz rząd i władze przełożone.

Mając dostateczną dozę wyrobienia społecznego, podoficer w stanie spoczynku tak samo i na polu społecznym nie stanie nie zorganizowany do walki o ciężne mocarstwową naszego państwa. Idzie on tam również w zwartych, zdyscyplinowanych, karnych szeregach, jako członek znanej już dziś w Polsce i zasłużonej organizacji, której na imię: Związek Podoficerów w Stanie Spoczynku Rzeczypospolitej Polskiej. Idzie tam, gdzie najbardziej jest potrzebna cicha, a wytrwała i nieczym nie dająca się zniechęcić, ofiarna praca obywatelska. To też członków tej organizacji widzieliśmy w komitetach wyborczych podczas wyborów do ciał ustawodawczych i samorządowych, widzimy ich i obecnie na stanowiskach opiekunów społecznych, na stanowiskach instruktorów obrony przeciwniczej i w organizacjach przysposobienia wojskowego, oraz na wielu innych, bardzo ważnych placówkach państwowych i społecznych, gdzie praca tych niezmordowanych żołnierzy Rzeczypospolitej była i jest wybitnie obywatelska i materialnie bezinteresowna. Dlatego też, gdy dziś organizacja podoficerów w stanie spoczynku, gdy ich zasłużony związek obchodzi pięciolecie swego istnienia, my, podoficerowie służby czynnej, cieszymy się wspólnie z naszymi kolegami, podoficerami w stanie spoczynku, z bardzo pięknych, osiągniętych przez ich związek wyników w pracy społecznej, oraz za pośrednictwem „Wiariusza” życzymy im dalszych, jak najlepszych rezultatów we wszystkich zamierzeniach i poczynaniach lat następnych.

OBCHÓD PIĘCIOLECIA ZWIĄZKU PODOFICERÓW W STANIE SPOCZYNKU W WARSZAWIE

W ramach ogólnopolskiego obchodu pięciolecia Związku Podoficerów w Stanie Spoczynku, dnia 13 sierpnia bieżącego roku odbyły się w stolicy główne uroczystości, na które przybyli delegaci ze wszystkich okręgów i kół, licznie reprezentując wieloletnią rzeszę podoficerów w stanie spoczynku z całej Polski.

Uroczystości rozpoczęły się mszą św., odprawioną na intencję Związku w kościele garnizonowym przy ul. Długiej, po czym delegacje udały się do Belwederu, gdzie złożyły hold ceniom Wielkiego Budowniczego Rzeczypospolitej.

Około południa, w lokalu warszawskiego podoficerskiego kasy na garnizonowego nastąpiło otwarcie uroczystego zebrania delegatów zjazdu i przedstawicieli rodziny podoficerów w stanie spoczynku, na które przybył w towarzystwie majora Pstrokońskiego generał Skwarczyński, szef Obozu Zjednoczenia Narodowego, powitany hucznymi oklaskami przez zebranych.

Przybyłego pana generała powitał prezes zarządu głównego Związku starszy sierżant w stanie spoczynku Lombarski, po czym pan generał dokonał dekoracji Krzyżem Zasługi członków tego Związku, wybitnie zasłużonych w pracy na polu społecznym.

Złoty krzyż zasługi otrzymał chorąży s. s. Franciszek Drużyński, sześciu podoficerów otrzymało krzyże srebrne i 69 brązowe.

W imieniu odznaczonych zabrał głos chorąży Drużyński, który powiedział:

„Panie generale! W imieniu własnym, oraz swych współodznaczonych kolegów, mam wysoki zaszczyt złożyć na ręce Pana Ge-



13.VIII.1939 roku. Obchód 5-lecia Związku Podoficerów w Stanie Spoczynku. Hold w Belwederze Fot. W. Pikiel

nerała gorące podziękowanie Najdostojniejszemu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej profesorowi Ignacemu Mościckiemu, oraz panu premierowi generałowi doktorowi Sławoj-Składkowskiemu za tak hojne i liczne odznaczenie nas Krzyżem Zasługi. Odznaczenia te są dla nas szczególnie wysokocenne, gdyż spotkały nas w chwili tak niezmiernie doniosłej dla naszego państwa, dla całego narodu polskiego, oraz naszego ukochanego wojska, w którym i my niegdyś z bronią w ręku granice państwa wytyczali, naszą młodszą braci wychowywali i uczyli sztuki obrony państwa i do którego to wojska dziś jeszcze całą duszą i ciałem należymy. To też głęboko wzruszeni tymi zaszczytnymi odznaczeniami, uważamy się za tymbardziej zobowiązanych do jak największych wysiłków w pracy dla dobra umiłowanej Ojczyzny, dla której krew przelać i położyć życie jesteśmy gotowi!”

Kończąc swe przemówienie, chorąży Drużyński wzniósł okrzyk na cześć najwyższych dostojników państwa, gorąco podchwycyony przez braci podoficerską i obecnych gości.

Po dokonaniu aktu dekoracji, starszy sierżant w stanie spoczynku Lombarski imieniem wszystkich członków Związku złożył deklarację przystąpienia do Obozu Zjednoczenia Narodowego, przyjął przez aklamację.

W odpowiedzi szef Obozu Zjednoczenia Narodowego generał Skwarczyński podkreślił wielkie znaczenie pracy doświadczonych żołnierzy na cywilnych placówkach społecznych, życząc jak najlepszego rozwoju tej organizacji.

Na zakończenie tej uroczystości odbyła się wspólna fotografia, oraz obiad koleżeński, w czasie którego przedstawiciele okręgów i kół związkowych niejednokrotnie podkreślali gotowość wszystkich podoficerów w stanie spoczynku z całej Polski powrotu do szeregów wojska i jak najwydatniejszej służby na tych stanowiskach, jakie im przez władze przełożone zostaną powierzone.



13.VIII.1939 roku. Obchód 5-lecia Związku Podoficerów w Stanie Spoczynku. Generał Skwarczyński dekoruje zasłużonych podoficerów w stanie spoczynku

Fot. W. Pikiel

Z W Y C I Ę Ż Y M Y

Podziwiają narody nasze opanowanie, nasz spokój i męską decyzję. Lecz przeciętny Europejczyk na ogół nie rozumie, skąd w narodzie polskim bierze się tyle siły i mocy. Dlaczego Polacy zawsze od wielu wieków zwycięsko wychodzili z zapasów z wielokrotnie silniejszym wrogiem, a obecnie oświadczają całemu światu, że nawet bez sojuszników pewni są swojego zwycięstwa.

Nie stały bowiem w obronie Rzeczypospolitej nigdy ani potężne góry, ani rozległe morza, a jednak na straży jej całości znajdował się jakiś mur trwalszy od spiżu, mur zatrzymujący wszystkie zalewy i potopy, bijące ze szczególną zaciekłością w nasze państwo z racji jego położenia między wschodem a zachodem. Jakże więc to siły, jakie moce sprawiły, że „Polska nie zginęła”, że dziś dumna i potężna, odrzucać może hańbiące propozycje, oraz ostrzegać, że wystąpi przeciwko każdemu, kto by próbował gościć w jej żywotne interesy.

Na straży Rzeczypospolitej stał od wieków jeden tylko, jedyny wał niezdobyty, złożony z ciągle odradzających się i miłujących ją ponad wszystkie bogactwa, wiernych żołnierskich piersi. Góry można przecież przejść, morza przepłynąć, ale wiernych synów Ojczyzny pokonać nie podobna; zwyciężysz jednych, to powstaną drudzy. Honor Polaków z pokolenia przekazywany na pokolenie każe im żyć i umierać wolnymi. Polska, oparta o takie wartości, zawsze śmiało patrzy w przyszłość.

Nie mają bowiem wielkiego znaczenia dla nas bogactwa innych państw, nie lękamy się również przewagi liczebnej.

My, Polacy, wiemy z doświadczenia przeszłości, z naszej bohaterskiej epopei narodowej, że czynniki materialne zawodzą, że o zwycięstwie decyduje wola i duch, a więc strona moralna.

Z naszą zaś wolą zwycięstwa, z naszym honorem, z którego, jak to stwierdzają inni — wynika nasze przysłowiowe męstwo, nieprzyjaciele nigdy równać się nie mogą. Na polu obrony Ojczyzny byliśmy i jesteśmy niezwyciężeni. Na wojnę nie pójdziemy w celu osiągnięcia jakiejś korzyści materialnej, lecz dla obrony własnej niepodległości.

Te wartości, zwłaszcza dla ducha germańskiego, są obce, nie dają się przecież z góry obliczyć, nie można ich zważyć, a jednak właśnie one przechylają szalę zwycięstwa i decydują o losach wojny.

Stanowią one niezwyciężoną siłę — siłę, która nie kalkuluje, nie szuka cudzej pomocy, natomiast każe iść i zwyciężać. Wartości tych za żadne skarby nabyć nie podobna, trzeba je mieć w sobie — lecz na to trzeba się urodzić Polakiem.

Pomimo wielokrotnie smutnie zakończonych dla nich

zaczepiek, stosują Niemcy stale te same metody zastraszania i pogrozek. Od wieków słyszymy przecież jak mówią innym narodom: „patrzcie, jak jesteśmy potężni, liczymy tyle a tyle milionów, mamy broń, umocnienia, poddajcie się nam, abyśmy mogli nad wami panować”. Widać stąd, że oto w ich właśnie mentalności zakorzeniona jest głęboko zasada strachu przed materialną siłą. (Dlatego dobrze jest, naturalnie dla pokoju świata, że obok Polski stoją silni sprzymierzeńcy. My jednak i tak dalibyśmy sobie sami radę). Niemcy nie zdobyliby się nigdy na to, aby na przykład szarżować jednym oddziałem jazdy na świetnie umocnione pozycje artylerii. Wąwozu Somosierry nawet by nie próbowali zdobywać. W ich obliczeniach byłaby to rzecz niemożliwa.

Naszą zasadą zaś było i jest, nie liczyć, nie paktować, ale jak już trzeba — to prac, prac rzetelnie — po naszem — po polsku. Dlatego nigdy nie dawała się Polska zastraszyć i w walce odnosiła zwycięstwo.

Honor każe Polakowi raczej zginąć, niż żyć w upodleniu, ale przed śmiercią każe jeszcze uderzyć na wroga i nie bacząc na siły, spróbować zwyciężyć — dlatego zwyciężamy. Chęć zwycięstwa, poświęcenie wszystkiego dla Ojczyzny i zapal gorącej krwi nad zimnym wyrachowaniem. Zdawało się Niemcom, że gdy będą prowadzić w pierwszym szeregu dzieci obrońców Głogowa, to Polacy nie będą się bronić; jednak się pomylili — honor Polski był tą właśnie siłą, która zawiodła wyrozumowane po swemu obliczenia niemieckie, a nam kazała strzelać do wroga. Obrońcy byli silni duchem i poświęceniem i dlatego Głogowa nie oddali.

Tak było zawsze, dzięki tym czynnikom emocjonalnym, tej, nam Polakom, właściwej sile, przetrzymaliśmy wszystkie nawałnice. Każdy inny naród, ufający w moc materialną, zginąłby na naszym miejscu. A czyż z najbliższych nam lat, takie powstania śląskie i wielkopolskie, kiedy to powstańcy z gołymi rękami zdobywali niemieckie karabiny maszynowe i obracali je z kolei na wroga, nie dowodzą zwycięstwa silnych duchem nad przewagą techniczną i ilościową. Czy wreszcie rok 1920 nie mówi tego samego.

To też o rezultat przyszłej wojny nie kłopotczmy się ani na chwilę i pokoju za cenę Gdańska kupować nie będziemy. Jesteśmy pewni zwycięstwa, gdyż nieprzyjacieli nigdy nie zdoła obliczyć naszej siły, która sprawia, że na polu walki nasz jeden batalion stawiał zwycięski opór całemu pułkowi, jeden zaś szwadron gromił całe brygady, a jeden żołnierz dawał radę kilkunastu najeźdźcom. Tego obliczyć niepodobna, lecz lekceważyć nie można, a zresztą naprawdę to nie tak znów wielka zachodzi różnica ilościowa w wielkości armii, zato przewaga w czynnikach decydujących o zwycięstwie po naszej stronie jest olbrzymia.

Jeżeli więc dojdzie do wojny, to nie będziemy się tylko bronić, ale — wojnę wygramy.

J. Ch.



Z P O L S K I

Pan Prezydent Rzplitej wraz z małżonką powrócił w dniu 11 bm. z Wisły do Warszawy.

Na dworcu Głównym witali Pana Prezydenta Rzplitej: premier gen. Sławoj-Składkowski, minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki, I wiceminister spraw wojskowych gen. Głuchowski, wiceminister komunikacji inż. Piasecki, min. Łepkowski, dowódca OK I gen. Trojanowski, wojewoda Jaroszewicz i inni.



Dnia 11.VIII.1939 roku powrócił z Wisły do Warszawy Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Na zdjęciu: Pan Prezydent opuszcza dworzec w towarzystwie generała F. Sławoj-Składkowskiego i generała T. Kasprzyckiego

Fot. W. Pikiel

Tegoż dnia po południu Pan Prezydent Rzplitej przyjął w obecności Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydza prezesa Rady Ministrów gen. Sławoja-Składkowskiego, wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego i min. spraw zagranicznych płka Józefa Becka, którzy referowali o bieżących pracach rządu.

P. prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj-Składkowski dokonał uroczystego aktu dekoracji Komendanta Głównego Policji Państwowej, generała Kordiana-Zamorskiego oraz oficerów i żołnierzy korpusu policyjnego krzyżem zasługi za dzielność.

W Polsce bawił minister poczt i telegrafów Stanów Zjednoczonych p. Farley. Min. Farleyowi towarzyszyły w podróży dwie córki: Elżbieta i Anna.

Dla uczczenia 25 rocznicy pobytu Marszałka Józefa Piłsudskiego w zamku Pieskowa Skała koło Ojcowa, odsłonięto tam uroczyste tablicę pamiątkową, wmurowaną w ścianę korytarza zamku na pierwszym piętrze.

Odsłonięcia tablicy dokonał starosta olkuski mgr. Mędała, po nabożeństwie, odprawionym w kaplicy zamkowej.

W uroczystości wzięła liczny udział ludność miejscowa i okoliczna.

Rybacy z półwyspu Helskiego wygrali z Bankiem Rzeszy proces o las, toczący się jeszcze przed wojną światową.

Obecnie Bank Rzeszy uiszczył kosztu i procenty w sumie zł. 2.851,31 gr.

Z sumy tej rybacy przeznaczyli 2.000 zł. na zakup potrzebnego w Jastarni drzewa, 500 zł. na budowę szkoły w Jastarni i 351,31 zł. na Fundusz Obrony Morskiej.

W dniach od 3 do 6 września rb. na polskim wybrzeżu morskim w Gdyni, pierwszym mieście portowym polskim, będącym chlubą 20-letniej pracy narodu nad ugruntowaniem niepodległego bytu państwowego, zabiorą głos prawnicy polscy w IV zjeździe prawników, aby zarówno obecnością swoją, jak i powagą obrad, stwierdzić nieugiętą, opartą na prawie i sprawiedliwości, wolą Polski trwania i wytrwania na odwieczne polskim brzegu morskim.

W Kadrówce Młodych Polaków z Zagranicy na Groniku w Zakopanem odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci pana ministra płk. Józefa Becka, który jako minister spraw zagranicznych w roku ubiegłym przekazał Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy ośrodek wychowawczy dla młodzieży, obecną Kadrówkę Młodych Polaków z Zagranicy.

Śląskie Linie Autobusowe ufundowały kosztem 5.000 zł. artystycznie wykonane srebrne ramy do cudownego obrazu Matki Boskiej Piekarskiej.

W najbliższym czasie ramy te będą zainstalowane przy obrazie.

Ministerstwo Komunikacji podjęło studia nad budową nowych linii kolejowych, skracających drogę między stolicą, wschodnimi polaciami kraju, a Centralnym Okręgiem Przemysłowym. Zamierzone jest podjęcie budowy dwóch takich linii. Jedną z nich polegać będzie na bezpośrednim połączeniu Radomia z Ostrowcem przez Ilżę, druga linia skrócona do COP'u powstanie przez wybudowanie nowego odcinka kolejowego Warka — Koźnice.

Członkowie Koła Związku Szlachty Zagrodowej we wsi Sołtysach pow. włodzimierskiego ufundowali skromny pomnik ku uczczeniu 25-lecia Czynu Legionowego. Obecnie odbyła się w Sołtysach uroczystość odsłonięcia pomnika poprzedzona nabożeństwem. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz samorządu gminnego i szkolnictwa, kilka straży pożarnych oraz tłumnie mieszkający okolicznych wsi.

W Wilnie odbył się zjazd sokołów przy udziale ponad 4.000 sokołów z całej Polski. Uczestnicy złożyli hołd sercu Marszałka Piłsudskiego na Rossie. Złożono również wieniec na miejscu stracen powstańców przy ul. Ofiarnej i na Górze Zamkowej ku czci Nieznanego Żołnierza.

Z okazji 20-lecia wybuchu I powstania śląskiego zorganizowane zostały w dn. 15, 19, i 20 bm. w Katowicach uroczyste obchody.

W dniu 19 bm. nastąpił start drużyn marszowych do tradycyjnego „13 marszu powstańców nad Odrę”.

W dniu święta Żołnierza odbyły się w Koninie uroczystości, związane z przekazaniem ciężkich karabinów maszynowych zakupionych z inicjatywy konińskiego powiatowego komitetu obywatelskiego dla swego pułku piechoty.



Uczestnicy kursów starszyny Harcerstwa Polskiego z zagranicy w liczbie około 100 osób złożyli hołd Naczelnemu Wodzowi w imieniu ośrodków Harcerstwa Polskiego w Europie i Ameryce. Imieniem delegacji harcistrz Kapiszewski zameldował Panu Marszałkowi o gotowości oddania przez wszystkie ośrodki Harcerstwa Polskiego za granicą wszelkich sił w służbie Ojczyzny. Z kolei komendant główny Związku Harcerstwa Polskiego we Francji druh Kulakowski wręczył Panu Marszałkowi czek na 45.000 franków, zebranych przez harcerstwo polskie we Francji na FON. Pan Marszałek serdecznie podziękował Harcerstwu Polskiemu za granicą za jego ofiarność, zachęcając je jednocześnie do nieugiętej realizacji ideałów harcerskich w życiu codziennym z myślą o Polsce. Na zdjęciu: harcistrz Kapiszewski składa meldunek Panu Marszałkowi w imieniu Harcerstwa Polskiego za granicą

(PAT)



UDZIAŁ POLAKÓW BUKOWIŃSKICH W WALKACH LEGIONOWYCH

W okresie, gdy cały naród polski obchodził uroczystości rocznicę narodzin Czynu Legionowego, który wyrządził losy przyszłej Polski, warto przypomnieć, że Polacy bukowińscy, żyjący dziś w granicach Wielkiej Rumunii, ofiarowali Legionom już w roku 1914 swych najlepszych synów, którzy obficie okupywali swą krwią przynależność do narodu polskiego. I może dlatego, że nie danym im było pozostać w niepodległej Polsce, rozpamiętywują dziś tym silniej chwile, gdy moment decyzji warunkował o całym późniejszym życiu.

Gdy nadeszły przełomowe chwile roku 1914, Polonia bukowińska była przygotowana do czynnego wystąpienia. Gniazda sokole na Bukowinie z głównym gniazdem w Czerniowcach prowadziły już od dawna prace przygotowawcze, ćwicząc drużynę wojskową. W miarę zbliżania się decydujących wypadków, przygotowania postępowały coraz raźniej. Całą pracą niepodległościową kierował specjalny Komitet Narodowy, złożony z przedstawicieli różnych organizacji polskich na Bukowinie. Na jego czele stał lekarz dr Stanisław Kwiatkowski, późniejszy pierwszy konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Czerniowcach. Komitet wydał w pierwszych dniach sierpnia płomienną odezwę do społeczeństwa polskiego na Bukowinie, która znalazła silne echo. Kto mógł, składał grosz na Skarb Wojskowy. Za zebrane pieniądze zakupywano umundurowanie i broń. Znaleźli się nawet ludzie, którzy własnym kosztem ekwipowali poszczególnych ochotników, ofiarując kompletne umundurowanie i karabiny. Stworzył się Komitet Polek, który gromadził opatrunki, odzież i bieliznę dla przyszłych celów.

Po manifestacyjnej mszy św. polowej, w której wzięły udział wielkie rzesze Polaków z Czerniowca i okolicy, wyruszyło we wrzesniu około 50 ochotników, którzy częściowo koleją, częściowo pieszo dotarli do Mszany Dolnej, gdzie gromadził się Legion Wschodni. Niestety, krótkowzroczna polityka ówczesnych polityków lwowskich spod znaku narodowej demokracji doprowadziła do rozwiązania Legionu Wschodniego. Zebrani w Mszanie legionisści poszli w rozsypanie. Jedni, w wieku poborowym, zabrani zostali do wojska austriackiego, inni wstąpili do I Brygady, inni wreszcie dostali się na stację zbórny Legionów Polskich w Wiedniu i przydzieleni zostali następnie do II Brygady. Garstka, zrazona u samego początku robotą polityków, postanowiła wrócić do domów. Dotarła jednak tylko do Dorna-Watry, ponieważ Czerniowce zajęte były wówczas przez wojska rosyjskie. Oddziałem tym zajęli się miejscowi Polacy; pokrzepili na duchu i zatrzymali u siebie, a gdy II Brygada znalazła się na Bukowinie, oddział ten udał się wprost na stanowiska legionowe.

O wiele większa była druga grupa ochotników, która zasilila szeregi legionowe. Rekrutowała się ona z okolic Storożynca, który ma poza sobą pewne tradycje niepodległościowe. Tu bowiem osiedli licznie polscy zbiegowie z Sybiru, byli żołnierze Królestwa Polskiego z roku 1831, tu również schronili się liczni rozbitkowie ostatniego powstania narodowego z roku 1863. Zorganizowany oddział ochotników polskich ze Storożynca i okolicy, uchodząc przed inwazją rosyjską, schronił się na Węgry i dostał się do Wiednia, gdzie przez stację zbórny Legionów Polskich przydzielony został po przeszkoleniu do II Brygady.

Nie na tym jednak kończy się udział Polaków bukowińskich w Cynie Legionowej. Bo, gdy II Brygada przemierzała w poscigu za wojskami rosyjskimi bukowińskie góry, liczni ochotnicy polscy wstępowali do szeregów legionowych. Doszło do tego, że stworzono w 3 pułku osobną kompanię bukowińską.

Należy przy tym zaznaczyć, że znaczną liczbę legionistów z Bukowiny stanowili chłopcy polscy, szczególnie gorale.

Nie wielu z tych ochotników wróciło do rodzinnych wiosek. Garstka pozostała w Polsce. Przeważała ich część jednak poległa na licznych pobojowiskach legionowych.

WYCHOWANIE MŁODZIEŻY POLSKIEJ W BELGII I LUKSEMBURGU

Młode pokolenie polskie w każdym środowisku polskim zagranicą jest troską całego społeczeństwa. Od jego hartu i siły woli zależeć będzie, czy w walce z obcością wytrwa i zwycięży. A tego hartu i tej siły woli młodzież polska, zrodzona poza granicami kraju — nabiera tylko przez wychowanie. Dom, szkoła polska i polska organizacja — oto trzy czynniki, które urabiają duszę młodzieży. Groźba wynarodowienia jej istnieje wszędzie.

Na terenie Belgii młodzieży narodowości polskiej do lat 15-tu mamy około 11.100 (w tym 5.000 dzieci w wieku szkolnym), co stanowi blisko trzecią część społeczeństwa polskiego w Belgii.

Rozumując niebezpieczeństwo losu dziecka polskiego — społeczeństwo nasze w Belgii rozpoczęło już od 1924 roku starania o szkoły polskie na tamtym terenie. Akcja ta uwienczona została pomyślnymi rezultatami. Oto już w roku 1927 — 28 na terenie Belgii czynnych jest 5 szkół, z których korzysta 258 dzieci pod kierunkiem 6 nauczycieli z kraju.

W roku szkolnym 1938 — 39 objęto również nauczaniem języka polskiego wielkie księstwo Luksemburg, gdzie zamieszkuje około 2.300 Polaków. Największym skupiskiem Polaków jest Esch k. Alzette, gdzie mamy około 100 rodzin polskich. Staraniem miejscowych organizacji uruchomiono w ostatnim roku szkolnym w czterech miejscowościach kursy języka polskiego, z których korzysta blisko 100 dzieci.

Dzięki wysiłkom organizacji społecznych i poparciu władz krajowych stan organizacyjny i poziom nauczania na terenie Belgii i Luksemburga wzrasta. Coraz więcej kolonii polskich zostaje objętych organizacją kursów polskich, tak że w roku 1938 — 39 jest już 58 kursów i 4 przedszkola.

Bolączką szkolnictwa na omawianych terenach jest brak własnych lokali; na 58 punktów szkolnych w Belgii zaledwie 15 kursów rozporządza własnymi lokalami, reszta korzysta już to z lokali świetlicowych, już to miesci się w klasach szkół belgijskich.

Kursy obejmują 65 skupisk, zamieszkałych przez Polaków. Z 58 kursów — 7 kursów jest żeńskich, 7 męskich i 44 koedukacyjnych. Kursy polskie dzielą się na 108 kompletów nauczania, z których każdy ma od 1 do 3 poziomów nauczania. Grupy o jednokowym poziomie nauczania dla wszystkich byłyby zbyt trudne do prowadzenia.

Na kursy uczęszcza 3.320 dzieci, z tych najwięcej, bo prawie jedna trzecia w okręgu Limburgii.

Większa część zajęć na kursach odbywa się w godzinach popołudniowych, po normalnych zajęciach w szkołach belgijskich.

Kursy polskie wizytowane są przez władze konsularne w Brukseli, co nie pozostaje bez wpływu na podniesienie autorytetu kursów polskich, frekwencji dzieci i poziomu nauczania. Jeśli chodzi o przedszkola, to dotychczas tylko na terenie Limburgii prowadzone są normalne, pełne przedszkola, to jest obejmujące 6 dni zajęć w tygodniu.

Młodzież, uczęszczająca na kursy języka polskiego, pochodzi przeważnie ze sfery górniczej i robotniczej. Jej poziom moralny jest różny, zależnie od środowiska, w którym przebywa. Na ogół dzieci polskie są inteligentne, zdolne, w szkołach belgijskich często przewyższają swą inteligencją swych rówieśników belgijskich.

Dziecko, urodzone na wychodźstwie, przechodzi do szkoły z małym uświadczeniem narodowym, a przebywając też w szkole belgijskiej, przesiąka kulturą obcą, w przeciwstawieniu do dziecka, świeżo przybyłego z Polski i posiadającego wiele wiadomości z dziejów ojczyzny.

W nauczaniu języka polskiego poważną sprawą jest brak podręczników i niezbędnych pomocy pedagogicznych. Dzięki wysiłkom społeczeństwa polskiego w Belgii, braki te zostają usuwane. Zbiera się bowiem na ten cel specjalny fundusz i sprowadza podręczniki i pomoce szkolne z kraju za pośrednictwem Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Bezpośredni kontakt z krajem utrzymują dzieci przez korespondencję z młodzieżą szkolną w Polsce. Otrzymują więc listy, paczki z książkami, czasopismami, zabawkami itp., co przyczynia się w znacznej mierze do wzbudzenia zainteresowania krajem ojczystym.

Wyniki pracy na kursach są na ogół zadowalające. Głębsze wiadomości o Polsce zdobywają dzieci w organizacjach dla młodzieży, a zwłaszcza w organizacji harcerskiej.

Chociaż znaczna jeszcze liczba dzieci nie jest objęta nauczaniem języka polskiego, to jednak już obecnie stwierdzić należy, że w stosunkowo krótkim czasie osiągnięto wiele. Jest to zasługa polskich organizacji wychodźczych, które w zrozumieniu ważności sprawy, dają często dowody szczerzej troski o los młodego pokolenia. Od jego wychowania w duchu polskości zależeć będzie przyszłość wychodźstwa polskiego na terenie Belgii i wielkiego księstwa Luksemburga.

XV marsz Szlakiem Kadrowki

Dzień 6 sierpnia 1914 roku jest dniem niezwykle w historii Polski, gdyż w dniu tym rozpoczęty został marsz ku naszej obecnej rzeczywistości. Jest to dzień historyczny, otwierający nowy okres dziejów, w którym naród polski przestał być bezbronnym.

Ku jego upamiętnieniu odbywa się corocznie od 15 lat marsz szlakiem Kadrowki.

W niedzielę 6.VIII bieżącego roku w ramach uroczystości jubileuszowych zjazdu sierpniowego nastąpił start patroli do XV marszu Szlakiem Kadrowki na trasie Kraków — Kielce (127 km).

Na placu przed domem im. Marszałka Piłsudskiego w Oleandrach zebrało się 156 patroli oraz kompania honorowa Związku Strzeleckiego i poczty sztandarowe. Po złożeniu raportu zabrał głos komendant główny Związku Strzeleckiego pułkownik Tunguz-Zawiślak, który odczytał historyczny rozkaz Komendanta z dnia 6 sierpnia 1914 roku i wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym wezwał patrolę do sportowej walki na szlaku. Podążając z krakowskich Oleandrów do Kielc, patrol swym wysiłkiem fizycznym i napięciem woli złożył hołd bohaterom zbrojnego czynu legionowego, a przede wszystkim uczczą nieśmiertelną pamięć Komendanta i Wskrziesiciela Polski Józefa Piłsudskiego. Następnie ks. kapelan generał Niezgoda udzielił patrolom błogosławieństwa, a dowódcy patroli złożyli ślubowanie o przestrzeganiu w marszu regulaminu. Punktualnie o godzinie 18.00 nastąpił równoczesny wymarsz patroli sprzed Oleandrów.

W ciągu niedzielnego wieczoru patrol przebył wśród ulewy i burzy wstępny odcinek marszu do Michałowic, długości 18 km, w zwartych kolumnach.

W poniedziałek patrol przebył etap dzienny z Michałowic do Miechowa.

Wyniki etapu Michałowice — Miechów (w klasyfikacji uwzględniono jedynie czas, uzyskany na odcinku końcowym Szczepanowice — Miechów, o długości 8 km) przedstawiają się następująco:

Klasa I (formacje wojskowe): 1) oddział telegraficzny (Zegrze), 2) p. p. „Wilków” (Dęblin), 3) p. p. Skierniewice, 4) p. p. Pułtusk, 5) KOP Polesie, 6) p. p. Łomża. Sensacją w tej klasie jest zwycięstwo oddziału telegraficznego z Zegrza. Drugi z kolei patrol pułku „Wilków” ukarany został 5 pkt. karnymi za podbieganie. Z wyjątkiem WKS Ikar, który utracił na trasie jednego zawodnika, wszystkie patroly przybyły na metę w komplecie.

Klasa II „A” (przedpoborowi): 1) Z. S. Janowa Dolina, 2) Z. S. Ostrowiec, 3) Z. S. Gdynia.

Klasa II „B” (popoborowi): 1) Z. S. Janowa Dolina, 2) Z. S. Skarżysko, 3) KPW Kowel.

Klasa III (organizacje bez broni): 1) Z. S. Zagnańsk, 2) Z. S. Ostrowiec, 3) harcerze (Zgierz).

We wtorek patrol wystartował o godzinie 4.00 rano w Miechowie do trzeciego etapu Miechów — Jędrzejów (40,5 km).

Na mecie w Jędrzejowie zgromadziły się tłumy publiczności z burmistrzem na czele. Publiczność niezwykle gorąco witała przybywających, a przede wszystkim swoją drużynę Z. S. Jędrzejów.

W klasie wojskowych najlepszy czas miał patrol z Pułtuszki, który otrzymał 20 pkt. karnych, 2) Dęblin (20 pkt. karnych), 3) Zegrze (bez punktów karnych). Ogólna klasyfikacja po dwóch etapach w klasie wojskowej przedstawia się następująco: 1) Zegrze, 2) Skierniewice, 3) Dęblin, 4) Łomża, 5) Pułtusk, 6) KOP Polesie. Wśród drużyn wojskowych zaznaczyła się na 2 i 3 etapie poprawa drużyny ze Skierniewic, która maszerowała lepiej, niż na pierwszym etapie. Wyszły się na lepsze miejsce łomżyniacy, mistrzowie w tej kategorii z 1937 roku.

W klasie II (przedpoborowych) po dwóch etapach: 1) Z. S. Janowa Dolina, 2) Z. S. Ostrowiec, 3) Z. S. Gdynia.

W klasie II (popoborowych): 1) Z. S. Janowa Dolina, 2) straż pożarna Janowa Dolina, 3) Związek Rzeczników Janowa Dolina.

W klasie III (organizacji sportowych) bez broni klasyfikacja ogólna przedstawia się następująco: 1) Z. S. Ostrowiec, 2) Z. S. Zagnańsk, 3) harcerze (Zgierz), 4) Strzelcy Polacy z Paryża.

W środę o godzinie 3.00 wystartowały patrol o ostatniego etapu dziennego Jędrzejów — Kielce (37 km). Pierwszy odcinek do miejscowości Zagroda miał charakter kwalifikacyjny (tempo marszu 11 minut na 1 km). O godzinie 6.00 patrol przeszedł przez most na rzece Bobrze im. kapitana Herwina-Piątko. O godzinie 6.45 przybyły patrol do Tokarni nad Czarną Nidą, gdzie natychmiast udały się na strzelnicę. Nad brzegami rzeki Nidy, pod lasem, ustawiono sylwetki, do których z odległości 100 metrów każdy z zawodników oddawał 5 strzałów w ciągu minuty.

Strzelnica była zorganizowana bardzo sprawnie i miała 20 stanowisk, tak iż jednocześnie 20 patroli odbywało tę próbę sprawności. Punktacja za wyniki w tej konkurencji rozstrzygnęła o zajęciu miejsca w tegorocznym marszu Szlakiem Kadrowki.

Pierwszy patrol wkroczył do Kielc o godzinie 9.45. Były to patrol bez broni: Z. S. Zagnańsk i Z. S. Ostrowiec, dalej patrol KOP z Polesia i inne. Wzdłuż wspaniale udekorowanej trasy



XV marsz Szlakiem Kadrowki. Patrol marynarzy

(PAT)

przed metą na przestrzeni przeszło 1 km zgromadziły się kilk tysięczne tłumy publiczności. Na trybunie, wzniesionej przy mecie, obecni byli: generał Sawicki, wicewojewoda kielecki Lutomski, prezes Związku Strzeleckiego Paschalski, komendant główny Zw. Strzeleckiego pułkownik Tunguz-Zawiślak i prezydent Kielc Artwinski. Przy mecie ustawiły się delegacje Związku Legionistów, peowiaków i ochotników. Przyjęcie Kadrowki w Kielcach było wyjątkowo serdeczne. Cały odcinek drogi przed metą wzdłuż szpalier publiczności niebawem pokrył się grubą warstwą kwiecia, którym strzelcy, strzelczynie i orleńscy obsypywały maszerujące patrol. Forma patroli była dość różna.

Wieczorem na placu przed gmachem województwa odbyło się uroczyste rozdanie nagród zwycięzcom.

Kolejność ogólna w poszczególnych klasach przedstawia się następująco: w klasie wojskowej pierwsze miejsce zajął patrol oddziału telegraficznego z Zegrza, zdobywając nagrodę przechodnią — puchar Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz nagrodę ministra komunikacji pułkownika Ulrycha, 2) Dęblin, 3) Skierniewice, 4) KOP Polesie. Specjalną nagrodę za dobrą formę w klasie wojskowej przyznano Legii Akademickiej.

W klasie II grupa „A” (przedpoborowych) zwyciężyła drużyna Z. S. z Janowej Doliny, zdobywając nagrodę premiera generała Sławoja Składkowskiego.

W klasie III grupa „B” pierwsze miejsce i nagrodę wieczystą przechodnią im. Marszałka Piłsudskiego zdobyła drużyna Z. S. Skarżysko.

W klasie III pierwsze miejsce i nagrodę wojewody kieleckiego dra Dziadosza, otrzymał Z. S. Ostrowiec.



W dniu 9 sierpnia bieżącego roku odbyło się w Kielcach uroczyste zakończenie XV jubileuszowego marszu Szlakiem Kadrowki. Zdjęcie przedstawia dyrektora PUF generała Sawickiego, wręczającego pierwszą nagrodę dowódcy zwycięskiego patrolu oddziału telegraficznego z Zegrza (patrole wojskowe) (PAT)

SPRAWY ZAGRANICZNE

PAŃSTWA „OSI”

Uroczystości 25-lecia Czynu Legionowego, a zwłaszcza przemówienie Wodza Naczelnego Marszałka Smigłego-Rydzia, wywołały w Niemczech zakłopotanie, a jednocześnie wściekłość. Niemcy przekonali się raz jeszcze niezbicie, że o żadnych ustępstwach Polski nie ma mowy, a słowa Naczelnego Wodza, oraz jedność i entuzjazm całego narodu stworzyły obraz pełnej spokoju siły.

Prasa całego świata z gazetami zaprzyjaźnionych z nami mocarstw na czele stwierdza zgodnie, że uroczystości w Krakowie i mowa Marszałka Smigłego-Rydzia mają znaczenie historyczne i stanowią wyraźne ostrzeżenie Polski, skierowane do Niemiec. Za ostrzeżeniem tym stoi siła państwa polskiego, wzmocniona siłami państw sprzymierzonych.

Nawet prasa włoska, która dotychczas pisała na rozkaz Berlina, zajmuje w tej sprawie podobne stanowisko i tak samo ocenia uroczystości w Krakowie.

Zdecydowane stanowisko Polski odniosło zwycięstwo w walce z senatem gdańskim o uprawnienia naszych inspektorów celnych i celników. Szereg celników polskich zostało zawiadomionych przez władze gdańskie, że od dnia 6 sierpnia nie zostaną dopuszczeni do pełnienia swych czynności urzędowych. Stanowczy protest naszego Komisarza Generalnego zmusił senat gdański do uchylenia tego zarządzenia. Nasi celnicy pełnią nadal swą służbę. Niemcy cofnęli się przed naszą niezłomną i popartą siłą postawą.

Mimo wywołanego przez ustępstwo senatu Wolnego Miasta chwilowego uspokojenia, Niemcy w dalszym ciągu wzmacniają swe siły zbrojne w Gdańsku, i szukają dróg i sposobów do nowych prowokacji.

W dniu 8.VIII odbyła się w Berchtesgaden narada kanclerza Hitlera z czołowymi przedstawicielami armii. W konferencji wziął podobno udział generał von Brauchitsch, głównodowodzący armią niemiecką, szef sztabu generał Keitel, feldmarszałek Goering, oraz szereg ministrów z von Ribbentropem na czele. Narada poświęcona była przeglądowi sytuacji z punktu widzenia politycznego i militarnego.

Został również przyjęty przez Hitlera „gaulciter” Gdańska Forster, który po powrocie do Wolnego Miasta wygłosił niesłychanie prowokacyjne przemówienie, oparte na twierdzeniu, że Gdańsk jest zagrożony napadem zaborczej Polski, przed którym musi się bronić przy pomocy Rzeszy.

Również generał Brauchitsch wygłosił wielki apel do robotników Rzeszy, by byli oni wiernymi towarzyszami żołnierza niemieckiego, wykuwając mu swą pracą broń — ten miecz, który zapewni Niemcom ich „Lebensraum”.

Z licznych przemówień, artykułów, oraz wydawnictw propagandowych Rzeszy wynika już teraz bez obsłonek, że Niemcom nie chodzi tylko o Gdańsk, ale o zabranie wszystkich ziem polskich b. zaboru pruskiego.

Łupienie przez Niemców Czech i Moraw, oraz zakładanie kajdan na Słowację przybiera stale na sile. Do Niemiec idzie nie tylko cały czeski materiał wojenny, lecz wywożone są doszczętnie: konserwy, skóry, żelazo, miedź, nikiel, blacha, ołów i smary. Wy-

wożone są wszelkie przedmioty, wyrabiane z tych materiałów, jak również całe kompletne urządzenia fabryczne.

Niemcy traktują teren Czech, Moraw i Słowacji jak swą kolonię, którą doprowadzili już do kompletnej ruiny.

Niemiecką politykę i gospodarkę spotykają nadal ciężkie niepowodzenia. Niemcy i Włochy wmagają usiłowania by namówić Japonię do zawarcia z nimi sojuszu — jednakowoż większość gabinetu japońskiego jest temu stanowczo przeciwna.

Nieugięta postawa Polski i sprzymierzonych z nią mocarstw w sprawie Gdańska, każe szukać Niemcom jakichś sukcesów na Bałkanach. To też rośnie nacisk Berlina na Bułgarię i Jugosławię — oraz na Węgry. Wszystkie te trzy państwa odpierają jednak dotychczas z powodzeniem wszelkie zakusy Berlina.

Jeśli chodzi o Włochy, to większość społeczeństwa jest zdecydowanie przeciwna polityce wiązania się z Niemcami. Ostatnio zaszły również fakty, które wywołały poważne otrzeźwienie nawet we włoskich kołach rządowych. W pierwszym rządzie chodzi tu o wykrycie i rozstrzelanie niemieckiej szajki szpiegowskiej, która grasowała w największym ośrodku lotniczym Italii, Guidonii. Podobno rozstrzelano asa wywiadu niemieckiego Hermana Berga, ośmiu inżynierów i 38 pilotów. Wszyscy rozstrzelani skazani zostali przez specjalny trybunał dla spraw szpiegowskich, który zebrał niezbite dowody ich winy.

Evakuacja Niemców z Tyrolu włoskiego przybiera coraz szybsze tempo i prowadzona jest przy niezwyklej brutalności i bezwzględności władz włoskich. W kilku miejscowościach zrozpaczona ludność niemiecka stawiała tak silny opór przy usuwaniu jej z ziem, gdzie osiadła od wieków, że do stłumienia buntu musiano użyć wojska. Notują kilku zabitych i wielu rannych z obu stron. Taką cenę z krwi swych rodaków musi płacić Hitler za utrzymanie u swego boku Włoch.

Widocznie nie jest to przyjaźń tak „stalowa” jeżeli znowu dn 11.VIII spotkał się w Salzburgu min. Ciano z min. Ribbentropem. Włoski minister spraw zagranicznych był przyjęty również przez Hitlera. Oficjalnie nazywa się to normalnym omówieniem ogólnych spraw politycznych, ale szereg poważnych głosów prasy stwierdza, że Włochy nie idą na gdańską awanturę, prowadzoną przez Hitlera, i że ten temat był głównie omawiany w Salzburgu.

W dniu 8.VIII zostały zakończone wielkie manewry włoskie w dolinie rzeki Po — przyczem strona „niebieska” pobila wojska „czerwone”, które włągły w głąb terytorium włoskiego od strony Francji.

Starania Niemiec i Włoch o uzyskanie wielkich koncesji naftowych w arabskim państwie Sandji skończyły się zupełnym niepowodzeniem. Koncesję dostała Ameryka.

U NASZYCH SPRZYMIERZONCÓW

Ostatnie oświadczenia angielskich mężów stanu stwierdziły, że Anglia nie zamierza rozpraszać swych sił. Zagadnienia Dalekiego Wschodu traktowane są jako drugorzędne, i W. Brytania skupia wszystkie swe siły w Europie. Jest to wielki cios dla polityki państw „osi”, które liczyły, że wypadkami w Chinach zwiążą ręce Anglii do działań w Europie.

Wojskowa misja angielsko - francuska przybyła do Moskwy, co powinno przyspieszyć zawarcie porozumienia anglo-francusko-sowieckiego. Polski attache wojskowy w Moskwie, jest obserwatorem toczących się rokowań.

W Anglii odbyły się w b. trudnych warunkach atmosferycznych ogromne ćwiczenia lotnicze, w których wzięło udział około 1300 samolotów. Zła pogoda i mała widoczność pozwoliła w kilku punktach przedrzeć się nalotom nieprzyjacielskim przez obronę przeciwlotniczą. Stwierdzono jednak zarówno b. dobre funkcjonowanie o. p. l., jak również wysoki poziom wyszkolenia wojsk powietrznych. Przv tej okazji przerobiono na połowie terytorium Anglii zaciemnianie miast. Zaciemnienie 8 - milionowego Londynu udało się w zupełności.

Współpraca polsko - francusko - angielska zacieśnia się coraz bardziej, a nieugięta postawa sprzymierzonych wobec roszczeń niemieckich, jest nieczuła na działanie propagandy państw „osi”.

ROŻNE

Został utworzony nowy rząd hiszpański. Premierem został osobiście gen. Franco. Podpisał on dekret mianujący ministra spraw wewnętrznych Serrano Sunera przewodniczącym partii politycznej Falangi. Wysuwa to min. Sunera, zwolennika sojuszu z państwami osi, na drugą osobę po generale Franco. Pomimo tych pozorów stosunki hiszpańsko - francuskie ulegają dalszej wydatnej poprawie.

W Jugosławii dochodzi do porozumienia między Serbami i Chorwatami, którzy w obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego porzucają swe rodzinne spory. Jugosławia coraz wyraźniej przysuwa się do mocarstw Zachodu, pomimo przeciwdziałania i złości państw „osi”.

Ma nastąpić spotkanie króla Karola rumuńskiego z królem Borysem bułgarskim. Może mieć ono wielkie znaczenie polityczne i odciągnie Bułgarię od wpływow niemieckich.

Mówi się o możliwości wspólnych manewrów Rumunii, Grecji i Turcji. Rumunia ma dziś pod bronią ponad pół miliona żołnierzy.



11.VIII.1939 roku. Pan Prezydent przyjął na Zamku przebywającego w Warszawie ministra poczt i telegrafów Stanów Zjednoczonych p. Farley'a

Fot. W. Pikiel

...- ZE SWIATA ...-

W Rydze bawiły 2 trawlerzy polskiej marynarki wojennej ORP „Czajka” i ORP „Rybitwa”. Okrety te odbywają podróż ćwiczebną z kursem oficerów nawigacyjnych.

Dowódca marynarki lotewskiej admirał Spade wydał śniadanie na cześć oficerów marynarki polskiej.

Towarzystwo Rzemieślników i Robotników Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Paryżu obchodziło przed kilkoma dniami 10-lecie swego istnienia, połączone z odsłonięciem popiersia swego Patrona.

W Tallinie podjęte już zostały roboty przygotowawcze do uruchomienia wszechestońskiej wystawy, która ma odzwierciedlić doświadczenia narodu estońskiego w okresie 25-lecia niepodległości Estonii. Wystawa będzie otwarta w 25 rocznicę uzyskania niepodległości przez republikę estońską.

Papieska akademia nauk organizuje w dniach od 10 do 16 grudnia br. w Watykanie „Tydzień studium nad wiekiem ziemi”.

W skład prezydium wejdzie 6 profesorów uniwersytetu ze Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji oraz Szwecji.

Lotnictwo jugosłowiańskie poniosło wielką stratę, tracąc wybitnego fachowca w osobie płk. Bobrana Stanojewicza, szefa departamentu lotnictwa w min. wojny. Płk. Stanojewicz zginął w katastrofie, jaka wydarzyła się na lotnisku w Belgradzie.

Król rumuński Karol II bawił z wizytą w Stambule. Król Karol przybył do Stambułu na pokładzie jachtu „Luceafarul”.

Król Karol odwiedził prezydenta republiki tureckiej Ismet Inonu w jego rezydencji nad Bosforem.

Londyn przeżył pierwsze maskowanie przed atakami lotniczymi. Ćwiczenia obrony przeciwlotniczej przeprowadzono na całej olbrzymiej przestrzeni wielkiego Londynu, obejmującej 25.000 mil kw., na których zamieszkuje przeszło 8-milionowa ludność.

W hiszpańskim dzienniku urzędowym ogłoszono dekret, według którego gen. Franco przyjmuje tytuł premiera bez teki.

Dalsze dekrety znoszą urząd wicepremiera i ustanawiają 12 resortów ministerialnych.

Powołana została też do życia tzw. junta obrony, której przewodniczy gen. Franco i która składa się z 3 ministrów resortów obrony narodowej.

Przysposobienie wojskowe młodzieży niemieckiej, przeprowadzane dotąd we własnym zakresie organizacji Hitler Jugend, przechodzi obecnie, na skutek ogłoszonego zarządzenia, pod bezpośrednią kontrolę armii.

Posel Rzplitej w Budapeszcie Orłowski i węgierski wiceminister spraw zagranicznych Voczuła dokonali wymiany dokumentów ratyfikacyjnych 5 protokołu dodatkowego do konwencji handlowej polsko-węgierskiej z 1925 roku.

Ojciec święty mianował biskupa Giovanni Vallego nuncjuszem apostolskim przy rządzie litewskim. Jednocześnie b. szef protokołu w ministerstwie spraw zagranicznych St. Girdvainis mianowany jest posłem litewskim przy Watykanie.

Nominacje powyższe oznaczają nawiązanie, po siedmioletniej przerwie, dyplomatycznych stosunków między Watykanem i Litwą.

Prasa francuska zamieszcza obszernie depesze z Londynu na temat rokowań dyplomatycznych polsko-angielskich, zmierzających do przekształcenia dotychczasowych gwarancji wzajemnych polsko - angielskich na sojusz wojskowy polsko - angielski, ujęty już w formę dokumentu prawnego.

W Stanach Zjedn. A. P. powołano do życia specjalny urząd wojskowy pod nazwą „biura dostaw wojennych”.

Nowoutworzony urząd, współpracując ściśle z departamentem wojny, marynarki i lotnictwa, będzie centralizował wszystkie sprawy, związane z zaopatrzeniem przemysłu w maszyny.

Na wypadek wojny urząd, zaopatrzony w daleko idące uprawnienia, odegrałby podobną rolę, jaką w czasie wielkiej wojny spełniała tzw. „wojenna komisja przemysłowa”.

W tych dniach otrzymał nakaz opuszczenia Niemiec znany pianista polski A. Sienkiewicz, profesor konserwatorium w Berlinie. Powodu wydalenia nie podano. Zarządzenie to jest jednym z wielu, stale wzrastających, wydań obywateli polskich z Rzeszy.

Przed kilku dniami król Jerzy VI dokonał przeglądu 130-tu jednostek angielskiej floty rezerwowej w Weymouth. Na przeglądzie obecny był również szef floty francuskiej admirał Darlam.

W miejscowości Eda, na granicy szwedzko - norweskiej, odbyły się uroczystości obchodu 25-lecia wzniesienia obelisku z granitu, mającego symbolizować braterstwo obu narodów skandynawskich.

W uroczystościach uczestniczyli m. in. ministrowie spraw zagranicznych: Szwecji i Norwegii, Sandler i Koht oraz minister spraw wewn. Danii Dahlgaard.

Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku Burckhardt udał się do Niemiec, gdzie był przyjęty przez kanclerza Hitlera.



Król Jerzy VI dokonał w Weymouth przeglądu brytyjskiej floty rezerwowej, powołanej obecnie do służby. Na zdjęciu: marynarze floty rezerwowej defilują przed królem

(As. Press)

Książki, które o nas piszą

„Lawina” — powieść Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, wyd. Wł. Michałak i S-ka. Warszawa, 1939, str. 343).

Marszałek Józef Piłsudski powiedział: „Literatura jest odbiciem życia i te czarne literki, rzucone na papier, mają tę własność, że gdy są rzucone ręką talentu, zostają nie tylko świadectwem talentu człowieka, lecz i świadectwem tego, co było w życiu całego miliona ludzi”.

Te słowa Twórcy odrodzonej Polski, wypowiedziane w zarysowaniu naszej niepodległości ogólnie o literaturze światowej, przede wszystkim odnoszą się do literatury polskiej i są nie tylko dobitnym określeniem najważniejszej roli naszej literatury ojczystej we wszystkich epokach, wiekach i czasach, ale i najbardziej jasnym drogowskazem tego właściwego kierunku, w jakim piśmiennictwo polskie powinno było kroczyć w wyzwolonej Ojczyźnie.

Zwłaszcza w pierwszych dziesięcioleciach niepodległego bytu naszego państwa, gdy młode pokolenie wolnych obywateli Rzeczypospolitej wstępowało na arenę życiową, zmieniając najbardziej ofiarne ze wszystkich pokoleń i niewątpliwie wielce zasłużone dla sprawy ojczystej, pokolenie starsze: pokolenie, które wywalczyło i utrwaliło niepodległość Polski, wówczas to najświętszym obowiązkiem twórców polskiej literatury powojennej, w okresie odbudowy państwa, było jak najdokładniejsze odzwierciedlenie, uwiecznienie i przekazanie potomstwu tej wspólnie historycznej rzeczywistości, która przyniosła naszemu narodowi to, co w jego życiu, w ciągu półtorawiekowej niewoli, zdawało się już być sennym, nieistotnym, ale największym i ciągłym marzeniem: przyniosła wolność, która jest nektarem żywota tego narodu.

Ta cudowna rzeczywistość, to olbrzymie, niezrównane i najdonioślejsze w dziejach naszego narodu i naszej ziemi ojczystej wydarzenie historyczne, bezpośrednio przekazane następnym pokoleniom za pomocą różnego rodzaju artystycznych środków literackich, niewątpliwie przyniosłoby olbrzymią korzyść i wyświadczyłoby wielką przysługę dla niezliczonej ilości następnych młodych pokoleń Polaków, stając się dla nich ewangelią wielkiej miłości Ojczyzny i najpiękniejszym wzorem bezgranicznego, obywatelskiego poświęcenia dla niej w dobie najcięższej i najtrudniejszej.

Ale, niestety, nie wszyscy nasi pisarze i publicyści po odzyskaniu niepodległości państwowej poszli za wskazaniem Wielkiego Marszałka, bo znaczna większość spośród nich wołała hołdować jakimś zupełnie obcym naszemu narodowi, zupełnie niewłaściwym ideom, zatruwając młode pokolenie Polaków jadem komunizmu i defetyzmu, wytwarzając sztuczne nastroje melancholii, pesymizmu oraz tym podobne stany duchowe i moralne, straszliwie wpływające na rozwój postępu naszej myśli, inicjatywy i pracy państwowej — twórczej.

Właściwe zaś tematy: żołnierz i wojsko polskie, cnota rycerska, obowiązki ogółu obywateli względem państwa, tworzenie państwowej potęgi Rzeczypospolitej oraz moralność i zwartość całego narodu polskiego w życiu państwowym i społecznym — wszystko, co było ideałem Twórcy niepodległości Polski i Jego dzielnych, ofiarnych współpracowników, pozostało jak gdyby wyrzucone poza nawias naszego życia i prawie zupełnie nie znalazło miejsca w książce powojennej. To też każde wartościowe dzieło literackie, w jakiej bądź formie ugruntowujące wielką ideologię Józefa Piłsudskiego, zawsze przez nas, żołnierzy, a zwłaszcza przez nas, podoficerów odrodzonego wojska polskiego, jest witane i przyjmowane z największym uznaniem i serdecznością.

Do takich wartościowych dzieł literatury polskiej należy niewątpliwie niedawno wydana powieść Stanisława Strumph-Wojtkiewicza pod tytułem „Lawina”, stanowiąca dalszy rozwój tematycznego ujęcia głównej myśli, przeprowadzanej przez autora na przestrzeni jego poprzedniej powieści pod tytułem „Pasierb Europy” i będąca dalszym ciągiem dzieł, w niej opisanych.

„Pasierb Europy” jest jak gdyby wielką, w artystyczną formę ujętą, przedmową do „Lawiny” i na tle romantycznego opisu dzieje historyczne związane z Polską, poczynając od roku 1904

do 1918. Niemniej jednak książka ta może być potraktowana jako oddzielna pod każdym względem zamknięta w sobie powieść. Książkowo została wydana w roku 1936 przez dawniejszą Książnicę Atlas i jest jedną z najlepszych powieści historycznych doby powojennej, stanowiącą bardzo interesującą próbę zajęcia przez autora stanowiska wobec polskiej rzeczywistości politycznej, a ponadto posiadająca wysokie walory artystyczne i konstruktywne, składające się na mocny w swym wyrazie i głęboki psychologicznie dramat o silnym napięciu.

Ale nas, podoficerów, najbardziej interesuje „Lawina”, opisująca dalsze, bardziej sfinalizowane dzieje bohaterów „Pasierba Europy” i wprowadzająca na scenę nowych bohaterów, wśród których na pierwsze miejsce wybijają się doskonale postacie podoficerów, zebranych ze wszystkich formacji polskich i pokazanych na przestrzeni od 1918 do 1921 roku, to jest w okresie tworzenia się naszego wojska i w dobie najcięższych zmagania narodu polskiego. Te postacie żołnierskie są tu nawskroś reprezentacyjne, pod każdym względem realnie odtworzone i jako typy, dominujące w społeczeństwie.

Na czele tych postaci mamy tu niezapomnianą postać sierżanta Rudolfa Bratka, która nie tylko jest typowo doskonale odmalowana, nie tylko pełna najprawdziwszego realizmu, ale jest też oddana z taką mistrzowską plastyką i natchniona taką pełnią prawdziwego życia żołnierskiego ówczesnego żołnierza — tułacza. a jednak pełnego wiary w bliski koniec swej wędrówki, że od pierwszego zapoznania się z sierżantem Bratkim do końca czytelnik obcuje z nim, jak z istotą zupełnie żywą, żyjącą nawet po śmierci i myśli z nim razem, czy za niego jakimś dziwnie natchnionymi jego ideologią, wspólnymi myślami. Staje się to głównie dlatego, że autor książki, doskonały psycholog i stary żołnierz, może jak nikt inny z pisarzy doby współczesnej, potrafił wżyć i wczuć się w psychologię, w duszę i serce podoficera — Polaka z czasów walk o niepodległość. Dał już tego niezbite dowody w poprzednio wydanym szeregu nowel pod tytułem „Kamienny most”, w których to nowelach postacie podoficerów są takie, że bez przesady można je śmiało porównać z bohaterami sienkiewiczowskich powieści i ani im ująć, ani dodać niczego nie można. Słowem — postać sierżanta Bratka — to średnia arytmetyczna, to idealne wypośrodkowanie wszystkich dodatnich i ujemnych cech, wszystkich wartości duchowych i moralnych podoficerów-legionistów z lat 1914 — 1921; dlatego też budowa konstrukcyjna tej postaci, rolę, jaką odgrywa w powieści i w ogóle cała sylwetka jest pod każdym względem bardzo ciekawa.

Równoległe z tą główną postacią podoficera-niepodległościowca, lub od niej niezależnie, spotykamy w „Lawinie” jeszcze cały szereg innych postaci podoficerów z owego okresu. Reprezentujących prawie wszystkie polskie formacje niepodległościowe, jakie w tym czasie istniały. Również i w tych postaciach wcielenie podoficera polskiego jest szczęśliwe, bo żywe, prawdziwe i najbardziej odpowiadające rzeczywistości; to też wymienione książki Strumph-Wojtkiewicza zasługują na całą pełnię naszej uwagi i zainteresowania.

Ponadto ciekawe one są jeszcze dlatego, że poza tym znajdujemy w nich mnóstwo epizodów bitewnych i scen z życia naszego społeczeństwa w głębi kraju w tych bardzo doniosłych, historycznych czasach. Autor przedstawia w „Lawinie” dwa światy: ten żołnierski i młodzieńczy, który ruszył do walki, oraz drugi — warcholski lub sobkowski, politycki i nie wierzący w siłę ducha narodowego, który szukał dla Polski oparcia w obcych mocarstwach. Jeszcze i z tego powodu „Lawina” wywoła niewątpliwie wielkie zainteresowanie wśród naszych czytelników, tym bardziej, że autor, malując dzieje pamiętne dla wielu spośród nas, starych żołnierzy, udokumentował je studiami, które czynił przy swej niezwykle w czasach obecnych aktualnej pracy. Jak więc widzimy, „Lawina” i „Pasierb Europy” przejdą niewątpliwie do literatury polskiej, wzbogacając ją o dzieło silne i poważne w treści, a porównywane w czytaniu dzięki walorom pisarskim, które autorowi „Generała Maja”, „Kamiennego mostu”, „Grąża” i „Dramatu w ojczyźnie” zjednały już szerokie koła czytelników, oraz bardzo przychylną ocenę ze strony fachowej.

Szkoły pod opieką wojska

Starogardzki pułk piechoty, opiekujący się od dłuższego czasu jedną szkołą w Grudziądzu, a druga na kresach wschodnich wziął z początkiem bieżącego roku dodatkowo pod swoją opiekę 3-cią szkołę na pograniczu zachodnim, w Gliznie, w powiecie chojnickim.

Po nawiązaniu kontaktu — dzieci ze szkoły w Gliznie, przy okazji nadesłania podziękowania za otrzymane z pułku podarunki osobiste, przybory sportowe i pomoce naukowe dla szkoły — wyraziły gorące życzenie odwiedzenia swych opiekunów. Życzenie ich spełniło się wkrótce, gdyż z inicjatywy dowódcy pułku, pułkowy komitet opieki szkolnej zaprosił całą szkołę na święto pułkowe, odpłacając dzieciom przejazdy koleją i autobusami (Glizno jest oddalone około 55 km od najbliższej stacji kolejowej).

Dzieci przybyły ze swym wychowawcą do Grudziądza w wigilię święta pułkowego po południu. Po przywitaniu ich przy dźwiękach orkiestry pułkowej przez dowódcę pułku, delegacje oficerskie i podoficerskie, oraz panie z rodzin kadry zawodowej pułku, zarządzono dla nich krótki odpoczynek, a następnie zwiedzenie miasta pod przewodnictwem przydzielonych przewodników. Wieczorem brali udział w uroczystym apelu poległych, a w dniu święta pułkowego w nabożeństwie polowym, obiedzie żołnierskim, zawodach sportowych i wieczornicy.

Następnego dnia odbyto się dalsze zwiedzanie miasta, a na zakończenie obiad pozegnalny, w którym wziął udział dowódca pułku z delegacjami oficerskimi i podoficerskimi, oraz panie z rodzin kadry zawodowej, które opiekowały się nieustannie dziećmi przez całe trzy dni ich pobytu w Grudziądzu. Podczas obiadu kierownik szkoły i kilkoro dzieci serdecznie dziękowali za tak wspaniałe przyjęcie, jakiego doznali od swych opiekunów i za umożliwienie im uczestnictwa w tak pięknej uroczystości. Po obiedzie obdarzono wszystkie dzieci paczkami ze słodyczami, podarunkami i paczkami żywnościowymi na drogę, po czym po zwiedzeniu świetlicy żołnierskiej pułku, rozgłosni pułkowej i zmechanizowanej kuchni żołnierskiej oddawiano dzieci samochodami na dworzec.

Władysław Czarnowski, st. sierżant

Opieka nad działalnością wiosek kresowych jest obowiązkiem chętnie spełnianym przez oddziały wojskowe jak miejscowych, tak i dalszych garnizonów.

Z wdzięczności więc za okazywaną szkołom, działwie i społeczeństwu opiekę — ludność wiosek bez różnicy narodowości wieku i poglądów politycznych — stara się na każdym kroku okazać, w miarę swych skromnych możliwości, wdzięczność dla wojska.

Widownią takiej serdecznej manifestacji na rzecz wojska była wioska powiatu tarnopolskiego Poczapińce. Na pozór wioska jakich wiele. Po bliższym jednak zapoznaniu się z nią okazuje się, że wioska ta, biorąc na uwagę jej skromne możliwości materialne, warta jest tej opieki, jakiej używa jej Tarnopolski Ośrodek Saperów wraz ze swym dowódcą, majorem W.

Ośrodek Saperów pomaga nie tylko szkole, ale również obejmuje opieką wszystkie ośrodki społeczne, działwę szkolną, a częstokroć i najuboższą ludność. Jak się przedstawia materialnie ta opicka, przytoczę w najogólniejszych zarysach.

Wioska posiadała budynek szkolny, nie nadający się do normalnego użytku. Dzięki staraniom kierownika szkoły Antonowicza, Ośrodka Saperów i ludności — stary budynek został zburzony, a w ciągu 5 miesięcy stanął nowy budynek — murowany.

Urządzeniem budynku zajął się Ośrodek Saperów. Dziś szkoła pod względem urządzenia wnętrza jest unikatem w powiecie, a może i dalej. Posiada bowiem urządzenie ściśle według wymagań Ministerstwa Oświaty. Posiada aparat radiowy, którego zaadresowałyby jej szkoły miejskie, szatnię, bibliotekę, sale rekreacyjną, a wszędzie schludnie, wesoło, słowem tak, jak w szkole być powinno.

Ale szkoła to jeszcze nie wszystko. Wioska posiada doskonale wyposażoną stację opieki nad dzieckiem, bardzo okazały i dobrze urządzonej dom ludowy, wspaniałą bibliotekę Towarzystwa Szkół Ludowej, doskonale zorganizowany oddział strzelecki i oddział „Orląt”.

Nic więc dziwnego, że wojsko, a szczególnie Tarnopolski Ośrodek Saperów, są w tej wiosce najmiłszymi gośćmi. Działwa



Dzieci szkoły powszechnej Polskiej Macierzy Szkolnej w Korobiu. W ostatnim rzędzie pośrodku kierowniczką szkoły p. Deresówna

i młodzież, stara się więc jak tylko może odwzajemnić swym opiekunom za ich starania i pomoc.

Wykorzystano więc w ośrodku saperów dzień imienia dowódcy, aby dać wyraz uczuciom przez urządzenie pięknej manifestacji na cześć wojska i zebranie dość dużej kwoty, jak na skromne możliwości wioski, którą wręczono dowódcy z prośbą o przekazanie jej na FON.

Wzruszające było przemówienie najmłodszego przedstawiciela działwy szkolnej, Stasia Zawady, który wręczając pieniądze, powiedział: „Nasi przodkowie pod Głogowem, na Psim Polu, pod Płowcami i Grunwaldem wskazali nam, jak należy postępować, gdy Ojczyzna jest zagrożona w swym mocarstwowym bycie, my, mimo naszego młodego wieku chcemy iść w ich ślady, dlatego też, nim będziemy mieli zaszczyt czynić to z orężem w rękę — wręczamy Ci, Panie Majorze, nasze skromne oszczędności, aby w skromnej części przyczynić się do wzmocnienia odporności naszego kochanego wojska”.



Wręczenie bukietu z kwiatów polnych i leśnych dowódcy pułku
Fot. kapral Rybicki

Miłą uroczystość urządził dnia 9 lipca bieżącego roku zarząd podoficerskiego klubu garnizonowego w Przemyślu.

Zarząd ten, już przed rokiem wprowadził zwyczaj obdarowywania upominkami i dyplomami dzieci, które uzyskały najlepsze wyniki w nauce i otrzymały najpiękniejsze świadectwa szkolne.

Pod opieką rodziców, oraz w licznych towarzystwach młodszego i starszego rodzeństwa, stawilo się tego dnia w podoficerskim klubie garnizonowym Przemyśl 65 dzieci.

Witając zebrane dzieci prezes podoficerskiego klubu garnizonowego, chorąży Michniowski Roman, dał wyraz radości z tego powodu, że w roku bieżącym okazała się potrzeba przygotowania większej, aniżeli w roku ubiegłym ilości upominków.

Z kolei do rodziców i dzieci przemówił delegat dowódcy OK kapitan Bielecki. W serdecznych słowach dziękował rodzicom za trudy i starania, podejmowane dla zapewnienia dzieciom pogodnej młodości i w miarę możliwości jak najlepszych warunków pracy.

— Dzieci nasze — mówił kapitan Bielecki — przedmiot zażdrości innych narodów, są nie tylko radością i nadzieją rodziców, lecz i przyszłością i ostoją narodu i państwa polskiego.

— Praca dla nich i nad nimi — to niekiedy najtrudniejsza i najcięższa praca społeczna, ale najwyższej wartości.

Następnie delegat dowódcy OK podziękował zarządowi podoficerskiego klubu garnizonowego za szczęśliwy pomysł i za zrealizowanie go w tak udatny sposób.

Następnie prezes klubu wręczył dzieciom dyplomy i upominki. Po rozdaniu upominków, dyplomów i świadectw nastąpiła wspólna fotografia, po czym w serdecznej, prawie rodzinnej atmosferze dzieci spożyły przygotowany dla nich podwieczorek.

Wl. Pikoń, starszy ogniomistrz



Przewóz dzieci Glizna z dworca do koszar

Fot. kapral Rybicki

Kultura Słowian starożytnych

Badania dziejów słowiańszczyzny, których odbiciem jest szereg dzieł naukowych i rozliczne artykuły, potwierdzają zgodnie jeden niezmiennie ważny fakt, że granica zasięgu starożytnych Słowian przebiegała poza linią Renu. Bezspornym stało się twierdzenie, że Słowianie ci byli stopniowo podbijani i spychani na wschód przez lud innej rasy, który przywłaszczył sobie nawet dla swego określenia nazwę (Germanie), będącą określeniem geograficznym wszystkich ludów w tej części Europy mieszkających. Geograficzne określenie przyjęli za etnograficzne jednej tylko, własnej rasy, wprowadzając tym samym pierwszy poważniejszy fałsz do historii stosunków swej rasy z innymi.

Po kilkunastu wiekach politycznego i ekonomicznego wyłączenia elementu słowiańskiego tereny środkowej Europy, objęte dzisiejszymi granicami Rzeszy Niemieckiej, stały się istnym cmentarzyskiem starożytnej słowiańszczyzny. Cały dorobek kulturalny i materialny stał się łupem plemion germańskich, którzy wszystkie te zdobycze osiadłych plemion słowiańskich przypisali sobie.

Wiek trwająca akcja niemieczenia wprzęgła w zespół swych środków również naukę, która wyrzekając się świadomie obiektywizmu, stała się narzędziem fałszu, a szczególnie fałszu historycznego. W tych warunkach badania uczonych słowiańskich napotykały na wielorakie trudności i nieścisłości. Potęgowały się one szczególnie, gdy chodzi o badanie dziejów starożytnych Słowian, tych co podwaliny kultury i cywilizacji kładli nad Renem, Łabą i na południu dzisiejszej Rzeszy.

Niezmiennie cenne są wyniki badań archeologicznych i lingwistycznych, które stwierdzają, że wytworem kultury słowiańskiej na tych ziemiach w starożytności była t. zw. kultura grodziskowa. Jej najważniejszym znamieniem, od której pochodzi nawet nazwa, są grodziska. System grodziskowy, zastosowany przez Słowian, to najpospolitszy system obrony ziemi. Jest on ponad to dowodem, że ludność, która go wprowadziła, żyła w stanie osiadłym. Wprowadzony przez Słowian system obrony polegał na słusznym i prostym wyrachowaniu, iż najłatwiej czuwać nad bezpieczeństwem danej dzielnicy i bronić jej od najazdów nieprzyjacielskich na miejscach wysokich i panujących nad okolicą.

Gdzie wyniosłość nie była dostatecznie zabezpieczona, tam wzmocniano jej obronność przy pomocy specjalnych obwałowań. W wypadku, gdy brak było zupełnie takiej wyniosłości w terenie, tworzone ją sztucznie, otaczając wałami i rowami. Były to owe grodziska, których ślady znajdujemy wszędzie na Zachodzie i na Południu, gdzie tylko Słowianie żyli i byli narażeni na napad.

Grodziska słowiańskie czy to znad Renu, z dorzecza Łaby, Wisły czy Dniepru lub Dunaju są świadectwem, że starożytny Słowianin znalazł sztukę wojenną, a jej charakter wskazywał na brak u tych ludów zaborczości, a jedynie potrzebę i wolę obrony.

Podkreślić przy tym należy, że zasadniczo w samym charakterze starożytnego Słowianina nie było wojowniczego usposobienia.

Nie tylko w nazwach ludzi, ale i w naidawniejszych imionach słowiańskich nie ma śladów jakiegoś specjalnego upodobania w sztuce wojennej i zwycięstwach oręża, jakie cechowały pierwotnych Germanów. Przed bliższym zetknięciem się z nimi, jako ludem wybitnie krwiożęrnym i napaściwym, rozporządzali Słowianie bronią dość prostą. Życie Słowian w porównaniu z życiem Germanów, pełnym brutalności, było prawdziwą sielanką. Przed zetknięciem się z Gotami używali Słowianie tylko takiej broni jak łuk, kopia, młot i noz. Doniero Gotowie nauczyli Słowian używania miecza, nieznanego im dotąd. Tym też tłumaczy się fakt, że liczba mieczów przedhistorycznych, znajdujących na ziemiach słowiańskich, jest tak nieznaczna.

Poza specjalnym systemem obrony ziemi dosyć ważną właściwością życia przedhistorycznego Słowian był odrębny sposób grzebania zmarłych, polegający na spalaniu ciała i grzebaniu popiołów, pomieszczonych w glinianych urnach. Był to obyczaj powszechnie stosowany przez Słowian nie tylko przed Chrystusem,

ale i do połowy pierwszego tysiąclecia naszej ery. Dopiero pod koniec tego okresu zaczęło stosować grzebanie całych zwłok.

W ramach życia religijnego starożytnych Słowian mieściła się również wiara w życie pozagrobowe. Dowodzi tego okoliczność, że istniał zwyczaj umieszczania w grobach obok popiołów zmarłego tak zwanych przystawek, na

które się składały bądź naczynia z artykułami żywnościowymi, bądź też przedmioty codziennego użytku. Miały one służyć zmarłemu w jego przyszłym życiu.

Z pogrzebem związany był obyczaj urządzania uczty, nazywanej potem tryzną, strawą, a jeszcze później stypą.

Jeśli chodzi o budownictwo mieszkalne, choć nie posiadamy jego bezpośrednich zabytków, to jednak istnienie wielkich cmentarzysk stwierdza, że musiały istnieć również stałe osady, których podstawą musiało być budownictwo szczególnie mieszkalne. A że trudno nieraz doszukać się w pobliżu cmentarzysk takich osad, to tylko dlatego, że były budowane z drzewa, wikliny i słomy, a zatem łatwo ulegały zniszczeniu.

Językoznawcy na podstawie badań potwierdzają, że starożytnym Słowianom znane były nazwy części budynków, jak również sprzętów domowych.

Podstawą bytu Słowian było rolnictwo i hodowla bydła, a przecież już sama ich uprawa wymagała stałego osiedlenia się. Zajęcia te były właściwe Słowianom już w najdawniejszych czasach, o czym najwymowniej świadczą pokrewne nazwy narzędzi rolniczych i zboż u wszystkich ludów słowiańskich. Uchodzi za pewnik, że kultura rolna rozwinęła się u Słowian znacznie wcześniej, aniżeli u innych narodowości, z którymi się stykali w środkowej Europie. Potwierdza to zresztą wymownie niemiecka nazwa pługa, przejęta od Słowian niemal bez zmiany.

Opierając się na podobnych przesłankach lingwistycznych doszli badacze dziejów słowiańszczyzny do wniosku, że pierwotni Słowianie uprawiali również na szeroką skalę pszczenictwo, czemu sprzyjało szczególnie bogate zalesienie kraju. Miód zresztą, według prof. Brucknera, należał do napojów powszechnie używanych nawet przez pierwotnych Aryjczyków.

Na całokształt życia gospodarczego Słowian składały się nie tylko rolnictwo i hodowla. Zakres ich codziennych zajęć wykroczył znacznie poza te dwie dziedziny. Badania archeologiczne stwierdzają, że przedhistoryczni Słowianie użytkowali niemal wszystkie kruszce. Wiele spośród zabytków i wyrobów kruszcowych, znajdujących na ziemiach historycznie słowiańskich, ma wprawdzie znamiona obcego pochodzenia, ale obok nich spotyka się również narzędzia rzemieślnicze i formy odlewnicze, będące doskonałymi dziełami rąk słowiańskich.

Niewątpliwie rozwijały się na ziemiach słowiańskich dwie główne gałęzie rzemiosła: garncarstwo i tkactwo. To ostatnie produkowało nawet na wywóz, bo jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż białe płaty tkanin lnianych służyły już w czasach przedhistorycznych jako środek zamienny w stosunkach handlowych z innymi ludami, na przykład Gotami. Trudnoby było inaczej wytłumaczyć taki szczegół, zaobserwowany przez lingwistów, że Gotowie przyjęli nazwę „płatu” (płótna) od Słowian.

Przedmiotem handlu starożytnych Słowian z innymi narodami były nie tylko produkty roli, ale również bydło, futra, wosk itp. Słowianie, osiedli nad morzem Północnym i nad Bałtykiem uprawiali poza tym handel bursztynem, po który zjeżdżali kupcy prawie z całego cywilizowanego świata.

Wszystkie wyżej wymienione czynniki życia kulturalnego i materialnego starej słowiańszczyzny były łącznikiem społecznym pomiędzy poszczególnymi plemionami słowiańskimi. Do ich zespołu w pierwszym rzędzie należy zaliczyć język prasłowiański, którego żywe zabytki po dziś dzień spotkać można, jak wyspy na morzu germańskim, jak również pewne, bardziej rozpowszechnione wierzenia religijne i wspólne pojęcia metafizyczne. Czynniki te przez wiele wieków utrzymywały poszczególne plemiona w bliższej łączności. Były one zespołem, składającym się na kulturę słowiańską średniowiecza. Łączność między plemionami, żywa po wieki ich wspólnota, miała za swą podstawę kulturę.



W Muzeum Wojska w Warszawie znajduje się zrekonstruowany, wiernie przeniesiony z miejsca wykopania, grób nieznanego z nazwiska wodza Słowian. Według badań uczonych grób pochodzi z wieku IX. Szczątki dość dobrze zachowanego pancerza (kolczugi) rzucają pewne światło na stan ówczesnego uzbrojenia. Grób ten musi pochodzić z okresu początków chrześcijaństwa wśród Słowian, gdyż znalazły w nim swe odbicie dwa światy, chrześcijański i pogański: na pancerzu wodza były symbole chrześcijaństwa (obrazki na blasze), a w kurhanie obok ciała wodza w pełnym uzbrojeniu i z oznakami władzy, znajdował się szkielet jego konia.



Okopy przedhistoryczne (grodziska)

Słowacja organizuje się

W ostatnim czasie rząd i parlament słowacki poświęcił wiele uwagi uregulowaniu zagadnień wewnętrznych kraju, posiadających zasadnicze znaczenie dla państwa, znajdującego się dopiero w początkowym stadium organizacji. Do najważniejszych z nich należą: nowa konstytucja, nowy podział administracyjny, wprowadzenie własnej waluty i reorganizacja armii.

1. NOWA KONSTYTUCJA

Nowa konstytucja, uchwalona przez parlament w dniu 21.VII bieżącego roku, wprowadza ustrój republikański na zasadach korporacyjnych. Licząc się z charakterem narodu słowackiego i panującymi w kraju stosunkami, wprowadza ona tak zwany ustrój autorytatywny.

Najważniejsze postanowienia nowej konstytucji są następujące:

— parlament składać się będzie z 80 posłów, wybieranych przez naród na okres 5 lat. Bierne prawo wyborcze posiadają obywatele w wieku od 30 lat, czynne od 21 lat;

— prezydent republiki może być wybrany w pierwszym głosowaniu większością $\frac{2}{3}$ głosów, w drugim zwykłą większością. Kandydat na prezydenta musi mieć co najmniej 40 lat. Prezydent jest wybierany na lat 7. Jest on również naczelnym dowódcą sił zbrojnych;

— konstytucja wprowadza tak zwaną radę państwową. Składa się ona z 6 członków, mianowanych przez prezydenta i 10-ciu, wybieranych przez partię ks. Hlinki. Poza tym wchodzi do niej po jednym przedstawicielu grup narodowych i stanów. Premier i prezes parlamentu wchodzi również do rady państwa. Rada państwa, powoływana na kadencję 3-letnią, ma za zadanie nadzor i koordynację organów konstytucyjnych.

— konstytucja przewiduje utworzenie 7 stanów zawodowych: rolnictwa, przemysłu, handlu i rzemiosła, finansów i ubezpieczeń, wolnych zawodów, urzędników publicznych i pracowników instytucji kulturalnych. Zadaniem organizacji stanowych jest kontrola samorządu w zakresie spraw zawodowych;

— nowa konstytucja przewiduje też powszechny obowiązek służby wojskowej, oraz przysposobienia wojskowego przed i po służbie wojskowej;

— grupy narodowościowe, żyjące na terenie Słowacji, mają prawo organizowania się pod własnym kierownictwem w stowarzyszeniach kulturalnych i politycznych, oraz używania języka ojczystego w życiu publicznym i w szkołach.

— nowa konstytucja wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia. Nowy prezydent musi być wybrany najpóźniej w 90 dni od ogłoszenia konstytucji.

2. USTRÓJ ADMINISTRACYJNY

Pierwszy projekt rządowy w sprawie nowego ustroju administracyjnego przewidywał podział kraju na 7 żup. Projekt ten jednak nie podobał się Niemcom słowackim i był nawet przedmiotem ataków prasowych ze strony ich przywódcy, Karmasina, który między innymi zarzucał rządowi słowackiemu, iż przez projektowany podział administracyjny usiłuje podzielić mniejszościowe wyspy niemieckie w kraju na różne jednostki administracyjne, by w ten sposób zredukować wpływy niemieckie na sprawy wewnętrzne państwa itp. Rząd słowacki poszedł na ustępstwa i opracował nowy projekt, uwzględniający dżydyderaty niemieckie. Projekt ten został uchwalony przez parlament słowacki w dniu 25.VII bieżącego roku.

Ustawa o ustroju administracyjnym państwa dzieli kraj na 6 żup, a mianowicie:

— bratysławską — z siedzibą w Bratysławie, obejmującą 7 powiatów;

— nitrzańska — z siedzibą w Nitrze — z 5 powiatami:

— trenczańską — z siedzibą w Trencinie — z 12 powiatami;

— tatrzańską — z siedzibą w Rużomberoku — obejmującą 13 powiatów:

— szaryszko - templińską — z siedzibą w Preszowie — z 10 powiatami i

— nadhrońską, — z siedzibą w Bańskiej Bystricy — z 12 powiatami.

W żupach sprawują władzę urzędy drugiej instancji z żupanem na czele, mianowanym przez rząd. Żupy są równocześnie jednostkami samorządu terytorialnego.

Władzą pierwszej instancji pozostają starostwa powiatowe ze starostami na czele, mianowanymi przez ministra spraw wewnętrznych.

Urzędy krajowe i krajowe urzędy samorządowe zostają zniesione.

Nowy podział administracyjny przedstawia mapka.



3 NOWA WALUTA

Dotychczas w Słowacji jest w użyciu dawna waluta czesko-słowacka, przy czym banknoty zostały w ostatnim czasie przestemplowane. Z końcem lipca bieżącego roku Bank Słowacki puścił w obieg pierwsze monety słowackie. Są to nikłowe pięć-korónówki, noszące z jednej strony wizerunek ks. Hlinki, z drugiej godło państwa słowackiego. Monet tych wypuszczono na 25 milionów koron słowackich.

Według oświadczenia słowackiego ministra skarbu — w ciągu 2 lat Słowacja posiadać będzie wyłącznie tylko własną walutę.



Pierwsze słowackie monety (Pięciokoronówki)

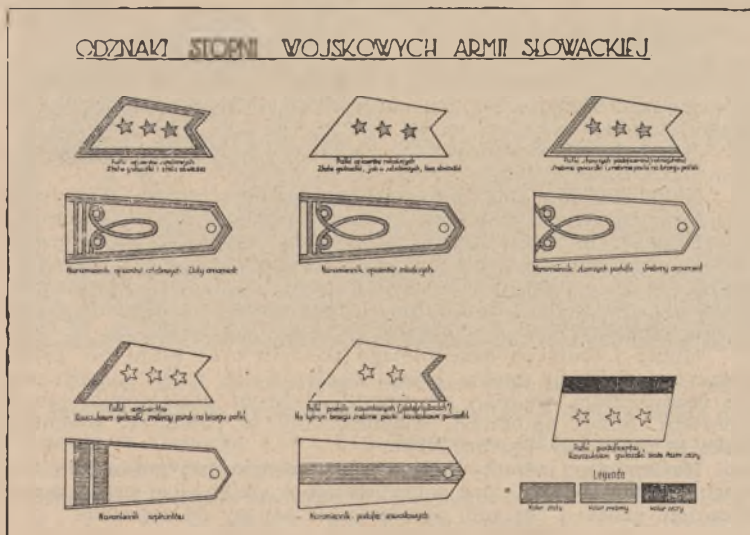
4 REORGANIZACJA ARMII

Młoda armia słowacka przechodzi obecnie proces reorganizacji. Nie miała ona do tej pory odpowiedniej liczby słowackich dowódców i nie posiadała słowackiej administracji wojskowej. Ścisłszym raczej określeniem będzie, gdy powiemy, że wojsko słowackie dopiero się organizuje.

Przebudowa armii słowackiej dokonywa się pod kierunkiem niemieckiej misji wojskowej, złożonej z 40 oficerów pod dowództwem generała Barchausena. Poza tym oficerowie słowaccy przechodzą przeszkolenie w Niemczech, dokąd wysyłani są partiami.

Jak będzie wyglądać przyszła armia słowacka — po jej reorganizacji — ukaze nam najbliższa przyszłość. Jednego możemy być pewni, a mianowicie, że będzie ona zorganizowana na wzór niemiecki. Jej stany, uzbrojenie, wyposażenie itd. podyktowane będzie potrzebami i zamierzeniami niemieckimi.

Załączona tabelka przedstawia oznaki stopni wojskowych, wprowadzone obecnie do armii słowackiej.



Z ŻYCIA SPÓŁDZIELCZEGO

DYNAMIKA UŚWIADOMIENIA O SPÓŁDZIELCZOŚCI WOJSKOWEJ

Jak ważne jest uświadomienie spółdzielcze, obejmujące nie tylko kadre zawodową w wojsku, lecz również szeregowców służby czynnej, oraz rodziny wojskowych, potwierdzają nam ostatnie wypadki przygotowania całego społeczeństwa polskiego do obrony kraju.

Spółdzielnie wojskowe, którym w udziale przypada bardzo ważna rola, wynikająca z dźwigania naszego gospodarstwa narodowego na wyzyny, dorównujące krajom, nie zniszczonym przez wojnę i dobrze zagospodarowanym, przypada poza tym rola zaopatrzenia żołnierzy i ich rodzin w artykuły pierwszej potrzeby jak w czasie pokoju, tak i w czasie wojny.

Rządy spółdzielczości wojskowej, spoczywające od zarania jej powstania w rękach oficerów i podoficerów zawodowych, dały w ciągu kilkudziesięcioletniego istnienia spółdzielczości wojskowej poważne rezultaty w jej ustabilizowaniu i rozwoju, przygotowując równocześnie kadre ludzi dobrej woli i spółdzielczo uświadomionych działaczy na niwie spółdzielczości wojskowej.

Niezależnie od zagadnienia systematycznego rozbudowywania i przynosi organizacyjnej spółdzielni wojskowych, w ostatnich trzech latach spółdzielcy wojskowi na skutek podjętej przez Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych inicjatywy prowadzą prace nad uświadomianiem spółdzielczym szeregowców służby czynnej, którzy po ukończeniu kursów spółdzielczych w czasie ich służby i wyjściu z wojska stają się pionierami i krzewicielami idei spółdzielczości w ośrodkach ich zamieszkania, przyczyniając się przez to do ugruntowania potęgi gospodarczej naszego kraju.

Spółdzielczość wojskowa, pomna swego wysokiego posłannictwa, ani na chwilę nie przestaje myśleć o zabezpieczeniu ciągłości istnienia i rozwoju spółdzielczości spożywców również na wypadek wojny, kiedy to członkowie obecnych władz spółdzielni oraz sklepy ruchome będą musiały opuścić miejsce stałego pobytu w garnizonie, udając się na front w obronie granic Rzeczypospolitej.

I tu z inicjatywy Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych powstaje myśl utworzenia kursów spółdzielczych celem przeszkolenia członków Rodziny Wojskowej w pracach nadzorczych i zarządów spółdzielni wojskowych, w celu objęcia ewentualnych rządów w spółdzielniach wojskowych na wypadek wojny.

Przeszkolenie członków Rodziny Wojskowej w pracach spółdzielczych zapewni spółdzielczości wojskowej nieprzerwaną nic jej istnienia, dobor członków spółdzielni i członków władz spółdzielni na wypadek wyjścia z garnizonu kadry stałej, z których rekrutują się obecne władze i członkowie spółdzielni, oraz jest ono dalszym etapem pięknej i wzniosłej pracy nad krzewieniem idei spółdzielczości wojskowej wśród rodzin wojskowych, a tym samym przyczynienia się do uspołecznienia naszych rodzin i przygotowania do zwartości i jednności gospodarczej na wypadek, gdy zajdzie tego potrzeba.

Stanisław Wieczorkiewicz, chor. mar.

OCHRONA ŻYWNOSCI PRZED GAZAMI

Zagadnienie racjonalnej ochrony żywności przed działaniem gazów interesować powinno dziś nie tylko konsumentów, ale i zarządy wszystkich spółdzielni wojskowych. Jesteśmy bowiem obecnie w położeniu, w którym zagadnieniu temu należy bezwzględnie poświęcić więcej uwagi i przygotować odpowiednie pomieszczenie dla przechowywania zapasów żywności, jakie każda dbająca o spokój rodziny gospodyni domu i dbająca o spokój swych członków zarząd spółdzielni powinien przygotować.

Do przechowywania tych zapasów powinny być przygotowane i odpowiednio uszczelnione pomieszczenia w piwnicach, spiżarniach i sklepach.

Podstawową wartością tych pomieszczeń jest ich szczelność, chroniąca przed przenikaniem gazów trujących oraz odporność na działanie pocisków.

Jak wykazały doświadczenia, najłatwiej przenikają gazy w postaci pary, mgieł i dymu.

To też wielką rolę, poza samym pomieszczeniem, odgrywać tu będzie również sposób opakowania przechowywanej żywności.

Najlepszymi materiałami do ochrony żywności przed gazami — to opakowania z blachy, szkła i metalu. Materiały porowate, jak: drzewo, tektura, papier i tkaniny, zabezpieczają żywność tylko od pary, mgieł i dymu, nie chronią natomiast zupełnie przed gazami ciekłymi.

Gumy i warstwy zeschniętego pokostu oraz kleju nie przepuszczają ciekłych gazów tylko wtedy, o ile gazy w nich się nie rozpuszczają. Celofan na przykład chroni dostatecznie przed iperytem, luizyt natomiast, rozpuszczalny w celofanie, przenika przez te materiały bardzo łatwo.

Najlepszym jednak opakowaniem będzie przygotowanie takiego pomieszczenia, które zabezpieczałoby całkowicie przed przenikaniem gazów i chroniłoby zgromadzone zapasy od zepsucia.

Przed zarządami naszych spółdzielni wojskowych stoi zatem obowiązek przygotowania takich pomieszczeń, aby się zabezpieczyć przed niespodziankami wojny.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ ŚWIATOWA W CYFRACH

Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie opracowało najświeższą statystykę ruchu spółdzielczego na całym świecie pod zmienionym tytułem „Répertoire Internationale des Organisations Cooperatives” i to po francusku, niemiecku i angielsku. W pierwszej części książki zawiera dokładne informacje o ruchu spółdzielczym w poszczególnych krajach, w części drugiej tabelę łączną, ilustrującą działalność handlową i finansową centrali gospodarczych spółdzielczego ruchu na całym świecie.

Działalność handlowa centrali spółdzielczych wyrażała się w następujących cyfrach: 14.701.133.000 franków złotych obrotów, (z czego centrale spożywcze — 5.335.356.000 fr. zł.; centrale rolnicze — 6.879.697.000 fr. zł.); 1.251.607 fr. zł. produkcji własnej, (w tym centrale spożywcze — 1.134.973.000 fr. zł., rolnicze — 100.357.000 fr. zł.), udziały wpłacone — 452.373.000 fr. zł., (w tym centrale spożywcze — 303.754.000 fr. zł.; rolnicze — 148.438.000 fr. zł.); sumy bilansowe ogółem — 7.948.385.000 fr. zł., (w tym spożywcze — 4.011.600.000 fr. zł.; rolnicze — 3.376.256.000 fr. zł.).

W centralach finansowych kapitały udziałowe wynosiły 634.683.000 franków złotych, (w tym banki spożywców — 15.114.000 fr. zł.; banki rolnicze — 480.776.000 fr. zł.; kasy centralne spółdzielni kredytowych — 64.117.000 fr. zł.); ich sumy bilansowe wyniosły — 8.659.098.000 fr. zł., (w tym banki rolnicze — 2.530.536.000 fr. zł.; banki spożywców — 1.864.721.000 fr. zł.; kasy centralne spółdzielni kredytowych — 3.699.417.000 fr. zł.); ogólny ruch kapitałów — 208.200.025.000 fr. zł., w tym banki spożywców — 16.205.681.000 fr. zł.; banki rolnicze — 82.057.281.000 fr. zł.; centralne kasy spółdzielni kredytowych — 92.041.413.000 fr. zł.).

Ubezpieczenia spółdzielcze przedstawiały się następująco: sumy ubezpieczeniowe — 13.079.346.000 fr. zł., pobrane wpłaty — 256.141.000 fr. zł., wypłacone odszkodowania — 116.107.000 fr. zł., ogólne sumy bilansowe — 899.132.000 fr. zł.

Frank złoty przyjęto jako równy frankowi szwajcarskiemu sprzed dewaluacji w 1936 roku.

NOWE FABRYKI ZWIĄZKU „SPOŁEM” W TORUNIU

Związek „Społem” nabył fabrykę pierników i wyrobów cukierniczych „Gustaw Weese” w Toruniu, nieczynną od roku 1936. Założona w roku 1763, fabryka ta była w XVIII wieku zakładem macierzystym, skąd rozchodziła się umiejętność produkcji pierników na Wschód i Zachód, przynosząc piernikowi toruńskiemu sławę europejską. Rozwój fabryki, pozostającej w ciągu wielu pokoleń w rękach rodziny niemieckiej Weese, doprowadził do zbudowania w roku 1916 na przedmieściu Torunia, tak zwanej Toruń-Mokre, dużych i rozległych zabudowań fabrycznych, które uwzględniły w rozplanowaniu i urządzeniu dwuwiekowe prawie doświadczenie właścicieli fabryki i nowoczesne metody pracy, oparte na tak zwanym systemie Forda. Za czasów polskich fabryka zatrudniała z górą 350 pracowników. Wskutek kryzysu i wielu innych niesprzyjających okoliczności, fabryka została w 1936 roku unieruchomiona.

Przez nabycie jej przez związek „Społem” przeszła w ręce polskie i spółdzielcze. W budynkach fabrycznych o kubaturze 100.000 metrów³ mieścić się będą działy cukiernicze i fabryka czekolady oraz będzie zainstalowana i prowadzona na wielką skalę produkcja pierników, herbatników i artykułów pokrewnych.

DWIE SPÓŁDZIELCZOŚCI

Mniejszość polska w Niemczech liczy 1.500.000 Polaków. Jeśli zaś chodzi o jej aparat spółdzielczy, to liczy on zaledwie 27 spółdzielni, czyli ze jedna spółdzielnia przypada na mniej więcej 56.000 Polaków. A jak przedstawia się sprawa mniejszości niemieckiej w Polsce? Polska liczy 741.000 Niemców, którzy posiadają 780 spółdzielni, czyli ze na każdych 950 Niemców przypada jedna spółdzielnia. Z powyższego wynika, że stopień uspołdzielczenia mniejszości niemieckiej w Polsce jest bardzo wysoki, podczas gdy to samo zjawisko dla Polaków w Niemczech przedstawia się wręcz tragicznie.

Uwypukla to jeszcze bardziej poniższe zestawienie:

Polaków w Niemczech: 1.500.000, Niemców w Polsce: 741.000. Stosunek 2:1. Spółdzielni polskich w Niemczech: 27, spółdzielni niemieckich w Polsce: 780. Stosunek 1:29.

Co się tyczy przyczyn tego stanu rzeczy, to niewątpliwie z jednej strony jest on wynikiem przedwojennych warunków, z drugiej zaś wyraźnie liberalnego nastawienia Polski do poczyną gospodarczych mniejszości, zamieszkujących jej obszar.

KURSY SPÓŁDZIELCZE W WOJSKU

Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych organizuje co raz liczniejsze kursy spółdzielcze dla żołnierzy niezawodowych. Celem kursów jest przysposobienie żołnierzy do pracy spółdzielczej po powrocie z wojska. W roku 1938 takich kursów zorganizowano 46 z 1850 słuchaczami.

S P O R T

V TURNIEJ TENISOWY „WIARUSA”

(Kraków, 22 — 24 września 1939)

Termin nadsyłania zgłoszeń zawodników **upływa 1 września**. Zawody odbędą się w konkurencji pan i panów, przy czym panie rozegrają tylko gry pojedyncze, a panowie pojedyncze, podwójne i w zależności od ilości zgłoszeń i gry podwójne.

Zwracamy się nadal z apelem do zarządów Wojskowych Klubów Sportowych i ognisk podoficerskich, aby jak corocznie poparli naszą inicjatywę przez częściowe subsydiowanie wyjazdu zawodników.

MECZ TENISOWY POLSKA — CHINY 4:1.

W piątek dnia 11.VIII bieżącego roku rozpoczął się w Warszawie na kortie centralnym Legii międzypaństwowy mecz tenisowy Polska — Chiny. W pierwszym dniu rozegrano dwa spotkania w grze pojedynczej — obydwie zakończone zwycięstwami Polaków. Hebda pokonał Kho-Sin-Kie 6:4, 7:5, 6:4, a Tłoczyński wygrał z Cloy 6:0, 7:5, 6:4.

Połem odbyła się uroczystość wręczenia Ignacemu Tłoczyńskiemu, który obchodził jubileusz dziesięciolecia gry w barwach reprezentacji Polski, kwiatów — w imieniu zarządu PZLT, i upominku (aparaturę fotograficzną) w imieniu WKS Legia. Okolicznościowe przemówienie wygłosił przy tym radca Al. Olchowicz, kapitan polskiej reprezentacji tenisowej.

W sobotę odbyło się spotkanie w grze podwójnej. Para polska Tłoczyński — Baworowski pokonała parę chińską Kho-Sin-Kie — Choy w stosunku 6:2, 6:4, 6:2.

W niedzielę zakończył się międzypaństwowy mecz tenisowy Polska — Chiny. Zwyciężyła Polska w stosunku 4:1. Ostatniego dnia Polska za zgodą Chińczyków wystawiła rezerwowych zawodników i tylko temu zawdzięczają Chińczycy zdobycie jednego punktu.

Zdobywcą tego punktu był Choy, który zwyciężył Spychałę 6:6, 6:2, 6:4. Baworowski w drugim spotkaniu odniósł zwycięstwo nad Kho-Sin-Kie 5:7, 6:3, 6:0, 6:1.

Drużyna chińska okazała się przereklamowaną i dla naszych graczy nie przedstawiała groźnego przeciwnika. Przyczyniła się do zwycięstwa doskonała forma naszych graczy, z których zwłaszcza Hebda zabiłszy piękną grą.

ROZGRYWKI O WEJŚCIE DO LIGI PIŁKARSKIEJ

W niedzielę 13.VIII bieżącego roku rozpoczęły się finałowe rozgrywki o wejście do ligi.

W Świętochłowicach wobec 5 000 widzów Śląsk pokonał WKS Śmigły 2:1 (1:0). W pierwszej połowie lekka przewaga mieli wilnianie, ale ich ataki rozbijają się o doskonałego bramkarza śląskiego. Jedyną bramkę w tym okresie zdobywa Cebula z podania Goda.

Po przerwie obraz gry się nie zmienił. Mimo to Ślązacy uzyskują przez Kulawika drugą bramkę, a dopiero przed końcem meczu goście zdobyli honorowy punkt przez Tomasa.

Naogoł drużyna wilenska bardziej podobała się od przeciwnika.

W Poznaniu Legia osiągnęła z Junakiem wynik remisowy 1:1 (0:1). Legia miała przewagę, ale nie umiała przechrzyć szali zwycięstwa na swoją stronę. Prowadzenie zdobyli goście w pierwszej połowie.

Po zmianie stron Legia usiłowała za wszelką cenę uzyskać zwycięstwo, ale udało się jej zaledwie wyrównać. Widzów zebrało się około 5 000.

W tabeli rozgrywek prowadzi Śląsk przed Junakiem, Legią i WKS Śmigły. Bardzo cenny dla Junaka jest remis, osiągnięty na obcym terenie.

W jedynym meczu ligowym, który odbył się dnia 15.VIII, Pogon zwyciężyła Cracovię na jej własnym boisku w stosunku 4:3. Po tym zwycięstwie Pogon uplasowała się na II miejscu tabeli, za Ruchem, a przed Wisłą.

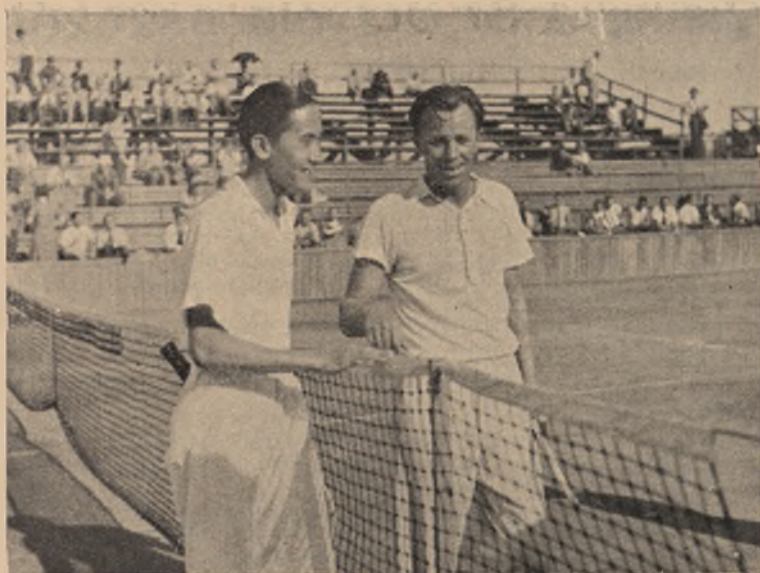
CIEKAWOSTKI SPORTOWE

Przed kilku miesiącami chorwackie kluby piłkarskie odmówiły centralnemu związkowi piłkarskiemu Jugosławii swoich zawodników do reprezentacji państwowej.

Na mecz z Anglią Jugosławia musiała wystąpić w osłabionym składzie, bez piłkarzy chorwackich.

Jugosłowiański Związek Piłkarski postanowił wyciągnąć z tego faktu daleko idące konsekwencje i w tych dniach uchwalił usunąć ze związku najbardziej znane kluby chorwackie: Gradjański, Concordia, Hajduk, Slavija i Bačka.

W odpowiedzi wszystkie chorwackie i słoweńskie kluby piłkarskie wystąpiły ze związku jugosłowiańskiego i utworzyły wła-



Mecz Polska — Chiny. Zdjęcie przedstawia Kho-Sin-Kie i Hebda po rozegranym meczu, wygranym przez Hebda

sny związek piłkarski. Nowy chorwacko-słoweński związek piłkarski będzie posiadał własną ligę narodową, składającą się z 10 klubów i dzielić się będzie na 4 okręgi, które z kolei mają być podzielone na kluby trzech klas. Nowy związek zwrócił się już do międzynarodowej federacji piłkarskiej z prośbą o przyjęcie w charakterze samodzielnego członka federacji.

Dwudzieste jubileuszowe regaty wioślarskie o mistrzostwo Polski, rozegrane po raz drugi na jeziorze Witobelskim, pod Poznaniem, zgromadziły reprezentantów 23 towarzystw i 9 ośrodków, przy czym najliczniej wystąpiły Poznań, Bydgoszcz, Kalisz i Warszawa.

Sensacją tegorocznych regat było niespodziewane, jednak najzupełniej zasłużone zwycięstwo osad WKS Śmigły z Wilna, szczególnie w biegu ósemek, gdzie zmierzyły się 4 najlepsze osady Polski. Na starcie zabrakło tym razem bydgoskiego towarzystwa wioślarskiego.

Wojskowi odnieśli piękne zwycięstwo, zdobywając nagrodę przechodnią Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Zaznaczyć należy, że walka była przez cały czas bardzo zacięta.

Czas zwycięskiej osady mimo silnej fali wynosił 7:11,2. Drugie miejsce zajął KPW Bydgoszcz w czasie 7:18, przed AZS Warszawa 7:21,6 i AZS Poznań.



W dniach 12 i 13 bieżącego miesiąca stołeczna Polonia gościła u siebie znakomitą drużynę węgierską Hungarię, której uległa dwukrotnie w stosunku 3:0 i 4:1. Mecze te, jakkolwiek zakończone bez sukcesu, przyczyniły się niewątpliwie do podniesienia klasy piłkarskiej Polonii. Na zdjęciu: fragment meczu Polonia — Hungaria — pod bramką Hungarii

Ciekawostki z życia pszczoł

Pszczoly zwróciły uwagę człowieka jeszcze w czasach zamierzo-
chich, a to ze względu na wytwarzany przez nie smaczny i po-
sильny miód. Początkowo człowiek podbić miód pszczółom, żyją-
cym w lesie, później próbował hodować te pszczoły w pasiekach
lesnych, aż wreszcie przeniósł pasieki w pobliże swych mieszkań.
W ten sposób pszczoły stały się naszymi zwierzętami domowymi.
Pasieką nazywamy zbiór uli, zamieszkanych przez pszczoły. Daw-
niej robiono te ule ze sprochniałych w środku, lub sztucznie
drążonych pni drzewnych, później rozpowszechnione były ule sło-
miane; najlepszymi jednak okazały się ule drewniane, budowane
w kształcie małych domków.

Pszczelarze ustawiają je w sadach rzędami, aby mieszkanki
ich mogły je łatwiej odnajdywać, malują je w różne barwy. Za-
leżnie od pocucia doboru plam barwnych przez pasiecznika,
w zieleni sadu cieszą one mniej lub więcej oko widza. Z daleka
wyglądają niby wielkie kwiaty. Dzięki temu skrzętny lud pszczoły
łatwo, jak sądzi pasiecznik, może trafić do swego domu zołtego,
który tak wyraźnie odznacza się od sąsiednich: pomarańczowo-
czerwonego, lub zielono-niebieskiego.

W większych pasiekach tworzy się naturalnie wiele kombi-
nacji rozmaitych barw, a pszczelarzom zapewne nie przychodzi do
myśli, że pszczoły mogą widzieć barwy inaczej, niż ludzie.

Pszczółami interesują się jednak nie tylko pszczelarze, ale
również i uczeni. Tych oddawna zajęło tak skomplikowane życie
roju pszczoł, badają je więc swoimi tak ścisłymi, tak wspaniale
opracowanymi metodami. Metody te są jednak często bardzo pro-
ste, jakkolwiek przy ich pomocy możemy przeniknąć tajemnice
istot tak bardzo nam odległych, jak pszczoły.

W czasie upalnego letniego dnia spożywamy posiłek w ogro-
dzie. Pszczoły z pobliskiej pasieki kręcą się nad stołem, zwabione
zapachem miodu. Chowamy naczynie z miodem, tylko kilkanaście
jego kropli nalewamy na niebieski papierek i kładziemy na stole.
Pszczoly zaczynają zbierać ten miód i wkrótce odbywają w tym
celu regularne przeloty od stołu do pasieki i z powrotem. Po pew-
nym czasie usuwamy niebieski papierek z miodem, a na jego
miejscu kładziemy dwa papierki: jeden niebieski, drugi czerw-
ony. Oba bez miodu. Obserwujemy teraz, że przylatujące pszczoły
nie interesują się zupełnie papierkiem czerwonym, a wszystkie
gromadzą się na niebieskim.

Zdawałoby się, że możemy z tego wysnuć wniosek: pszczoły
rozróżniają barwę niebieską od czerwonej, bowiem zapamiętaw-
szy, że na niebieskim znajdował się miód, poszukują go tam w dal-
szym ciągu. Taki wniosek byłby jednak przedwczesny. Przypom-
nijmy sobie, że istnieją ludzie, którzy mają ograniczone zdolności
rozróżniania barw (daltonizm). Nie rozróżniają oni barwy czerw-
onej od niebieskiej, a jednak rozróżniają doskonale papierki, użyte
do naszego doświadczenia. Rozpoznają je dlatego, że czerwona
barwa będzie dla nich znacznie ciemniejsza, niemal czarna, nie-
bieska zaś — jasno-szara. Ich wrażenia wzrokowe dadzą się pod
tym względem przyrównać do tego, co w danym razie wykaze
klisza fotograficzna, która barwę czerwoną oddaje jako ciemną,
niebieską zaś jako jasno-szara.

Musimy tedy nasze doświadczenie przeprowadzić nieco ina-
czej. Tak mianowicie, by się przekonać, czy pszczoły odróżniają
kolor niebieski jako barwę, czy jako odcień szary. Układamy więc
w szachownicę większą ilość odcieni szarych papierków, począwszy
od białego, a kończąc na czarnym. Jeśli wśród tych papierków
umieścimy niebieski, to pszczoły, karmione uprzednio na niebieskim
kolorze, będą na nim poszukiwały pokarmu, nie zwracając uwa-
gi na papierki szare. Będą go odnajdywały uporczywie, mimo że
będziemy zmieniać jego położenie w szachownicy. Podobne do-
świadczenie, przeprowadzone z papierkiem czerwonym, da nam
wynik odmienny. Pszczoły „tresowane” na papierku czerwonym
będą przylatywały nie tylko do papierków czerwonych, ale rów-
nież i do czarnych, lub ciemno-szarych. Wniosek z tego oczywi-
sty: pszczoły odróżniają barwę niebieską, nie odróżniają czerwonej.



Królowa, robotnica, truteń

Niewątpliwie więc pszczoły spostrzegają barwy inaczej, niż
my. Potwierdzenie tego da nam inne doświadczenie, które polega
na wytresowaniu pszczoł na określonej barwę i na pobudzaniu ich
do wynalezienia tej barwy między innymi barwami. Teraz dany
barwny papierek umieszczamy nie między szarymi, lecz między
wszystkimi możliwymi barwami. Pszczoły popełniają tu błędy,
których nie popełnia normalnie widzący człowiek. Jeżeli były tre-
sowane na żółtym, przylatują nie tylko na wszystkie żółte papiery,
lecz również i na pomarańczowo-czerwone i zielono-niebieskie,

nie rozróżniając tak dla nas różnych kolorów. Podobnie płaczą
niebieskie, fioletowe i purpurowo-czerwone, lecz tresowane na nie-
bieskim nigdy nie przylatują do pomarańczowo-czerwonych, żół-
tych i zielonych, tak samo jak tresowane na żółtym nie siadają
na niebieskie, fioletowe lub purpurowo-czerwone odcienie. W tych
więc dwu wielkich zakresach barw, które malarze oznaczają jako
ciepłe i zimne, różnice odcieni prawdopodobnie dla pszczoł nie
istnieją. Oko pszczoły podobne jest do oka ludzkiego w tym, że
sposrządza nie tylko białe, czarne i szare, lecz również i kolory;
przewyższa je, widząc barwę ultrafioletową, nie istniejącą dla nas;
stoi niżej pod tym względem, że nie widzi barwy szkarłatnej i róż-
nych innych odcieni, które nam tak upiększają świat.



Koszyki

A teraz pszczoły i kwiaty. Wiemy dobrze, że rośliny, które
są zapylane przez owady, wytwarzają kwiaty barwne. Ich barwy
jaskrawe wabia do siebie owady, tak jak barwne szyldy kupców
mają za zadanie zwabianie kupujących. Zwróćmy uwagę na barwy
naszych kwiatów. Uderzającym jest, jak mało naszych roślin wy-
tworzą kwiaty czysto czerwone. Botanicy stwierdzili to już dawno,
na długo przed tym, zanim zapoznano się bliżej ze sprawą dzia-
łania oczu pszczoł. Teraz sprawa jest dla nas jasna.

Co prawda mógłby ktoś zauważyć, że jednak widzimy u nas
sporo kwiatów czerwonych. Ba, ale rośliny, wytwarzające takie
kwiaty, są zapylane przez pszczoły, a istnieją też owady, jak na
przykład motyle, które dobrze rozróżniają barwy czerwone.

Powróćmy do pasieki. Wiemy już dobrze, że pszczoły widzą
barwy, inaczej tylko niż my. Jakże naiwnym wyda nam się teraz
dobór barw pszczelarza. Gdyby wiedział on cośkolwiek o wzroku
pszczoł, niewątpliwie malowałby swe ule inaczej. Tym bardziej,
że jak wykazały doświadczenia, racjonalne malowanie uli ułatwia
pszczółom ogromnie proste i szybkie trafiać do nich, co dla
pszczelarza jest rzeczą tak ważną.

A teraz z upalnego lata przeniesmy się myślą w miesiące zi-
mowe i zajrzyjmy do ula.

Wiemy dobrze, że olbrzymia większość naszych owadów za-
pada zimą w odrętwienie, czyli w tak zwany sen zimowy. Jest
rzeczą ogólnie wiadomą, że pszczoły stanowią pod tym względem
jeden z nielicznych wyjątków. Wprawdzie nie prowadzą one wów-
czas tak czynnego życia, jak latem, nie ukazują się na otwartym
powietrzu i nie latają, jednak nie zapadają w ulach w odrętwienie,
owszem, przez całą zimę odżywiają się i utrzymują w ulach względ-
nie wysoką temperaturę.

Co się tyczy utrzymywania tej temperatury w ulach, to przez
długi czas była to sprawa dość niejasna, jakkolwiek nauka była
w posiadaniu szeregu dorywczych obserwacji, dotyczących tej
kwestii. Ostatecznie jednak ściśle badania naukowe wyjaśniły
rzecz dokładnie.

Wiadomo jest rzeczą, że pszczoły siedzą zimą w ulach na
plastrach. Oblepiają je one tłumnie, tworząc jakby zbite winne gro-
na. Grona te nie siedzą jednak spokojnie. Znajdują się one w ciąg-
łym ruchu. Nazewnątrę znajdujące się pszczoły siedzą tam tylko
do tej pory, dopóki temperatura ich ciała nie opadnie do 13°. Wten-
czas pchają się one do środka, a na zewnątrz zostają wypchnięte
te osobniki, których temperatura ciała jest znacznie wyższa. Ta
zmiana miejsca odbywa się do tej pory, dopóki temperatura ciała
wszystkich pszczoł nie opadnie do 13°. Wówczas w roju zaczyna się
ruch — pszczoły przystępują do „palenia” w ulu. Większa część
pszczoł pozostaje na plastrach, gdzie intensywnie oddychając
i brzęcząc skrzydłami, wytwarza znaczną ilość ciepła. Pozostałe
osobniki donoszą tym żywym piecom pożywienie. W przeciagu
słosunkowo krótkiego czasu, który trwa od 30 minut do godziny,
w zależności od ilości osobników w roju i wielkości ula, tempera-
tura wewnątrz tego zostaje doprowadzona do 25,2°. Wtenczas rój
się uspakaja. Pszczoły zbijają się znów w gęste grona i pozostają
w nich do czasu, aż temperatura ich ciała nie opadnie do 13°.

Oto dwa fragmenty z życia pszczoł, poznane stosunkowo nie-
dawno.

Zdawałoby się, że życie pszczoł, na które patrzymy od tylu
pokoleń, powinno być dokładnie poznane. A jednak nie. Nauka
wciąż doskonali swe metody badania i w miarę tego okazuje się,
że najrozmaitsze dawniejsze obserwacje, prowadzone niemethodycz-
nie są błędne i prowadzą do zupełnie fałszywych wniosków. Udo-
skonałszy swe metody, entomologia (nauka o owadach), przystą-
piła do badania życia pszczoł, jak do zagadnienia zupełnie nowego
i czyni odkrycia, które rzucają nieraz zupełnie nowe światło na
życie tych istot.

Janusz Domaniewski



Ogólny widok obozu w Tleniu od strony wody

Drzemią w słońcu bory Tucholskie

(OD SPECJALNEGO WYSLANNIKA)

W lasach tucholskich można błędzić cały dzień, nie spotykając żywej duszy. Nawet zwierząt tu mało. I tylko para wielkich jastrzębi, kwiląc, kołuje nad zamarłym w spiekocie lasem. Kiedy się idzie szeroką, dawno nieuczęszczaną drogą, spod nóg co krok wyrwywają się z chrzęstem różnobarwno-skrzydłe koniki polne. Sekundują im motyle, które wirują wszędzie, jak ułamki tńczy. Na skabiozach posiadały dziwne ceglasto-czerwone owady, mające na grzbiecie jak gdyby rysunek trupiej czaszki. Nad kępami nieśmiertelników, nad płatami macierzanki brzęczą bąki, uwijają się pszczoły.

W miarę, jak idę drogą, wśród powodzi wrzosowisk, i zbliżam się do obozu letniego p. w. O. K., ciszę przerywają parokrotnie powtarzane: „Czołem, kompania!” i jak grzmot odzew: „Czołem, panie kapitanie!”. Potem komenda, głuchy chrzęst broni i śpiew ulubionej piosenki tutejszego obozu.

To ci sami, którzy co dzień rano ze śpiewem maszerują obok naszego pensjonatu, których zielone sylwetki widzimy na okolicznych wzgórzach, jak biegną i padają z karabinami w dłoni.

Jest sposobność bliższego zapoznania się z nimi, bo w środę 3 sierpnia III turnus urządzi pożegnalne ognisko. Dla gości miejscowych pensjonatów, a przede wszystkim dla okolicznej ludności jest to swego rodzaju święto, toteż przed godziną 20.00 widzimy, jak mimo dość rześkiego deszczu wszystkimi drogami śpieszy rozbawiona młodzież i śmigają rowerzyści, których tu jest zatrzęsienie.

III turnus składał się z 2 kompanij licealnych i 2 kompanij młodzieży rzemieślniczej i robotniczej, oraz 1 kompanii, pochodzącej z Gdańska. O ile tamte pod względem składu były jednolite, o tyle w gdańskiej rozpiętość zarówno wieku, jak i zawodów była wielka.

Współzycie Polaków z Gdańska z resztą młodzieży było jak najserdeczniejsze. Nasi gdańszczanie stali się beniaminkami obozu. Oto jak jeden z junaków opisuje zabawę obozową, do której przygrywał zespół orkiestry junaków z Gdańska:

„Punktem kulminacyjnym zabawy był moment zjawienia się na parkiecie samych tylko gdańszczan z nadobnymi Polkami. Gdańszczanie mieli wielkie powodzenie. Rozrzewniło to wielu junaków do tego stopnia, że zaczęli entuzjastycznie manifestować na cześć rodaków z Gdań-

ska. Manifestacja przybierała na sile. Zabawę porzucono bez żalu. Junacy, porwani nastrojem, poczęli śpiewać pieśni patriotyczne, na które swymi pieśniami odpowiadali gdańszczanie.

Manifestacja była jakimś nadzwyczajnym, rzadko spotykanym w swej żywiołowości i nagłości odruchem. W oczach wielu junaków widziało się łzy, twarze zapaleń rozognione. Świadczy to najdobitniej, jak silnie pod każdym względem jesteśmy związani z Polakami z Gdańska”.

Amfiteatr i ławki dla honorowych gości szczelnie już zatłoczone. Prócz junaków mnóstwo tu dzieciarni, harcerzy, kolonia dziecięca pocztowego p. w., ludność okoliczna — przeważnie z rowerami. Przybywa podpułkownik Bronisław Zgłobicki w towarzystwie oficerów i paru przedstawicieli prasy pomorskiej, po czym „ognisko” się rozpoczyna raportem oficera inspekcyjnego i przemówieniem delegata kuratorium szkolnego podporucznika Golika.

Specyficzny nastrój całemu wieczorowi nadaje wspólny śpiew „Płonie ognisko i szumią knieje”..., po czym następują przemówienia junaków i deklamacja wiersza Lechonia „Piłsudski” i utworu „Straż nad Pomorzem”. Orkiestra kończy pierwszą — poważną — część programu.

W części drugiej, pomyślanej „na wesoło”, wśród szeregu mniej lub więcej udanych popisów wyróżnić by należało „Abecadło kaszubskie” i „Muzeum osobliwości”, gdzie między innymi jest „linia Zygfrйда”, którą junacy leją wodą i śpiewają:

„Oto linia jest Zygfrйда,
Na nie Niemcom się nie przyda.
Niemiec ciągle tam nurkuje,
I uszkodzeń poszukuje”.

Sprawa, przyznać trzeba, znów jest aktualna w związku z wylewem Renu, który ponownie zatopił część tej „nieprzebytej zapory”.

Po tym następuje kulminacyjny punkt „ogniska”: żywy obraz. Światło ogniska ustępuje wobec rozpryskujących się nad głowami widzów rakiet (gdzieś na stronie, w ciemności, widzę homeryckie boje, staczane o jedwabne spadochroniki, na których opadają rakiety), urywanie trzeszczy karabin maszynowy i huczy raz po raz armata. Ale po stokroć potężniejsze jest toczące się nad uspionymi lasami echo wystrzału. Księżyc już wzeszedł i kładzie złoty most na Wdzie. W jego mławym poblasku, w świetle rakiet i ogniska z mroków nocy wynurzają się sylwetki — mnóstwo ich — z karabinami na „gotuj broń”.

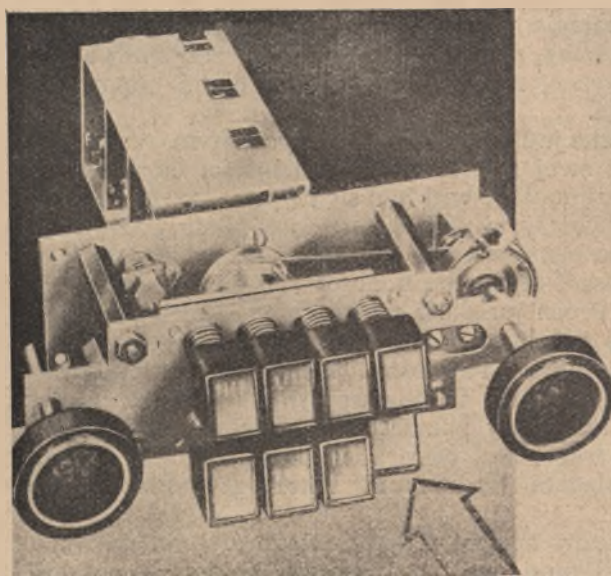
Wrażenie niezwykle — „Rota” w tych warunkach brzmi wstrząsająco.

Niebawem kończy się ognisko. Kiedy odchodzimy — junacy wiwatują na cześć swych kolegów z Gdańska.

Jerzy K. Maciejewski



Obiad



Jedna z fabryk radiowych skonstruowała odbiornik, strojony przy pomocy klawiszy, dających się dowolnie nastawiać na 8 najchętniej słuchanych stacji. Zdjęcie przedstawia klawiaturę odbiornika radiowego

R A D I O

RADIO W LOTNICTWIE PODCZAS WOJNY ŚWIATOWEJ

Dużo przeszkód musiało przezwyciężyć radio, zanim wreszcie zostało zastosowane w lotnictwie. Wydaje się to dzisiaj dziwne, a może śmieszne, ale fakt ten miał wówczas swoje głębokie i uzasadnione przyczyny.

Najważniejszą z nich była sama istota ówczesnego lotnictwa, które składało się przede wszystkim z balonów, a nie z samolotów. Zapalenie się gazów, przeważnie łatwopalnych, jakimi były wypełnione balony stawało się zbyt poważnym niebezpieczeństwem dla życia lotnika, a tym samym dla wartości informacyjnej balonu, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że ówczesne, pierwsze aparaty radiowe opierały się na systemie iskrowym, a nie cewkowym jak to było później.

Już w roku 1906 Marconi zaczął propagować ideę radia w lotnictwie, lecz ta jego propaganda miała skutek dość mierny, a zupełnie nie taki, jakiego życzył sobie genialny wynalazca.

Ale stan ten wkrótce i stosunkowo w bardzo szybkim czasie uległ poważnej zmianie. Wyliczmy same fakty.

W roku 1907 użyto po raz pierwszy radiostacji odbiorczej systemu iskrowego na jednym z balonów angielskich. Lotnik uzyskał kontakt radiowy ze stacją radionadawczą, znajdującą się na ziemi w odległości około 16 km.

W roku 1908 osiągnięto już przy podobnym doświadczeniu odległość 35 km.

W roku 1911 zastosowano po raz pierwszy pełną radiostację nadawczo-odbiorczą (iskrową), a podczas doświadczeń zdołano nawiązać kontakt na odległość 50 km.

W roku 1912 w czasie wielkich manewrów armii angielskiej zrobiono próbę nawiązania kontaktu pomiędzy dwoma balonami, znajdującymi się w powietrzu. Oba były zaopatrzone w aparaty radiowe nadawczo-odbiorcze o mocy 1 kw. Próba wypadła pomyślnie.

W roku 1913/14 armie: angielska, francuska i niemiecka — w tajemnicy jedna przed drugą instalują u siebie aparaty radiowe nadawczo - odbiorcze na samolotach. We Włoszech wprowadza się urządzenie radiowe w lotnictwie dopiero w roku 1915.

Potem już, podczas wielkiej wojny zastosowanie radia jest coraz większe, przy czym od połowy roku 1917 wszystkie dotychczasowe aparaty iskrowe zastępuje się nowymi, udoskonalonymi, nie grozącymi już spalaniem się statku powietrznego.

Są to nowe aparaty Marconiego systemu cewkowego przy których nadaje się depesze, nie przy pomocy iskier jak dotychczas, lecz przez regulowanie długości fal cewkami.

Nowe aparaty rychło znajdują zastosowanie w lotnictwie angielskim i francuskim, ale patentu ich nie znają do końca wojny światowej, Niemcy, którzy nadal też posługują się aparatami radiowymi dawnego typu. A tymczasem znaczenie radia w lotnictwie wzrasta niepomniennie.

Aparaty lotnicze zaopatrzone w radio kierują ogniem swej artylerii przeciw pozycjom nieprzyjacielskim. Takie zastosowanie radia przyniosło wspaniałe zwycięstwo flocie angielskiej nad niemiecką w bitwie pod Messyną, dn. 7 czerwca roku 1917.

Przy końcu wreszcie wojny światowej znajdują już zastosowanie aparaty radiotelefoniczne, które później ciągle się udoskonalają.

RADIO NA USŁUGACH KOŚCIOŁA

Ojciec św. ogłosił swe postanowienie, że osoby wysłuchujące błogosławieństwa papieskiego Urbi et Orbi przez radio będą korzystały z jego dobrodziejstw w tej samej mierze, co osoby obecne na tej ceremonii.

LECZENIE PARALIŻU DZIECIĘCEGO ZA POMOCĄ FAL KRÓTKICH

Lekarze niemieccy osiągnęli pozytywne rezultaty stosowania fal krótkich, czyli tzw. terapii gorączkowej, przy leczeniu objawów paraliżu dziecięcego. Oprócz dodatniego wpływu na stan paraliżyczny, metoda leczenia przy pomocy fal krótkich działa również dodatnio na ogólny stan kliniczny chorych.

LATAJĄCY LEKARZE W AUSTRALII.

Szerokie przestrzenie mało zaludnionej Australii liczą przeciętnie 1 lekarza na 50 km². To mało, i niejednokrotnie chorzy umierali z powodu braku porady lekarskiej.

Obecnie radio i samolot starają się temu stanowi rzeczy zapobiec. Niedawno zainaugurowano w Broken Hill, piąte centrum lekarskie dla Australii zachodniej. Centra te wyposażone są w krótkofalowe instalacje radiowe nadawczo-odbiorcze, które otrzymawszy wezwanie z małych stacyjek rozsianych w terenie wysyłają samolotem lekarza na miejsce do chorego. Obsługa jest szybka i często ratuje zagrożone życie.

RADIO NA USŁUGACH STRAŻY POŻARNEJ

W najbliższym czasie zostanie radiofonizowana warszawska Straz Ogniowa. Wszystkie oddziały mają być zaopatrzone w radiowe stacje nadawczo - odbiorcze. Narazie zamówiono dla próbnych doświadczeń dwie takie stacje, które będą oddane do użytku Straży w październiku.

Jedna z tych stacji znajdzie się w centrali przy ul. Polnej, druga w wozie Komendanta Gieysztora. Radio to będzie służyć w razie potrzeby do przerzucania oddziałów Straży z jednego miejsca na drugie, co będzie miało szczególne znaczenie na wypadek wojny.

Dotychczas w Polsce jedynie Straz Ogniowa w Gdyni posiadała stacje nadawczo - odbiorcze.

GŁOŚNIK O MOCY 1000 WATÓW.

Jedna z zagranicznych fabryk radiowych skonstruowała głośnik o mocy 1000 Watów, który jest niewiele większy od 150-watowego głośnika tejże marki.

Dźwięk z tego głośnika w odległości 20 m od aparatu jest jeszcze bolesny dla ucha. W bezpośredniej bliskości głośnika ciśnienie dźwięku jest tak silne, że człowiek odczuwa falowanie swej skóry, zgodne z falowaniem dźwięku.

Głośnik ten opiera się na zasadzie dynamicznej i niewiele różni się od głośnika o mocy 20, lub 150 Watów. Zastosowanie go byłoby bardzo pożyteczne w razie konieczności pokrycia dźwiękiem dużej przestrzeni, zagłuszenia wysokiego poziomu zakłóceń itd. Może on zastąpić większą liczbę zwykle używanych głośników o mocy 40 lub 150 Watów na zgromadzeniach lub w miastach w czasie trwania hałaśliwego ruchu ulicznego. Również w czasie burzliwej pogody, kiedy kierunek i siła wiatru wpływają ujemnie na siłę dźwięku, głośnik o mocy 1000 Watów zawsze spełni swe zadanie.

Ciekawe badania przeprowadzono w Stanach Zjednoczonych nad wpływem ubioru artystów występujących przed mikrofonem na brzmienia głosu. Okazało się, że sztywny gors przy męskich koszulach powoduje silne odbicie się fal głosowych i w następstwie bardziej ostre brzmienie głosu, zwłaszcza w górnych tonach. Natomiast aksamitna suknia doskonale tłumí wszelkie echo, znacznie lepiej od jedwabiu. Stwierdzono również, że nie bez wpływu podobno na zawile drogi fal głosowych jest łysina i to działa podobno ujemnie. Może nawet dojść do tego, że łysy śpiewak będzie musiał występować przed mikrofonem w peruce, gdyż mikrofon jest nieublaganym sędzią.

TRANSMISJE POLSKIEGO RADIA Z FESTIWALU MUZYCZNEGO W LUCERNIE

Dnia 3 sierpnia rozpoczął się w Lucernie Międzynarodowy Festival Muzyczny, w którym biorą udział między innymi Arturo Toscanini i Ignacy Paderewski.

Polskie Radio transmituje z Lucerny trzy koncerty w dniach 7, 26 i 29 sierpnia.

W koncercie, który nada Polskie Radio dnia 26 sierpnia, wystąpi słynny tenor włoski Beniamino Gigli, natomiast dnia 29 sierpnia orkiestrę poprowadzi słynny kapelmistrz Arturo Toscanini. Przy fortepianie wystąpi znakomity pianista Włodzimierz Horowitz.

Praca kulturalno-społeczna wojska na terenie wsi kresowej

Wies kresowa, szczególnie wieś, położona na wschodnich rubieżach Polski, musiała do niedawna być zaliczona do tych ośrodków, na których okres niewoli i wojny światowej, jak również i późniejszych — pozostawił szczególnie głębokie ślady. Wies kresowa, o stałej mieszanej strukturze narodowościowej, była w okresie niewoli terenem, na którym polskość narażona była na szczególnie silny nacisk jak kulturalno-społeczny, przez budzący się nacjonalizm ukraiński, popierany wydatnie przez czynniki zaborcze, tak i gospodarczy, który szedł z pomocą pierwszemu. Nic też dziwnego, że wieś kresowa, mimo bohaterskiego wysiłku polskich placówek kulturalno-społecznych, zmieniła, pozwoli wprowadzić, ale stale, swe oblicze na niekorzyść elementu polskiego.

Ludność polska doznała prawdziwej klęski podczas chwilowej wprawdzie, ale bardzo niszczącej inwazji ukraińskiej 1918—1919 roku.

Do jeszcze silniejszego gnębienia polskości na wsi kresowej przyczyniła się również inwazja bolszewicka w r. 1920, która zgnębionemu gospodarczo i kulturalnie elementowi polskiemu usiłowała narzucić swą strukturę społeczną, tak obcą polskiej i dlatego właśnie tak gwałtownie narzucaną.

Gdy uspokoiły się czasy i na teren wsi kresowej lub do miast kresowych wrócili polskie placówki kulturalne, były one zbyt słabe pod każdym względem, aby mogły same odrobic to wszystko, co trzeba było, aby ratować ginącą polskość kresowej wsi. Mimo bohaterskiego wprost wysiłku wszystkich ludzi dobrej woli, nie udało się przywrócić prawdziwego oblicza wsi kresowej, gdyby do współpracy z duchowieństwem polskim, z ośrodkami kulturalno-społecznymi, z organizacjami nie stanęło wojsko. Wojsku, dzięki jego energii, inicjatywie i zrozumieniu potrzeb wsi, w dużej mierze zawdzięczać można, że wieś kresowa powoli, ale stale i na każdym polu, przybiera takie oblicze, jakie mieć powinna.

Praca społeczno-kulturalna wojska na terenie wsi kresowej oparła się na jednej, ale bardzo ważnej i życiowej zasadzie, że wojsko broni i wychowuje. Ta wyłącznie zasada jest podstawą do wszelkich poczynań wojska na terenie wsi. Zaczęło się więc od odbudowy zaufania ludności wiejskiej do wojska, które było tak silnie zniszczone przez wojnę i inwazję obcych wojsk, że zbliżanie się wojska do wsi napawało strachem mieszkańców. To zaufanie zostało w zupełności odbudowane na drodze przyjaznej pomocy i współpracy.

Z chwilą, gdy ludność rozumiała, że wojsko polskie nie odróżnia ani religii, ani narodowości, ale wszystkich traktuje jednako i udziela poparcia pod każdym względem wszystkim poczynaniom wsi, idącym ku odbudowie dobrobytu i kultury, gdy ludność mogła liczyć w każdym wypadku na pomoc, gdy zobaczyła, że przy pomocy wojska powstają nowe placówki społeczne i gospodarcze, gdy praca przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego na terenie wsi nie tylko miała na celu przysposobienie



Delegacja tarnopolskiego pułku wśród dzieci szkoły w Kupeczyńcach, którą się pułk opiekuje

ludności do celów wojskowych, ale starała się pomóc ludności w jej poczynaniach społecznych i gospodarczych, a nawet często-kroć wpływała na zgodne współzycie — wówczas wojsko stawało się organizacją, którą nie tylko poważano, ale i ceniono.

Nie ma dziś szkoły wiejskiej na kresach, która nie byłaby otoczona opieką wojska. Nie ma domu ludowego, który nie korzystałby z jego pomocy materialnej i moralnej. Nie ma placówki gospodarczej w wiosce i w mieście, która nie ceniłaby wojska, jako swego życzliwego protektora. Nie ma placówki społecznej, która nie korzystałaby z pomocy wojska czy to przez użyczenie biblioteki, czy przez danie orkiestry na imprezy, czy przez bezinteresowne zorganizowanie przedstawienia lub innej imprezy rozrywkowej, jeśli tylko urządzenie jej jest dla wojska możliwe.

Najwięcej poświęca wojsko pracy społeczno-kulturalnej dla wsi w okresie obozów letnich i manewrów. Wówczas bowiem działa przez dłuższy okres w terenie. Wies, która ma zaszczyt gościć wojsko w okresie obozu letniego — uważa to za prawdziwe dobrodziejstwo. Z przybyciem wojska do wioski rozpoczyna się dla niej jakby nowe życie. Wojsko przychodzi tutaj jako czynnik wychowawczy. Jego sposób życia i pracy zmusza do naśladowania. Wojsko przynosi nie tylko gospodarcze podniesienie się wsi, ale pozostawia po sobie także umiejętność współzycia i współdziałania.

Mimo swych własnych zadań, jakie ma wojsko do spełnienia w czasie obozów letnich i manewrów, znajduje ono jeszcze dość czasu na pomoc dla ludności. Pomoc ta nie ogranicza się również do pomocy w gospodarstwie, czy to przy żniwach, czy omiotach lub orce, do których to prac żołnierz nasz po prostu rwie się, gdyż sam przeważnie ze wsi pochodzi, ale idzie głębiej, gdyż częstokroć pomaga przy budowie domu ludowego, kaplicy, kościoła lub szkoły. Bardzo wiele takich placówek ma wojsko do zawdzięczenia swe istnienie.

Poza tymi pracami, o których wspomniałem, wojsko pozostawia po sobie niezatarty ślad z przykładów swego życia. Elementami wychowawczymi są dla ludności praworządność wojska, jego inicjatywa, energia i sposób podchodzenia do rozwiązywania zagadnień życiowych. Ludność ma sposobność przekonać się, jak się powinno pracować, jak się powinno organizacyjnie rozwiązywać szereg zagadnień, czasem bardzo łatwych, ale dla charakterów często słabych, bardzo trudnych.

Wiele dobrego dla ludności przynosi wojsko w dziedzinie codziennego życia. Opieka lekarska dla ludzi i zwierząt, tak pod tym względem na wsi upośledzonych, odczyty i wykłady na rozmaite tematy, jakie urządzają placówki kulturalno-oświatowe wojska, imprezy sportowe, urządzane przez wojsko, są częstokroć po raz pierwszy w danej wiosce widziane, aby później znaleźć prawo obywatelstwa na stałe.

Tak rozumie wojsko zasadę, że jest po to, aby broniło i wychowywało. Nic też dziwnego, że na wsi kresowej jest wojsko wspominane przez wszystkich bez różnicy wieku i narodowości, jako prawdziwy przyjaciel, do którego ludność zawsze zwraca się z wiarą, że będzie zrozumiana i że pomoc otrzyma. Jeśli się porówna to, co było kiedyś i to, co jest dziś, jeżeli chodzi o pracę kulturalno-społeczną wojska na terenie wsi — to z uzyskanych wyników powinniśmy być zadowoleni.

Stanisław Wojnicki, starszy sierżant



Pluton pionierów tarnopolskiego pułku buduje dzwonnice dla kościoła w Obwarzańcach podczas pobytu w obozie letnim w tej wiosce

Z pracy społecznej rezerwistów

Związek Rezerwistów brał żywy udział w uroczystościach krakowskich. Na zjazd przybyło ok. 2000 umundurowanych rezerwistów. Były to 3 bataliony z orkiestrą, wystawione przez Okręg Śląski i 2 bataliony z Okręgu Krakowskiego. Prócz tego kilkadziesiąt pocztów chorągwianych Z. R. z terenu całej Polski, które występowały razem ze wszystkimi innymi pocztami.

W niedzielę rano oddziały Z. R. zostały zmasowane na Stadionie Miejskim na Błoniach. O godz. 9-ej przybył na stadion prezes Zarządu Głównego Z. R. min. Marian Zyndram-Kościałkowski w towarzystwie komendanta Głównego Z. R. gen. bryg. Czesława Jarnuszkiewicza i sekretarza generalnego Z. R. red. Jana Walewskiego, witany przez prezesa okręgu krakowskiego dr. Z. Szymkiewicza i prezesa okr. śląskiego dr. Fr. Mazurkiewicza.

Dowódca całości mjr S. Michno, zastępca kmdta Okr. V Z. R., zdał raport prezesowi związku min. Kościałkowskiemu, który wraz z gen. Jarnuszkiewiczem dokonał przeglądu oddziałów.

Po zakończeniu przeglądu min. Kościałkowski pozdrowił zebranych: „Czołem rezerwiści! Potężny okrzyk: „Czołem panie prezesie!” był odpowiedzią batalionów Z. R.

Następnie oddziały Z. R. udały się na Błonia, gdzie ustawiły się naprzeciw ołtarza. Tam wysłuchały Mszy św. i przemówienia Naczelnego Wodza.

Następnie oddziały Z. R. wzięły udział w defiladzie przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem i w pochodzie przez miasto na Wawel.

Prócz tego umundurowani rezerwiści tworzyli szpalier na trasie defildy na ul. Józefa Piłsudskiego.

POWIAT KOŚCIAŃSKI

Na roczny zjazd delegatów Z. Rezerw. pow. kościańskiego przybyło 31 delegatów reprezentujących poszczególne koła tut. powiatu, przedstawiciele władz miejscowych, pokrewnych organizacji, liczne grono gości i Zarząd Powiatowy.

Zjazd zagałę prezes Zarz. Pow. Z. R. kol. notariusz Zmizdiński, poczym przewodnictwo objął wybrany jednogłośnie kpt. rez. dr. Tomaszewski prezes Z. O. R. Koła Kościan, poza tym do prezydium wybrano kol. not. Pehosiewicz, kol. nacz. Pabiszczaka i kol. Podkladeckiego jako protokółanta.

Ze złożonych sprawozdań wynika, że Z. R. w tut. powiecie liczy obecnie 567 członków zorganizowanych w 11 kołach. W roku sprawozdawczym wzmożło się tempo pracy organizacyjnej: przybyło 107 członków, zorganizowano szereg imprez sportowych i kulturalnych, między innymi strzelanie powiatowe o puchar fundacji b. prezesa pow. kol. dr. Kowalskiego, który to puchar po trzykrotnym zwycięstwie zdobyło na własność Koło Kościan Miasto. Poza tym koła brały udział w różnych zawodach strzeleckich i p. w. zajmując czołowe miejsca. Zorganizowano różne uroczystości jak „Dzień Rezerwisty”, uroczyste poświęcenie i wręczenie proporca związkowego na rynku kościańskim kołu Z. R. Kościan Miasto itp.

Wszystkie koła wpłaciły należne kwoty do Komitetu Odbudowy Żułowa, za co otrzymały dyplomy żułowskie. Na P. O. P. subskrybowały koła wraz z Zarz. Pow. 471.50 zł., przeznaczając tę kwotę na F. O. N.

Do nowego Zarządu Pow. wybrani zostali kol. kol.: prezes — nacz. mgr Stefan Marcinkowski, I w-prezes — dr — Edward Tomaszewski, II w-prezes — prof. Józef Skatecki, sekretarz — Wacław Podkladecki, skarbnik — Aleksander Ruszczyński, ref. wych. obyw. — adw. Hieronim Szybowicz, ref. op. społ. — dyr. Franciszek Obaro, ref. pras. prop. — mgr Tadeusz Szczerbiński.

W wielkiej koncentracji manifestacyjnej rezerwistów w Poznaniu powiat kościański Z. R. wystąpił najliczniej, wystawiając 2 kompanie w sile 242 ludzi kompletnie umundurowanych, z orkiestrą i proporcem na czele. Całodzienny pobyt w Poznaniu, wspaniała manifestacja na Placu Wolności a szczególnie przeszło godzinne podniosłe przemówienie generalnego sekretarza kol. Walewskiego Jana z Warszawy wywarły na zebranych rezerwistach niezatarte wrażenie. Na zakończenie koncentracji odbyła się defilada przed Domem Żołnierza, którą odebrał gen. Wład.

W zawodach strzeleckich z broni ostrej o mistrzostwo pow. kościańskiego wzięły udział: zespół oficerski, 2 zespoły podoficerskie i 8 zespołów szeregowców Z. R.

Zespół podoficerów Koła Kościan Miasto Z. R. zdobył II wicemistrzostwo, uzyskując 132 pkt., IV miejsce zdobył zespół szeregowych Z. R. Koło Lubiń — 126 pkt. V. miejsce zespół podof. Z. R. koło Kościan Zakład — 124 pkt. Indywidualnie plut. rez. Czabajski Czesław z koła Kościan Miasto zdobył I wicemistrzostwo powiatu — 47 pktów, II wicemistrzostwo zdobył strzel. rez. Kotowski Antoni z Koła Z. R. Lubiń — 47 pktów, i VI. miejsce strzel. rez. Bartkowiak Franciszek z koła Z. R. Wolkowo — 46 pktów.

BUDOWA KOŚCIOŁA W OKOLICY STAŁOJEJ WOLI

Dziwne to, ale prawdziwe, że w sercu Polski, o kilkanaście zaledwie kilometrów od Stałowej Woli, wśród morza żarzących tutejszych Mazurów znajduje się wysepka greko-katolików, zgrupowana w wioskach Szyperki, Borki i Dąbrówka powiatu Nisko, w ilości około 700 dusz. Mają oni swoją cerkiew i parafię obficie

dotowaną (około 90 morgów) i wykonują swe praktyki religijne po polsku, bo języka ruskiego nie znają.

Ale w tych wioskach mieszkają także Polacy (rzymsko-katolicy) w liczbie 1230 dusz, którzy nie mają kościoła na miejscu i zmuszeni są z powodu znacznej odległości do swej świątyni (7 km) wykonywać swe obowiązki religijne w cerkwi, a w nagłych wypadkach korzystać ze chrztu, ślubu i innych sakramentów św. udzielanych im przez parocha.

Celem umożliwienia ludności polskiej wykonywania praktyk religijnych w kościele swego obrządku — zarząd pow. Związku Rezerwistów przystąpił wiosną br. do budowy kościoła w wiosce Dąbrówka.

Zawiązał się już komitet z prezesem zarządu Z. R. na czele, który raźnie przystąpił do pracy, uprosiwszy na swego protektora prezesa wojew. sekretariatu S. P. O. O. S. gen. Wieczorkiewicza.

W dniu 25 czerwca 1939 r. Z. R. obchodził pierwszą uroczystość w Dąbrówce, a to poświęcenie krzyża na wzgórzu, gdzie stanie kościół rzym.-kat. pod wezwaniem św. Teresy z Lisieux. Poświęcenia dokonał, kapelan Z. R. ks. Wielobób Tadeusz, przy udziale około 800 osób ludności okolicznych wiosek. Po patriotycznym kazaniu wygłoszonym przez ks. kapłana, odśpiewano „Boże coś Polskę”. Następnie okolicznościowe przemówienie wygłosił kierownik szkoły Świętoniawski Stanisław.

Po oddaniu hołdu Wodzom Narodu — prezes pow. mir. Skulski odebrał od rezerwistów ślubowanie i w krótkich a mocnych słowach wezwał uczestników uroczystości do wzmożenia wysiłków dla obrony państwa, kończąc okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta i Naczelnego Wodza.

Odśpiewanie Hymnu narodowego przez obecnych i defilada Kół Z. R. z Jarocina, Szyperek, Borek, Dąbrówki i Ulanowa zakończyła część oficjalną uroczystości, po czym uczestnicy ruszyli pochodem z miejscową kapelą na czele na festyn nad rzekę Tanew.

REDŁOWO

Do chwili obecnej odbyły się już trzy turnusy dwutygodniowe w obozie morskim Z. R. pod Gdynią. I-szy turnus trwał od 1 do 14 lipca i liczył 216 osób, II-gi turnus — 15 — 30 lipca — 276 osób i III-ci turnus, który trwał od 1 do 14 sierpnia liczył 194 osoby. Na wszystkich turnusach utrzymwała się mniej więcej równa proporcja ilości mężczyzn i kobiet. Dzieci było przeciętnie na każdym turnusie kilkanaścioro.

Każdy turnus organizuje t. zw. „ognisko”. Uczestnicy organizują również zabawy taneczne z płatnym wejściem, „żywą” orkiestrą i cieszącym się ogromnym uznaniem bufetem.

Dwie takie zabawy urządzone przez grono chętnych dały czystego dochodu blisko 100 zł. Pieniądze te zostały wpłacone na F. O. N.

W obozie redłowskim kwitnie życie towarzyskie. Świetlica zaopatrzona jest w 15 gazet i czasopism z „Rezerwista” na czele, szachy, warcaby, domino, bilard mechaniczny, bibliotekę itp. Wszyscy uczestnicy chwala sobie ogromnie warunki mieszkaniowe (baraki z podłogą, łóżka żelazne) oraz jedzenie, które jest smaczne i obfite. To też kierownictwo obozu spotyka się często z deklaracjami przedłużenia pobytu w obozie dla wielu osób, których turnus już się skończył. Żądania te są w miarę możliwości załatwiane przychylnie. Świadczy to, że nasz obóz morski jest właściwie prowadzony i pobyt w nim wszyscy uważają za nadzwyczaj miły i pożyteczny.

Obecnie rozpoczyna się czwarty i ostatni turnus obozu. Trwać on będzie od połowy do końca sierpnia.

W roku przyszłym akcja obozowa Z. R. będzie rozszerzona na większą ilość miejscowości.



Pułkownik Tunguz - Zawisła przed startem do XV marszu Szlakiem Kadrowki odczytuje historyczny rozkaz Marszałka Piłsudskiego



Z NASZEGO ŻYCIA

Nowowytbudowany kościół
garnizonowy Marynarki
Wojennej w Gdyni, po-
święcony w dniu 30.VII
bieżącego roku

Fot. plut. F. Wysocki

ŚWIĘTO SAPERÓW WILEŃSKICH

Ćwiczenia ćwiczeniami, szarość codzienna szarością, ale jak-
by dla urozmaicenia — raz do roku wypada doroczne święto ba-
talionowe.

W wigilię święta dnia 24.VII o godzinie 19.00 saperzy zło-
żyli hold sercu Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego, do-
wódca batalionu złożył piękny wieniec z żywych kwiatów z szar-
fami o barwach saperskich. Po złożeniu wieńca odbyła się defi-
lada; dudnił bruk od mocnego i sprężystego kroku saperskiego.

Po powrocie z Rossy, na placu koszarowym, u stop Góry Zam-
kowej, na dziedzińcu dolnego zamku królewskiego stanął w bła-
skach pochodni batalion do apelu. Adiutant batalionu odczytywał
nazwiska poległych — szefowie kompanii odpowiadali: „polegli na
polu chwały!”

Następnego dnia po nabożeństwie w kościele garnizonowym
odbyło się przed frontem batalionu wręczanie nagród sportowych,
odznak pamiątkowych i dyplomów.

Mistrzostwo batalionu w lekkoatletyce zdobyła kompania I,
II miejsce — kompania spec., III — kompania 2.

Pierwsze miejsce w biegu — kapral Kucharek Kazimierz, wy-
nik 12,5”; pierwsze miejsce w skoku w dal — kapral Malinowski,
wynik 5 m 77 cm; pierwsze miejsce w rzucie granatem — saper
Jarmacz Jerzy — prawą 68 m, lewą 34 m.

Mistrzostwo strzeleckie zdobyła kompania szkolna II 3 komp.
Z kolei odbyła się defilada. Mieliśmy i malutkich gości w liczb-
bie 65 ze szkoły w Ludwinowie, którą batalion się opiekuje. Pod-
czas defilady klaskali nie tylko mieli siły i wznosili okrzyki „niech
żyją!”

Podziwiali saperów, ich postawę, sprężysty krok z rozpromie-
nieniem i zadowoleniem.

Po defiladzie o godzinie 13.30 odbył się obiad żołnierski, który
zaszczylił swą obecnością dowódca grupy saperów i zaproszeni go-
ście. Młodsza bracia saperska skorzystała z bezpłatnego przedsta-
wienia w kinach.

Dla zasilenia Funduszu Obrony Narodowej przekazano 500.—
złotych od oficerów i podoficerów batalionu.

Bronisław Danilewicz, sierżant

JEDEN DZIEŃ W RABCE

W słoneczny dzień lipcowy przyjechałem do Rabki. Wszędzie,
gdzie tylko okiem sięgniesz, rozsiane wśród gór i otoczone drzewa-
mi, stoją pensjonaty i wille. — Przed domami klomby, kwiaty,
trawniki, po których smużą się kryształami fontanny.

Rabka — to rozśpiewany w słońcu beztroski świat dzieci.
Ze wszystkich stron strzelają w niebo: Grzebień, Bania,
Lubań i inne. — Ze skoczni narciarskiej, umieszczonej na jednej
z gór, rozciąga się czarujący widok na szczyty promieniczących
w słońcu dumnych Tatr, które zdaje się są tak blisko, że można je
ręką dostać. — Najważniejsze jednak jest to, że w Rabce, położo-
nej ponad 600 m n. p. m., jest idealne powietrze. Już po jednym
dniu człowiek czuje się zdrowszy, wstępuje w niego energia i za-
pął do pracy.

Przypominam sobie, że „Wiarus” pisał o jakimś Podoficerskim
Domu Wypoczynkowym K. O. P., więc udaję się na poszukiwanie.
Po chwili w centrum miasta, przy ulicy Poniatowskiego, uj-

rzałem dwupiętrowy, oparkaniony dom podoficerów K. O. P. —
Udzielny książę st. sierż. Aksan Bolestaw bardzo serdecznie mi-
e przyjmuje i oprowadza po swym królestwie. Dom podoficerski
przemawia bielą i czystością, w ścianach i drzwiach można się prze-
rzeć jak w lustrze. — W budynku tym jest 17 pokoiików, 5 — dla
służby, sala rozrywkowa, sala jadalna, wodociąg z ciepłą i zimną
wodą, łazienki. Przebywające tam rodziny mają zapewnione wszel-
kie wygody.

Niestety — jak mi oświadcza z żalem zarządca — za mało
jest pomieszczenia. — Pokazuje mi, że jest jeszcze plac i można
by dobudować skrzydło i uzyskać w ten sposób więcej pomiesz-
czeń.

Ze względu na to, że Rabka jest miejscowością klimatyczną
dla dzieci, a nam nie brakuje naszych miłusińskich, pożądane by
było, by i podoficerowie wojska pomyśleli o budynku dla siebie,
ewentualnie dobudowali skrzydło przy budynku podoficerskim
K. O. P.

Pamiętajmy o tym, że dzieci nasze wymagają często leczenia
w Rabce.

Kamiński Paweł, wachmistrz

OBÓZ LETNI SAPERÓW WILEŃSKICH

Zima, chłód — wszyscy skupiają się przeważnie w domach,
bliziej ciepłego miejsca; lato — no, to na letniaki.

Saperzy, za przykładem mieszczuchów — wyjechali na let-
niaki, do obozu ćwiczeń. Przyjemnie jest być w terenie.

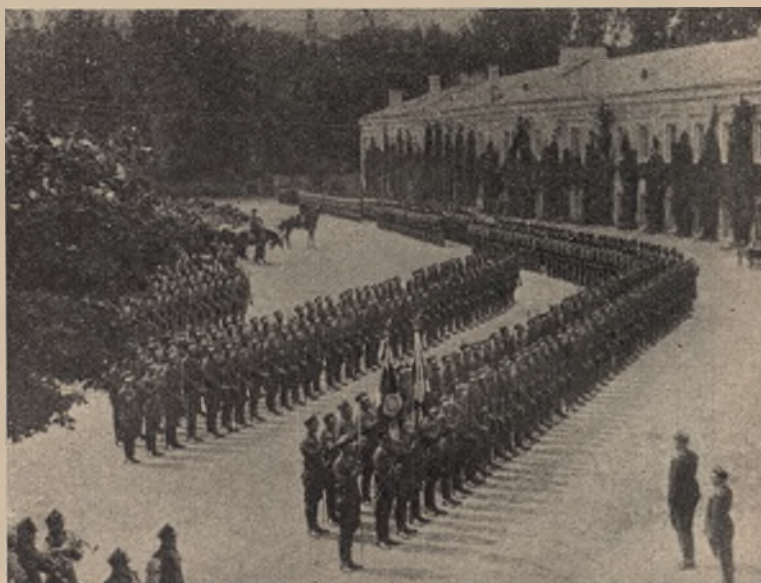
Pogoda sprzyjała, świetnie się spało pod namiotem, a osobli-
wie, gdy do snu deszcz bębnił po płótnie, co się zdarzało tylko
w nocy. W dzień deszcz pozornie nie padał. Używano świeżego po-
wietrza w ciszy wiejskiej co niemiara. Nasłuchaliśmy się dźwięków
wieczornej muzyki owadów i dziennego śpiewu ptasząt, przyjem-
nie biegły dni, nie wiadomo kiedy przyszedł czas powrotu do mia-
sta, czas zamiany mieszkań płóciennych na murowane, lecz miłe
wrażenia pozostały.

Bardzo przyjemnym urozmaiceniem wolnego czasu w obozie
w tym roku była nauka obywatelska na powietrzu, prowadzona
przez świetliczarkę z Polskiego Białego Krzyża. Studiowaliśmy
gruntownie historię wybrzeża polskiego, Gdańska, Pomorza. Po
powrocie do domu, po odbyciu służby wojskowej będzie co do opo-
wiadania — dla starszych i małych: jak to było w obozie saper-
skim miło i pożytecznie — zdrowo, weselo i przyjemnie. Podoficer
oświatowy też miał pole do popisu — pamiętał o gazetach i in-
nych rozrywkach wspólnie ze świetliczarką — zamienił świetlicę
murowaną na obszerną o ścianach z żywej zieleni i suficie z błę-
kitu nieba — kończącym się hen, daleko na horyzoncie.

Ognisko obozowe też wypadło ku zadowoleniu przetożonych,
i młodszej braci saperskiej.

Dano dwie komedijki, parę piosenek, a resztę czasu wypeł-
nił taniec na zielonym mchowym kobiercu, przy dźwiękach dętej
orkiestry, przybyłej specjalnie z garnizonu. Bawiono się ochoczo,
choć było mokro po deszczu. A że żyjemy z królową broni, pie-
chotą, w zgodzie — to mieliśmy i dużo przedstawicieli z sąsiednie-
go obozu piechoty. Zabawa szła jakby nic, jakby w domu — w za-
pomnieniu o wszystkim innym, dalej wkoło i wkoło, aby było
weselo. Ludność wiejska też zawitała do nas; przyjęliśmy ich po
sąsiedzku, powitaliśmy i była duża rodzina wojskowo-cywilna na
zabawie obozowo-leśnej. Rolę gospodarza pełnił podoficer oświa-
towy.

Br. D., sierżant



Święto saperów wileńskich. Raport

ŚWIĘTO STRZELCÓW KRESOWYCH W RÓWNEM

Wigilia święta miała charakter poważny, żałobny. Dzień ten jest zawsze poświęcony pamięci bohaterskich żołnierzy pułku, którzy w walkach o Polskę padli na polu chwały.

W godzinach porannych odbyło się nabożeństwo żałobne, a wieczorem na placu koszarowym stanął cały pułk do uroczystego apelu. Dowódca pułku przyjął raport i prosto, po żołniersku przemówił do żołnierzy. Podkreślił zasługi poległych bohaterów i obowiązek podtrzymywania rycerskich, bojowych tradycji pułku przez obecnych żołnierzy pułku, obowiązek pracy nad przygotowaniem się do walki, obowiązek spokojnej, czujnej gotowości.

Roztańczone języki płomieni stosu, rozpalonego wewnątrz czworoboku żołnierzy, wytwarzały specjalny nastrój. Snopy isker buchały ku rozgwieżdżonemu niebu.

Z ust adiutanta padał długi szereg nazwisk bohaterów, a szefowie kompanii odpowiadali: „Poległ na polu chwały pod...”.

Zdawaćby się mogło, że w ten spokojny cichy wieczór powstały z pól chwały duchy i postuszone, karne stanęły w szeregu, w poświęcenie płonącego stosu, na ten swój uroczysty apel. Przybyli natchnąć swych spadkobierców, przekazać im tradycje.

A w sercu każdego z żołnierzy rosła moc i miłość Ojczyzny. W duszy składali ślubowanie, jakie żołnierz polski tylko potrafi złożyć — wielkie, proste i mocne, którego treścią nie słowo, lecz czyn.

Z żołnierzem polskim łączyły się nierozzerwalnym węzłem myśli i uczucia gromady społeczeństwa polskiego, które wraz z nim przeżywało te chwile.

Mocno biły serduszka tych najmniejszych — działwy szkolnej ze szkół, którymi pułk się opiekuje.

Wstał słoneczny świt dnia święta pułkowego.

Orkiestra zagrała uroczystą pobudkę.

W koszarach zawrzało jak w ulu. Żołnierze przygotowywali się do godnego wystąpienia w tym dniu uroczystym.

Znów zebrał się na placu cały pułk. Przybyły delegacje innych pułków garnizonu. Przed ołtarzem polowym zasiadli starsi oficerowie z d-cą dywizji na czele, oraz przedstawiciele władz cywilnych i goście. Po obu stronach ustawiła się działwa szkolna. Po mszy świętej, ksiądz kapelan wygłosił prawdziwie żołnierskie kazanie — krótkie ale treściwe, które zakończył życzeniami dla pułku w dniu jego święta. Następnie d-ca pułku dekorował kilku oficerów i podoficerów odznaką pułkową. Po tym akcie p. p. Rojan i Rokicki w imieniu nauczycielstwa rówieńskiego ofiarowali pułkom piechoty małe biblioteczki.

Ponieważ mówię już o tym, kto co dostał, muszę wspomnieć o jeszcze jednym darze. Jak wspomniałem, w uroczystości brały udział dzieci ze szkół, którymi pułk się opiekuje. Każde z przybyłych na uroczystość dzieci, na razie z dwóch tylko szkół, otrzymało ubranko, a każda ze szkół — aparat radiowy.

Defiladę pułku przyjął dowódca dywizji, a następnie w ogrodzie pułkowym zasiadli wszyscy do wspólnego żołnierskiego obiadu. Władze, goście, działwa, żołnierze — jedna wielka, zbratana w dniu święta gromada. W atmosferze pogodnej, wesołej zjadali wszyscy żołnierskie smakołyki. W czasie obiadu przemówił dowódca pułku. Zwrócił się również do działwy, jako do najmniejszych żołnierzyków pułku i powiedział, że ma również już teraz pewne obowiązki. Przemówienie swe zakończył pan pułkownik okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza. Z piersi wszystkich wyrwał się okrzyk, który stokrotnym echem spotęgowany popłynął na skrzydłach wiatru do Tych, dla Których był przeznaczony.

Kilka słów do żołnierzy powiedział również dowódca dywizji. Święto to było doskonałym momentem wychowawczym dla

żołnierza, a również dla przybyłych dzieci, które od zarania swej młodości uczą się kochać i szanować wojsko, czują jego siłę i opiekę. Dzieci uczą się czuć po żołniersku i wychowują na przyszłych dobrych żołnierzach.

A żołnierz... Widział on, że jest tą najlepszą częstką społeczeństwa, że społeczeństwo o nim pamięta, że popiera go moralnie i materialnie, że nie jest sam, że Ojczyzna nasza jednakowo jest wszystkim droga, i że wszyscy będziemy za Nią walczyć.

J. Kozłowski

ŚWIĘTO ZAMOJSKIEGO PUŁKU

28, 29 i 30 lipca odbyły się uroczystości, związane ze świętem zamojskiego pułku.

W ramach tych uroczystości odbył się w godzinach wieczornych dnia 28 lipca bieżącego roku pokaz fragmentu historycznej walki z roku 1920 i apel poległych żołnierzy pułku.

W dniu właściwego święta, po mszy św. polowej, kazaniu okolicznościowym, dekorowaniu „krzyżami zasługi” i odznakami pułkowymi oficerów, podoficerów i legionistów pułku, odbyła się defilada przed dowódcą dywizji. Zebrane licznie, mimo dnia powszedniego, społeczeństwo miejscowe i delegacje żywo oklaskiwały defilujące pododdziały pułku i organizacje społeczne.

W godzinach popołudniowych zaproszeni przedstawiciele społeczeństwa cywilnego wzięli udział w tradycyjnym obiedzie żołnierskim, a wieczorem w zabawie tanecznej.

Na zakończenie uroczystości święta pułkowego w dniu 30 lipca bieżącego roku odbyła się zabawa żołnierska o bardzo urozmaiconym programie, ognisko żołnierskie i konkurs na najpiękniej odśpiewaną pieśń ludową.

Licznie zebrana ludność z okolicznych wsi brała żywy udział w zabawie, ochoczo wywijając oberki i polki.

Salwy śmiechu i huczne oklaski podczas ogniska stwierdziły, że „legun” pułku nie tylko bić wroga, ale bawić i rozweselać potrafi.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. ST. SIERŻ. JÓZEF KASPERKIEWICZ

W szpitalu Okręgowym w Przemyślu zmarł ś. p. starszy sierżant Kasperkiewicz Józef z p. s. p. w 45 roku życia, osierocając żonę i 2 synów. Pogrzeb odbył się na cmentarzu wojskowym. Zmarły cieszył się dużym zaufaniem przełożonych i lubiany był przez wszystkich kolegów, którzy wzamian za to nie szczędzili Mu swoich ramion, niosąc trumnę ze zwłokami z kaplicy szpitalnej aż na miejsce wiecznego spoczynku.

Cichy ten bojownik pracował dla Ojczyzny od początku wojny światowej aż do chwili zgonu. Znana mu jest ziemia włoska, znana i francuska, bo stamtąd właśnie przyjechał już w polskiej formacji do Polski, by walczyć o Jej wolność.

Nieublagana śmierć nie pozwoliła mu dłużej cieszyć się w wolnej Ojczyźnie i pracować dla większej Jej chwały.

Ziemia ojczysta, o którą walczył i krew przelewał, przyjęła Go za ten trud w swoje ramiona, a cmentarz wojskowy wzbogacił się o jedną mogiłę więcej.

Nad mogiłą pożegnał zmarłego Kolegę pięknymi słowami chorąży Hawliczek Władysław.

Kolego! Niech Ci ta ziemia lekka będzie, a grzechot karabinów maszynowych, które tak ukochałeś, którymi walczyłeś o granice Polski, a których echo nad mogiłą przelatywać będzie w czasie ćwiczeń — niech Ci przypomina, że ziemia która Cię przytuliła — jest wolna i możesz spokojnie spoczywać

Cześć Twojej pamięci.

Rychlicki Piotr, sierżant

Ś. P. MŁODSZY MAJSTER WOJSKOWY JĘDRZEJACZYK FRANCISZEK

Garnizon Regny został boleśnie dotknięty stratą jednego z wysoko cenionych podoficerów, jakim był ś. p. młodszy majster wojskowy Jędrzejczyk Franciszek.

Ś. p. Jędrzejczyk oddany był całą duszą Ojczyźnie. Spełniając sumiennie swoje obowiązki służbowe, zawsze pamiętał o tym, że ostatecznym celem jego pracy jest jedynie i wyłącznie dobro kraju.

Dobrocią swą zjednał serca nie tylko kolegów, ale i tych wszystkich, którzy mieli możność zetknięcia się z nim. Uwielbiano go dla jego kryształowej duszy i wielkości serca.

W eksportacji zwłok wzięli udział: komendant garnizonu Regny, wszyscy oficerowie i podoficerowie garnizonu z rodzinami, oraz licznie zgromadzona ludność z okolicznych winsek. Oddając ostatnią przysługę życzymy mu, by ta ziemia polska, którą tak pokochał, lekka mu była, a szum drzew cmentarnych niech mu będzie muzyką ukojenia za trudną, znojną, pełną poświęcenia i długoletnią służbę dla Polski.

Sobczyński Władysław, kapral



Rozkosznie spędzany czas nad brzegiem morza na Kępie Oksywskiej w Gdyni przez podoficerów i ich rodziny

Fot. plut. F. Wysocki

W OBOZIE „WIARUSA“ NAD MORZEM



Wielka fala



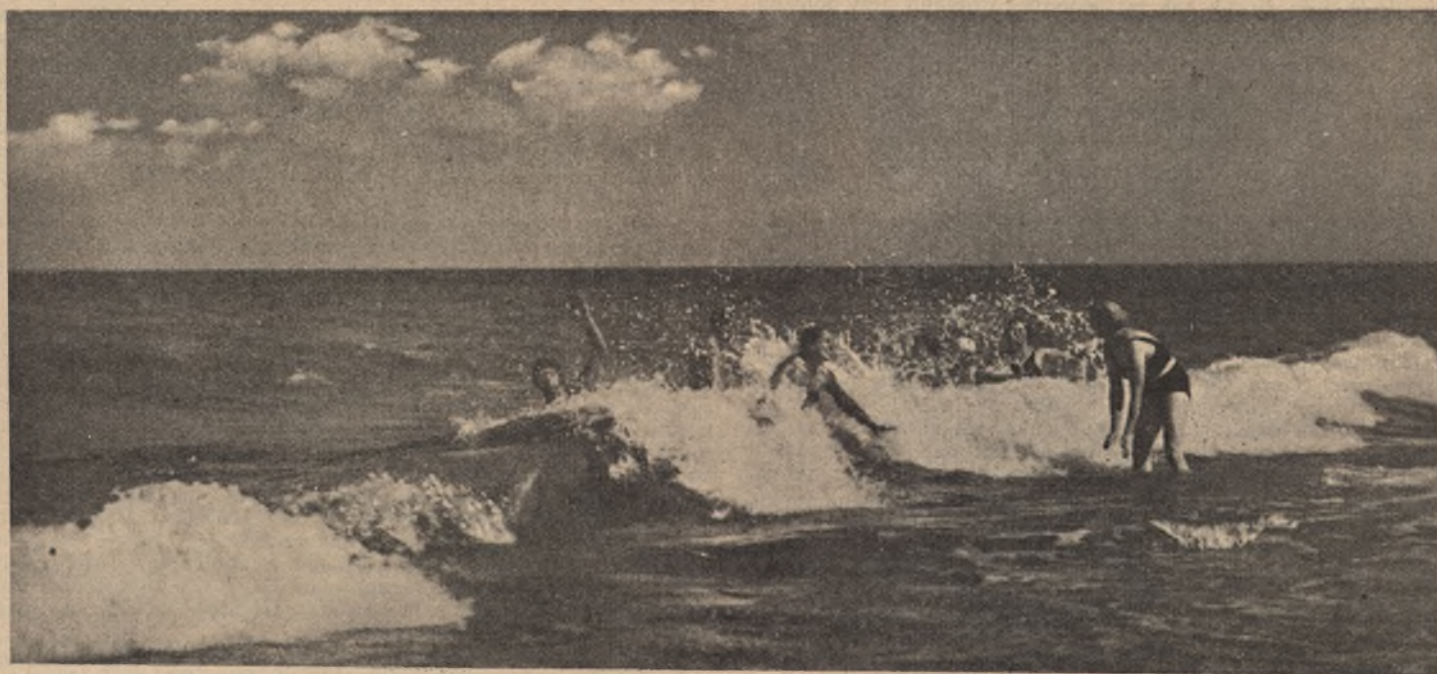
W jadalni obozowej



Na plaży w Hallerowie



Wiwat morze!



Na morskiej fali



Z ŻYCIA K. O. P.

Oficer KOP i oficer węgierski w serdecznym uścisku przy Krzyżu Legionów w Rafajłowej

NA GRANICY POLSKO - WĘGERSKIEJ

W 25-tą rocznicę pierwszych polskich strażaków, na szlaku zroszonym krwią Legionów Polskich, na przełęcz Legionów pod Rafajłową, gdzie jako symbol wiary i zerwania kajdan niewoli wznosi swe ramiona, błogosławiąc i prowadząc ku chwale i zwycięstwu, Krzyż Legionów — wyszła sztafeta Nr 5 z pochodnią, by zapalić znicz podczas apelu poległych legionistów.

Dnia 3 sierpnia 1939 roku przy Krzyżu Legionów zgromadziły się organizacje, społeczeństwo, żołnierze KOP, oraz Węgrzy. W głębokiej czi dla pełnej poświęcenia idei legionowego czynu zbrojnego przybyli na uroczystość nie tylko Polacy, ale również i przedstawiciele wojska i społeczeństwa naszych przyjaciół Węgrów. Dowódca miejscowego oddziału KOP w swej przemowie o 25-tej rocznicy czynu legionowego powiedział: „My, spadkobiercy idei tych pierwszych polskich żołnierzy, czcząc ich czyn zbrojny, jesteśmy szczęśliwi, że gdy zajdzie potrzeba, to krwią swoją w dziejach naszych pisać będziemy już nie to, że Polska nie zginęła, ale że żyje, że tak, jak jej legioniści pragnęli, jest potężna, zjednoczona i koło naszego Wodza skupiona. Bez różnicy płci i wieku, wszyscy bez wyjątku jesteśmy gotowi, jak ongiś legioniści, bić się do ostatniej kropli krwi, by zapoczątkowane 6 sierpnia 1914 roku dzieło naszej słonecznej wolności i niepodległości, oraz honor żołnierza polskiego i narodu nie na swej chwale nie straciły, ale zyskały.

Niech się nasz Wódz Marszałek Śmigły-Rydz na zjeździe w Krakowie ucieszy, że żywo w naszych sercach płonie pamięć czynu legionowego, że w sercach naszych płonie w tej chwili bunt przeciw bezczelnej niemieckiej zachłanności, że na skinienie ruszymy i swastyki niemieckie, jako zdobycz, do muzeum Wielkiej Polski przekazemy.

Niech się wszyscy legioniści, obecni na zjeździe ucieszą, że na jednym ze szlaków wojennych, pod Rafajłową, nie tylko my, Polacy, ale nawet bracia Węgrzy, których przedstawicielej tak licznie tu widzimy, łączą się w głębokiej czi dla pełnej poświęcenia idei czynu legionowego, czynu zbrojnego dla Polski, która to na granicy polsko-węgierskiej jest obecnie tym silniejsza, że jak kiedyś, w Legionach, nieliczne jednostki, tak dziś cała rycerska armia węgierska jest całą duszą i sercem i z bronią u nogi z nami”.

W odpowiedzi, oficer węgierski w serdecznych słowach podkreślił braterstwo broni i znaczenie idei legionowej.

Książd z Brustur węgierskich przetłumaczył dla ludności narodowości ruskiej cel uroczystości i słowa węgierskiego oficera. Oddziałom strzeleckim i wojskowym odczytany został rozkaz Komendanta do Pierwszej Kadrowej, następnie zameldowanie sztafety i odmarsz.

Gości węgierskich podejmował polowym śniadaniem dowódca miejscowego oddziału KOP. W uroczystym nastroju, urozmaiconym inscenizacjami żołnierzy KOP, przy udziale żołnierzy węgierskich spędzono mile kilka godzin.

Z inicjatywy pań węgierskich został spleciony wieniec i złożony uroczystość z kwiatami pod Krzyżem Legionów.

Po odśpiewaniu I Brygady i hymnu narodowego węgierskiego o godzinie 12.30 po serdecznym pożegnaniu uroczystość zakończono.

Witczak Jan, sierżant

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

S. p. sierżant s. s. Dobrochowski Jan.

Dnia 6 lipca 1939 roku o godzinie 16.30 zmarł w Nakle, nad Notecią, po długiej i ciężkiej chorobie s. p. sierżant s. s. Dobrochowski Jan, z oddziału KOP Dawidgródek.

Śmierć wyrwała z naszego korpusu podoficerskiego najlepszego kolegę i żołnierza. S. p. sierżant s. s. Dobrochowski Jan osierocił żonę i czteroletniego synka.

Pogrzeb odbył się w Nakle. W pogrzebie wzięli udział: oddział wojska, starzy granicznej i licznych organizacji społecznych z wiencami.

Oby ziemia, którą nade wszystko ukochał, jako żołnierz KOP, była mu lekką.

Cześć jego pamięci.

Spychała Andrzej, sierżant

INFORMATOR

(M.) „M. S. Toruń”. — Na podstawie otrzymanego orzecznia wojskowo-lekarskiej komisji rewizyjnej uwzględniona będzie 40-procentowa utrata zdolności do pracy zarobkowej, za co do wysługi emerytalnej doliczone będą dwa lata.

(M.) Starszy sierżant Dawidowicz Krzysztof, Włodzimierz. — Jako podoficer zawodowy musi Pan w ustalonym terminie wnieść prośbę o odnowienie zobowiązania do służby zawodowej. O ile Pan tego nie uczyni, traci Pan prawo do zaopatrzenia emerytalnego. Przysługiwałyby tylko odprawa. Szczegóły: Dziennik Rozkazów Nr 6/33, art. 123. Przeniesienie w stan spoczynku mogłoby nastąpić tylko wówczas, gdyby dowódca formacji wnieśli prośbę o odnowienie zobowiązania załatwił odmownie i nie wezwał Pana do starania się o stanowisko w służbie cywilno-panstwowej. Poza tym byłaby możliwa tylko prośba o przeniesienie w stan spoczynku, wniesiona na podstawie ustawy emerytalnej w drodze służbowej do ministra spraw wojskowych. Patrz: „Kalendarz Podoficera na rok 1938”, str. 121, punkt 3C, ustęp ostatni.

(M.) Kapral zawodowy Adamczak Bernard, Modlin. — Jeżeli nastąpiło przeniesienie służbowe z prawem do kosztów przesiedlenia, przysługuje wojskowy list transportowy. Należy zwrócić się do oficera gospodarczego. Urlop przeniesieniowy nie będzie udzielony.

(M.) „Stary muzyk”, Chelmino. — 1) Podlega potrąceniom bez względu na wysokość. 2) Z odprawy mogą być również dokonywane potrącenia. 3) Czas zawieszenia, o ile pobierano uposażenie, jest wliczany. 4) Czasu odbywania kary pozbawienia wolności, o ile została orzeczona prawomocnym wyrokiem sądowym, nie wlicza się ani do wymiaru emerytury, ani do wymiaru odprawy. 5) Potrącenia z obydwu wyroków alimentacyjnych muszą pomieścić się w normie 30 procent. Norma ta nie może być przekroczona. Szczegółowe informacje odnośnie techniki potrąceń poda oficer gospodarczy. 6) Przysługują ogólne prawa, jak dla każdego mistrza rzemieślniczego. Specjalnych przywilejów nie ma.

(M.) „Wskal”, Stanisławów. — 1) Z tytułu odbywania zasadniczej (obowiązkowej) służby wojskowej w czasie pokoju, nie przysługują rodzinie zasiłki. 2) W sprawie zmian odznak wiadomości nie posiadamy.

(M.) P. Muszkowski Bernard, Grudziądz. — Z powodu braku dotąd zarządzeń wykonawczych składanie podań jest bezcelowe. Z chwilą ogłoszenia rozkazów poinformujemy naszych Czytelników niezwłocznie o szczegółach.

(M.) Plutonowy W. D., Wilno. — 1) Okres przebywania w rezerwie nie zalicza się do wysługi emerytalnej. Wszelkie prośby i starania są bezcelowe, gdyż brak do tego podstaw prawnych. Państwo nie może przecież płacić obywatelowi za czas, w którym żadnej służby państwowej nie pełnił. Natomiast zaliczony będzie Panu okres służby przed przerwą to jest do czasu przeniesienia do rezerwy. 2) Sprawa urlopów wypoczynkowych jest całkowicie zależna od względów służbowych. Decyduje dowódca formacji. Z tych względów żadnych wyjaśnień udzielić nie możemy.

(M.) Kapral nadterminowy Strawa Bolesław, Dęblin. — Możliwość taka istnieje, gdyż rozporządzenie o służbie wojskowej podoficerów przewiduje jako warunek mianowania odbycie co najmniej 2-letniej służby nadterminowej. Czy to jednak będzie mogło nastąpić, o tym zadecyduje dowódca formacji zależnie od względów służbowych, wolnych miejsc itp.

(M.) „B. W. na Wybrzeżu”. — Prawo do pełnego uposażenia emerytalnego nabywają oficerowie — po 30-tu latach służby, a podoficerowie zawodowi — po 35 latach służby. Na pozostałe pytania udzielimy odpowiedzi innym razem.

Wiarus — szachista

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO

W olimpiadzie szachowej, która, jak już podawaliśmy, rozegrana zostanie w drugiej połowie sierpnia bieżącego roku w Buenos Aires, udział weźmie około 40 drużyn z całego świata, łącząc z państwami południowo amerykańskimi.

Zdecydowanym faworytem olimpiady jest drużyna Stanów Zjednoczonych w składzie: Rzeszewski, Fine, Marschall, Kashdan i Horowitz. Do najsilniejszych należy poza tym Jugosławia (Vidmar, Kostić, Pirc, Trifunović, Tomović), Szwecja ze Stahlbergiem, Stolzem, Lundinem i Danielsonem, Niemcy (Bogoliubow, Eliaskases, Richter, Rellstab), Holandia (dr Euwe, Landau i Spielman). Atut „własnych śmieci” podwaja szanse i tak groźnej drużyny gospodarzy, z którymi na olimpiadzie w Sztokholmie drużyna nasza dzieliła 3 i 4 miejsce. Francja (dr Aliechin, Gromar, Betbeder, Raizman i Kahn), Estonia (Keres, Schmidt, Raud i Friedemann), Anglia (Alexander, Milner-Barry, Sergeant, Golombek i Thomas). Wszyscy ci mistrzowie są stałymi reprezentantami Anglii na olimpiadach.

O ile drużynowe mistrzostwa świata są ujęte w ramy organizacyjne, a nad przebiegiem i wynikami czuwa FIDE, o tyle sprawa mistrzostw indywidualnych nie jest ujęta w żadne przepisy. Mecze o mistrzostwo nie odbywają się w określonych terminach, a wybór „challengera”, miejsca i warunków rozgrywki należy wyłącznie od samego mistrza świata.

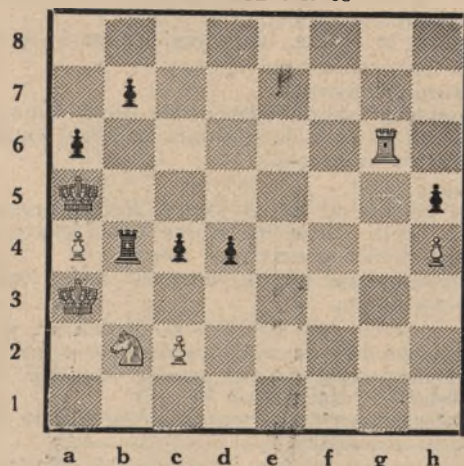
Że taki stan nie jest ani normalny, ani korzystny dla szachów, zgadzają się wszyscy. Po olimpiadzie sztokholmskiej sprawy te próbowało rozstrzygnąć FIDE. Postanowiono, że Aliechin (obecny mistrz świata), musi rozegrać mecz o mistrzostwo świata w terminie, podanym przez FIDE i z kandydatem, którego ono wskaże.

Niestety, autorytet FIDE ucierpiał mocno właśnie wskutek niefortunnego wyboru kandydata. Desygnowany przezeń mistrz czeski, Flohr, poniósł sromotną klęskę w słynnym turnieju AVRO, przechodząc ostatni z elity mistrzów.

Pomimo jednak tak niepomysłnej próby, świat szachowy jest zdania, że FIDE powinno się zająć tą sprawą. Pomimo całej sympatii świata szachowego i uznania dla talentu Aliechina, uważa się, że on sam nie może decydować o tym, kto może pretendować do rozgrywki o mistrzostwo świata.

Podobno Aliechin odrzucił propozycję holenderskiego AVRO rozegrania meczu z Keresem. Ostatnio znów Rzeszewski, korzystając z pobytu Aliechina w Ameryce Południowej, stara się o rozegranie z nim meczu. Gdyby do tego doszło, oczywista krzywda stałaby się Keresowi, który tytułu mistrza świata jest obecnie z młodych najmłodniejszy.

ZADANIE NR 88



Białe: Ka3, Wg6, Sb2, p.: a4, c2, h4 = 6.
Czarne: Ka5, Wb4, p.: a6, b7, c4, d4, h5 = 7
Białe zaczynają i wygrywają. Jak?

Rozwiązanie zadania Nr 87:

1) Hg5—d2+, Kd3—e4. 2) Sf3—g5+, Ke4—e5. 3) Hd2—h2+, Ke5—d5. (Jeśli Kf6, to Hh8+ i zdobywa hetmana). 4) Hh2—c5 i wygrywa.

E. D.

Dział fotograficzny

W POSZUKIWANIU TEMATU

Celem każdego fotoamatora jest opanowanie swego aparatu, jak również opanowanie techniki obróbki negatywów i pozytywów. Jest to niewątpliwie cel bardzo wzniosły i dość trudny do zdobycia, ale cel ten rozwiązuje kwestię fotografii tylko częściowo.

Jest to tylko wstęp do krainy tajemniczego piękna, jaki kryje w sobie obszerna dziedzina fotografii.

Fotoamator, opanowawszy techniczną stronę fotografii, albo błądzi całymi godzinami w pogoni za tematem, albo też robi całymi tuzinami zdjęcia, z których przeważnie nic godnego uwagi wybrać nie może.

Po technicznym opanowaniu fotografii następuje pierwszy podział fotoamatorów: jedni fotografują wszystko, co się tylko da, i ci najczęściej podświadomie trafiają na godne uwagi obrazy, inni błądzą beczadziejnie za tematami, nie mając bliżej określonego celu, wreszcie mała część idzie po linii, wytkniętej wyczuwaniem piękna, względnie stara się to w sobie wykształcić.

Każdy z nas posiada w sobie mniej lub więcej wykształcone zarodki artyzmu. Często początkujący fotoamator posiada większą zdolność podchodzenia do tematu, niż kilkunastoletni praktyk.

Umiejętność artystycznego ujmowania tematu jest dalszym etapem nauki sztuki fotograficznej i nauki tej nie powinien zażen fotoamator zasypiać.

Każdy obraz od chwili jego powstania aż do chwili wykończenia powinien być pilnie obserwowany, nie może być w żadnym razie dziełem przypadku. Autor musi sobie dokładnie zdawać sprawę z tego, co właściwie chce stworzyć. Narodziny obrazu zaczynają się zawsze od pomysłu. Pomysł podlega stopniowemu rozwojowi drogą drobiazgowego opracowania, wreszcie staje się czynem dokonanym. Wynik zależy zwykle od stopnia artystycznej zdolności autora. Nie znaczy to jednak, że każdy obraz musi być skończonym arcydziełem, w każdym razie obraz tak pod względem formy, jak i treści powinien być nacechowany estetyką, gdyż to jest podstawowym warunkiem wartości obrazu.

Komuś zdawałoby się, że tego rodzaju szczegóły nie mają istotnego znaczenia dla obrazu, spróbujmy jednak zrobić zdjęcie i sumiennie go opracujmy, a zobaczymy, czy będzie się wyróżniać wśród innych.

A. E. R.



P A W E Ł I G A W E Ł
Fot. Edward Hartwig (Lublin)



TO I OWO

(Zdjęcie lewe)

Fragment międzynarodowego festiwalu tańca, odbywającego się obecnie w Sztokholmie. Zdjęcie przedstawia moment odtwarzania jednego z tańców średniowiecznych

(PAT)

(Zdjęcie prawe)

Tegoroczny zwycięzca biegu kolarskiego dookoła Francji, Belg Sylvere Maers, prezentuje się publiczności po ukończonym biegu

(PAT)



MASKI PRZECIWGAZOWE DLA NIEMOWŁAT

Doktor Le Mee z Paryża wynalazł specjalny aparat, przeznaczony dla obrony niemowląt przed zatruciem nieprzyjacielskimi bombami gazowymi. Aparat swój dr Le Mee demonstrował niedawno wobec licznie zebranych matek i dzieci.

Demonstracje przeplatane były wsadzaniem niemowląt do aparatu. Dzieci nowonarodzone nie protestowały wcale i czuły się doskonale w izolowanych kołyskach, natomiast „starsi” — od 12-tu do 18-tu miesięcy — bronili się, jak mogli.

Podczas dyskusji na temat zabezpieczenia dzieci przed zatruciem gazami, niektóre matki wręcz oświadczyły, że same nie włożą masek, o ile nie będą miały pewności, że dzieci są zupełnie bezpieczne.

Wówczas dr Mee zauważył z wielką słuszością:

— Robię właśnie wszystko, aby dzieci ratować. Ale, moje panie, trzeba przede wszystkim samej żyć, jeżeli chcecie, aby wasze dzieci wyżyły.

LATAJĄCA POCZTA

W stanach Pensylwanii i West Wirginii zaprowadzono tytułem próby „latającą pocztę”. Cały dowcip polega na tym, że samoloty pocztowe dostarczają i zabierają pocztę z kilku urzędów pocztowych bez lądowania.

Pocztą tą spuszcza się na linie, zabieranie jej zaś polega na bardzo prostym sposobie zahaczania worka, zawieszonego na sznurze między dwoma drągami.

Z tego rodzaju „poczty na sznurze” korzysta obecnie kilkadziesiąt miejscowości.

MIŁOŚĆ W PRZYSŁOWIACH ROZMAITYCH NARODÓW

— Miłość bez żdźbła zazdrości jest jak potrawa bez soli. (Francja).

— W miłości i we śnie wszystko wydaje się łatwe. (Węgry).

— Gdy narzeczona jest dziobata, zakochanemu w niej narzeczonemu wydaje się, że są to rozkoszne docieczki. Po sześciu miesiącach małżeństwa będzie w nich widział paskudne jamy. (Japonia).

— Zakochany — to niebezpieczny wariat. (Włochy).

— Miłość trwa sekundę, marzenie siedem minut, a nieszczęście całe życie. (Marokko).

— Miłość jest jak zupa, której smak, zawsze jednak, nie jest nigdy ten sam i jedno jest pewne, że smakuje ona najlepiej, gdy spożywa się ją po raz pierwszy. (Anglia).

— Miłość jest ślepa. Małżeństwo przywraca jej wzrok. (Niemcy).

— Mężczyzna kocha swą narzeczoną szalenie, swą żonę — szczerze, a matkę wiecznie. (Irlandia).

— Popiół i dawna miłość rozróżają się najłatwiej. (Francja).

— Miłość wkrada się do serca mężczyzny przez oczy, do serca kobiety przez uszy. (Rosja).

— Miłość i jajka należy spożywać, dopóki są świeże. (Rosja).

— Miłość jest takim samym przypadkiem, jak iskra, nie postrzeżona nieci pozary. (Anglia).

ORYGINALNY DOKUMENT CHIŃSKIEJ GRZECZNOŚCI

Chińczycy są znani ze swej grzeczności. Oto autentyczny list, w którym redaktor pewnego pisma chińskiego zwraca autorowi rękopisu, nie nadającego się do druku:

„Najszlachetniejszy Bracie Słońca i Księżyca!

Oto Twój sługa leży u Twych stóp. Ja „Kowten” śmiem do Ciebie pisać. Błagam Cię, abys w swej łaskawości pozwolił mi przemówić i żyć. Twój szlachetny manuskrypt raczył rzucić promień światła na mnie niegodnego. Gorączkowo go przeczytałem i zaklinam się na kości moich przodków, że dotychczas w życiu nie spotkałem takiego humoru, takiego patosu, takich górnołotnych myśli. Dlatego też ze strachem i drżeniem odsyłam Twoją pracę. Gdybym wydał ten skarb, który mi przysłałeś, sam Cesarz kazałby, aby to był wzór doskonałości i aby się nikt nie odważył pisać, chyba, że dorównałby Twemu wzorowi.

Znając literaturę i wiedząc, że byłoby to niemożliwością, odsyłam Twój szlachetny manuskrypt pod eskortą moich najzaufniejszych sług. Dziesięć tysięcy razy błagam Cię o przebaczenie. Spójrz! Oto moja głowa leży u Twoich stóp, jestem tylko prochem.

Sługa Twoich sług, Wang Chin — redaktor”.

UPAŁ NIE PRZESZKADZA W PRACY, JEŚLI... CHCE SIĘ PRACOWAĆ

Fala upałów utrzymuje się nad Europą. W Rzymie 40 stopni w cieniu, w Paryżu 36, w Londynie 38.

Ludzie witają się słowami: „Alez upał!” Robota idzie kulawo.

— Wszystkiemu winno to gorąco. — W upał nie można wydajnie pracować.

Tak powszechnie mówią. Ale nie mają słuszości. Są natury, którym upały nie tylko nie przeszkadzają w pracy, ale przeciwnie, do pracy podniecają.

Oto kilka przykładów z życia wielkich ludzi.

Verdi mówił:

— Nie znoś zimy i zimna. W czasie mrozów mózg mój nie funkcjonuje. Za to, gdy mi jest gorąco, pracuję wspaniale.

Byron twierdził:

— Moja muza, to słońce. Im więcej słońca i ciepła, tym lepiej tworzę.

Anatol France powiedział:

— Nie rozumiem, czemu ludzie robią sobie wakacje w lecie. Ja najlepiej pracuję od maja do września. W zimie zapadam w sen zimowy, jak niektóre zwierzęta.

Blasco Ibanez pisał:

— W zimie wydaje mi się, że jestem jaskiniowcem, uciekającym od słońca i ciepła. Czuję się dobrze tylko wtedy, gdy ciepłe promienie letniego słońca pieczą mi twarz.

Nawet uczeni, których praca połączona jest z wysiłkiem fizycznym, nie ganią upału.

Einstein w czasach, gdy był jeszcze prorokiem we własnym kraju, napisał kiedyś list do ministra oświaty i przez pomyłkę umieścił datę zamiast 20 lipca, 20 marca. Minister, spotkawszy się z nim, powiedział z uśmiechem:

— Pan profesor omylił się zapewne, na skutek upału, jaki panował 20 lipca, prawda?

— Pan minister się myli — odpowiedział Einstein — mnie upał nigdy nie przeszkadza w pracy. Przeciwnie, podnieca mnie do pracy.

A wielki poprzednik Einsteina, Edison, był tegoż zdania:

„Podczas 40 stopni upału, gdy wszyscy chłodzili się na plaży, pracowałem mi się najlepiej” — pisał do jednego ze swoich przyjaciół.

A więc bez wymówek. Pracujmy podczas upałów!

ARYTMOGRAF

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

14 3 4 23 1 4 — 11 2 15 1 7 — 4 9 6 16 4 5 15 5 —
22 2 8 9 1 12 — 16 4 5 22 2 14 8 5 10 19 12 — 16 4 5 —
6 24 1 2 — 16 4 5 22 2 14 8 5 10 19 12 — 12 8 5 — 4 —
6 13 4 7 20 21 7 15 25 17 12.

Śmigły-Rydz

Cyfry zamienić na litery i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

1 2 3 4 5 6 7 8 9 1 4 = Bohater spod Samosierry.
10 11 12 13 14 15 12 16 = Przełożony w klasztorze.
17 18 5 19 20 = Miasto powiatowe w Lubelskim.

UZUPEŁNIANKA

ułożył kapral Geleta Michal

—t— s—q— a— c—w—l— n—e— o—n— j—s—
p—c—w—ł—.

ZADANIE

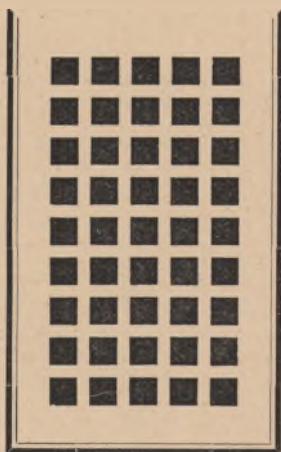
ułożył plutonowy Władysław Łokietek

NINA IDEE I SZUKA LWA
WICEK NIE ŚPI I LĘGA RANI

Poprzestawiać litery i odczytać rozwiązanie (dwa znane przysłowia).

LOGOGRYF

ułożył kapral Onisko Sergiusz



W powyższą figurę wpisać 9 wyrazów pięcioliterowych o następującym znaczeniu:

1. Przyrząd do podnoszenia cieczy z poziomu niższego przy pomocy ciśnienia atmosferycznego.
2. Imię żeńskie.
3. Miasto w województwie białostockim.
4. Sucha trawa.
5. Uwolnienie na pewien czas od pełnienia obowiązków.
6. Kółek do połączenia drewnianych części.
7. Środek lokomocji w ziemi.
8. Pięść zaciśnięta.
9. Ptak domowy.

Pierwszy rząd, czytany pionowo, da rozwiązanie (nazwa polskiego statku).

BILETY WIZYTOWE

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

S. DEN. POKORET

J. SZURATON

O. ŻMIJA WOREK

Jaki jest zawód tych panów?

Zadanie rysunkowe



Kto imaco?

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 28 „WIARUSA” NADEŚLALI:

5 ZADAŃ.

Panie: Halina Szymańska, Anina Kłopotowa, Aleksandra Ciosńska, Helena Zmitrowiczówna, Tenia Plucińska, Gena Paterakowa, Wanda Marcinkowska, Zofia Zamiechowska, Stanisława Dulębianka, Janina Kluszczyńska, Jadwiga Kargol, Karolina Babulowa, Janina Adamczykowa.

Starsi sierżanci: Antoni Skrzypniak, Tomasz Wójcik, Tadeusz Wysocki, Stefan Jaworski, Józef Zagół, Stanisław Grajkowski.

Starszy ogniomistrz Fr. Woźniak.

Sierżanci: Jan Nowicki, Szczepan Pluciński, Andrzej Nawrocki, Wojciech Wolski, Jan Babula, Walenty Boloch.

Ogniomistrze: Zygmunt Nestorowicz, Wacław Czempiński.

Plutonowi: Jan Dymański, Antoni Cygan, Czesław Szalata, M. Kopaczyk, Tadeusz Jakowlew, St. Wójcik, Leopold Matuszewski, Hipolit Daszkiewicz, Stefan Serafin, Edward Purkhardt, Jan Górczak, Joachim Cichy, Stanisław Gniado, Nestor Taarsiuł, St. Giniecki, Wł. Gościński, Jan Dudo.

Kaprale: Stefan Kajoch, Józef Jarząbek, Hieronim Szczepaniak, Wiktor Meinert.

Podmajstrzy wojskowy Wacław Gołębiewski.

Starszy marynarz Edward Dolecki.

Marynarz Zygmunt Podolczak.

Panowie: Jerzy Wojciechowski, Zbigniew Kryski, Tadeusz Kasprzyk, Stefan Makowiecki, Romuald Zagłowski.

4 ZADAŃ.

Pani Balbina Matzowa.

Sierżant Jan Romanowski.

Ogniomistrz Henryk Krzywiński.

Plutonowi: Jan Karaś, Kazimierz Nowak.

Kaprale: Władysław Paśnik, Stefan Wenski, Józef Karwicz, Wincenty Powszechny, Sergiusz Onisko.

Panowie: Fr. Walter, Aleksander Peciński, Jan Rzetelny, Mieczysław Dyniczak.

3 ZADAŃ.

Plutonowi: Stefan Mościpan, Czesław Frackowiak.

Panowie: Marian Juszczyk, Leon Kiktrecht.

2 ZADAŃ.

Plutonowy Henryk Soczecko.

1 ZADANIA.

Pani Bronisława Bandalowna.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

- 1) Sierżant Wacław Czempiński.
- 2) Plutonowy Edward Purkhardt.

H

U

M

O

R

— Jestem pewna — mówi panienka do młodzieńca, wyjeżdżając z miejscowości klimatycznej — że prędko o mnie zapomnisz...

— Wykluczone — odpowiada z zapalem młodzieniec. — W każdym jednak razie, jak będziesz pisała to dodaj zawsze, że to ty jesteś ta blondyneczka z dołeczkami.

—o—

Gdy majster jest pijany, to się mówi że chory, a gdy czeladnik jest chory, to się mówi, że pijany.

—o—

— Tate! Co to jest firmament?

— Firma Ment? Nie, ja taka firma nie znam.

—o—

— Co to jest paradoks?

— Jeśli na przykład zegarek idzie, kiedy leży, a stoi, kiedy wisi.

—o—

— Słyszał pan, że w Warszawie ginie co roku kilkanaście osób bez wieści?

— Dla mnie to nie nowina. Jestem krawcem i robię ubrania na raty.

—o—

— A więc złamałeś słowo, które mi dałeś?

— Nie gniewaj się, najdroższa, zaraz dam ci drugie.

—o—

— Władek utrzymuje, że jestem nie tylko bardzo piękna, ale i interesująca.

— Jak to i ty wyszłabyś za mąż za człowieka, który cię już teraz tak oszukuje?

—o—

— Ta dama, którą panu proponuję za żonę, nie jest wprawdzie ładna, ale ma bardzo piękny dom.

— Ma pan fotografię?

— Proszę, oto jest!

— Ależ nie jej, tylko fotografię jej domu chciałbym widzieć.

—o—

Do lekarza przychodzi pewna pani i mówi:

— Czy pan sobie przypomina, panie doktorze, że kiedy byłam u pana przed dwoma laty, to mi pan kazał unikać wilgoci?

— Tak jest, przypominam sobie.

— Przyszłam więc zapytać, czy pan doktor nie pozwoliłby mi się wykąpać?

—o—

— Towarzyszu Stalinie, co to znaczy? Teraz obchodzie uroczystość tygodnia przeciwalkoholowego, a na ulicach Moskwy pełno pijanych robotników.

— Trudno, towarzyszu Shaw, oni właśnie upili się z radości, że mamy tydzień przeciwalkoholowy. Nie należy gasić entuzjazmu narodowego.

— Ależ to skandal. Co na to powie socjalistyczne kierownictwo?

— Trudno, towarzyszu! Takie zło, jak alkoholizm, należy zwalczać stopniowo. Na razie skasowaliśmy w całej Rosji przekąski.



— I cóż? Skończyłeś już sprawę rozwodową?

— Tak.

— Jak państwo podzieliłi się dziećmi i majątkiem?

— Dzieci wziąłem ja, mieszkanie ona, a majątek adwokat.



— Zejdź, chłopcze, usiądź jedna pani.

— Niech pan zejdzie, usiądą dwie panie.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Skretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22 144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 50 groszy.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 3 44 20

Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 5 20 37